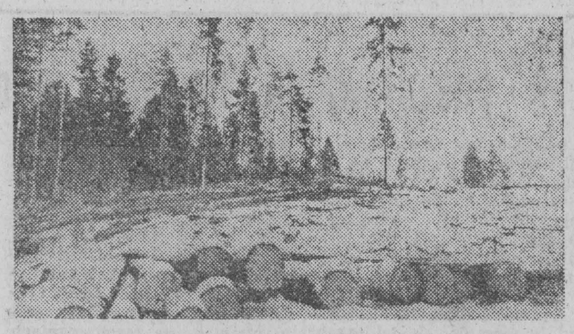
WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA CZYTELNIA CZASOPISM

Czy minister obroni Puszczę?

str. 3



Ryby nie wiedzą o własnym szczęściu

BOMBA W ŚCIEKACH

str. 4

Radośni agrotechnicy czyli jak siać żeby nie urosło

KIEDY ŁUBIN SPADAŁ Z NIEBA

str. 4-5

BUS Z „WIEŃCÓWKĄ” NA SPACER

str. 5

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

MAGAZYN

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 49 (11 044) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 27.02.1987 r. Nakład 235.000 Cena 12 zł

Przed rolniczą wiosną

Nawozy — towar poszukiwany

★ WCIĄŻ ZBYT MAŁO AZOTOWYCH ★ KTO WCZEŚNIEJ KUPIŁ, TEN SKORZYSTAŁ

INFORMACJA WŁASNA

Choć zima daje znać jeszcze o sobie i niejednego spłatać może figla, rolnicy przygotowują się do wiosennych prac polowych. Wielu z nich, nauczonych doświadczeniem z lat poprzednich, woli wcześniej zgromadzić potrzebne środki produkcji. Po co później tracić czas na stanie w kolejkach. Do zasilenia ozimin i użytków zielonych, pod siewy zbóż jarych, niezbędne staje się zastosowanie nawozów mineralnych.

Z uzyskanych przez nas informacji wynika, że zaopatrzenie nie jest dobre. Nadal do geesowskich magazynów trafiają nieduże ilości szczególnie poszukiwanych nawozów azotowych. Każdorazowe dostawy są wykupywane tego samego dnia. Znacznie wzrosła sprzedaż w okresie obowiązywania okresowej obniżki cen. Większy był też wybór. Potwierdziła się stara prawda — kto wcześniej kupił, ten skorzystał.

W województwie **białostockim**, od lipca do października, sprzedano ponad 26 tys. ton, podczas gdy w okresie bonifikaty prawie trzy razy tyle. Plan nawozowy zakłada wysiew 71.200 ton NPK, tymczasem przydziały opiewają na 85 proc. tej ilości. Różnie bywa z realizacją dostaw z przemysłu. W styczniu przebiegały one dobrze, choć nie wszystkich asortymentów otrzymano tyle, ile należy. Największe zaległości były, jeśli chodzi o fosforan amonu i polifoskę. W lutym jest dużo go-

Ciąg dalszy na str. 2

wiadomości dnia

Próbny wybuch nuklearny

* *MOSKWA — Jak podaje agencja TASS, w czwartek o godzinie 8.00 czasu moskiewskiego w ZSRR, na poligonie w rejonie Semipałatyńska dokonano podziemnego wybuchu nuklearnego o mocy 20 kiloton.*

Próbna eksplozja ma na celu sprawdzenie wyników badań w dziedzinie fizyki wybuchu nuklearnego.

Delegacja Sejmu w Indiach

* *DELHI — Na zaproszenie przewodniczących obydwu izb parlamentu indyjskiego, Balrama Jakhara i Ramaswamiego Venkataramana przybyła do Delhi delegacja Sejmu PRL, której przewodniczy marszałek Roman Malinowski.*

Elie Wiesel będzie świadkiem

* *PARYŻ — Laureat Pokojowej Nagrody Nobla za rok 1986 Elie Wiesel będzie świadkiem na procesie zbrodniarza wojennego, Klausa Barbie.*

Z prośbą o złożenie zeznań w czasie procesu zwrócił się do Wiesela adwokat Jacques Jakubowicz, reprezentujący kilkanaście organizacji żydowskich. Proces Barbiego rozpoczyna się w Lyonie 11 maja b.r.

Nominacja J. Galvina

* *BRUKSELA — Blok Północnoatlantycki zaaprobował nominację amerykańskiego generała armii Johna Galvina na stanowisko naczelnego dowódcy sił zbrojnych NATO w Europie.*

Obejmie on tę funkcję pod koniec czerwca br. w związku z przejściem na emeryturę 65-letniego generała Bernarda Rogersa.

57-letni John Galvin stoi na czele południowego dowództwa NSA w Panamie.

Zmarł Knut Frydenlund

* *OSLO — Norweski minister Spraw Zagranicznych, Knut Frydenlund zmarł w czwartek z powodu wylewu krwi do mózgu. Frydenlund był jednym z najbardziej doświadczonych i szanowanych polityków norweskich. Był ministrem Spraw Zagranicznych w latach 1973—81. Ponownie objął to stanowisko w ub. roku.*

(Opr. ska)



Gdy po latach z głową w chmurach przychodzi czas na spacer, to... wesoło jest czy smutno? Trochę radości, bo... kwiaty, uśmiechy, uścisk dłoni szefa. A jednak w dokumentach ma zapisane, iż pracę przy samolotach rozpoczął w styczniu 1952 roku, jeszcze w czasach, kiedy „wszystko było pierwsze”. Potem bywał na wszystkich lotniskach Polski, zawsze jednak w cieniu tego „pierwszego”, tego na fotelu z lewej strony.

Mechanik lotniczy odchodzi na emeryturę.

Strona 3.

Fot. Z. LENKIEWICZ

Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej

W poszukiwaniu nowego modelu integracji

Rozmowa z zastępcą stałego przedstawiciela PRL w RWPG — STANISŁAWEM WYŁUPKIEM

Kraje socjalistyczne wkraczają obecnie w nowy etap swojego rozwoju, który bez przesady możemy określić jako przełomowy. We współczesnym świecie pojawiło się wiele nowych problemów, którym musimy sprostać, jeśli jako wspólnota nie chcemy się cofać. Wymaga to jednak zupełnie innych rozwiązań, metod i instrumentów, aniżeli te, które stosowano dotychczas. Stare okazują się bowiem niewystarczające lub po prostu się przeżyły — powiedział w wywiadzie udzielonym moskiewskiemu korespondentowi PAP **Sławomirowi Popowskiemu**, zastępca stałego przedstawiciela PRL w RWPG **Stanisław Wyłupek.**

Kluczowym zadaniem jest dziś intensyfikacja gospodarek narodowych w oparciu o postęp naukowy i techniczny, na razie mimo ogromnego wysiłku ustępujemy pod tym względem czołowym państwom kapitalistycznym — powiedział S. Wyłupek.

Stwierdziwszy, że wdrażanie nowych mechanizmów i osiągnięć rewolucji naukowo-technicznej następuje w krajach RWPG zbyt wolno, przedstawiciel Polski w RWPG podkreślił, że jednym ze źródeł tych słabości i opóźnień jest właśnie niedostateczna dynamika socjalistycznej integracji gospodarczej. Problem podstawowy — powiedział — polega dziś na konieczności

Ciąg dalszy na str. 2

Polska—ZSRR

Rozmowy gospodarcze

Zgodnie ze wspólną uchwałą KC KPZR i Rady Ministrów ZSRR o zasadniczej przebudowie i usprawnieniu stosunków gospodarczych z zagranicą, 21 ministerstw oraz 67 zjednoczeń, kombinatów i przedsiębiorstw przemysłowych uzyskało prawo do samodzielnego działania na rynkach zagranicznych. W jednostkach tych od 1 stycznia br. organizowany jest nowy aparat handlu zagranicznego.

Chcąc ułatwić nowym organizacjom handlowym możliwość bliższego poznania partnera polskiego — Biuro Radcy Handlowego PRL i przedstawicielstwo PIHZ w Moskwie, przy współpracy Izby Handlowo-Przemysłowej ZSRR, zorganizowało w ambasadzie PRL w Moskwie spotkanie z przedstawicielami ministerstw, zjednoczeń i przedsiębiorstw przemysłowych, które otrzymały uprawnienia handlu zagranicznego. Przedstawiciele Ministerstwa Handlu Zagranicznego PRL zapoznali uczestników spotkania z organizacją polskiego handlu i rozwojem stosunków gospodarczych Polski z zagranicą.

Plenum KZSL w Białymstoku

Na drodze do efektywności

Wczorajsze Plenum WK ZSL w Białymstoku rozpatrywało możliwości i kierunki poprawy efektywności gospodarowania w rolnictwie. Temat ten został trafiony w dziesiątkę — ocenił członek Prezydium, sekretarz NK ZSL — **Kazimierz Olesiak**. Kiedy wkraczamy w drugi etap reformy, w każdym dziale gospodarki stawiać się powinno pytanie, jak racjonalnie i oszczędnie wykorzystać środki do osiągania wytyczonych zadań. Odnosi się to również do rolnictwa, w którym zasady rachunku ekonomicznego były zbyt często naruszane w przeszłości. Obrady prowadził prezes WK — **Ryszard Niwiński**, a uczestniczyli w nich m.in.: sekretarz KW PZPR — **Stanisław Suchodolski** i wojewoda **Marian Gała.**

Jako pierwszy w dyskusji wystąpił **Stanisław Kikolski.** Jego zdaniem mamy poważne

Ciąg dalszy na str. 2

W Suwałkach o sprawach POP

Każdy powinien zacząć od siebie

INFORMACJA WŁASNA

„POP fundamentem siły popularnonaukowej, która 26 całej partii” — to temat sesji bm. odbyła się w Wojewódzkiej Szkole Partyjnej w Suwałkach.

Jej głównym celem było stworzenie forum dla wypowiedzi o tym, w jakim stopniu marksistowsko-leninowska teoria i dokumenty Zjazdu są i powinny być pomocne w codziennej pracy podstawowych ogniw. Uczestnikami sesji byli sekretarze i aktywiści organizacji partyjnych. W spotkaniu uczestniczyli także sekretarze KW PZPR — **Wiesław Kołodziejski** i **Stanisław Sawicki.**

Referat o podstawowych organizacjach partyjnych w świetle klasycznej teorii marksistowsko-leninowskiej wygłosił dr **Janusz Kopciał.** O roli i zadaniach POP w dokumentach Zjazdu PZPR mówił dr **Stanisław Kafar.** Zadania POP w pracach przygotowawczych IV Plenum w świetle Tez Biura Politycznego PZPR omówił mgr **Ryszard Grabowski.**

Sytuacja, w jakiej znajduje się partia, charakter jej zadań i obowiązków wobec klasy robotniczej i społeczeństwa sprawiają, że szczególnie pilne i ważne jest szukanie odpowiedzi na pytanie: co czynić, aby partia działała sprawniej, skuteczniej i aktywniej, nawiązała i rozszerzyła swe więzi z robotnikami i ludźmi pracy, zyskiwała ich zaufanie stawała się autentyczną siłą kierowniczą. Odpowiedzi — jaka jest faktyczna siła partyjnego oddziaływania POP na środowisko — pragnie udzielić IV Plenum KC PZPR.

Ciąg dalszy na str. 2

AIDS — przede wszystkim profilaktyka

O tej chorobie wiadomo już wiele; prowadzone przez uczonych badania dostarczają coraz to nowych informacji, które są o tyle ważne o ile wskazują nowe drogi postępowania z chorymi lub też nowe metody ochrony przed zakażeniem. AIDS nadal jest jednak postrachem mieszkańców wszystkich kontynentów. Liczba jego ofiar stale się zwiększa, w wielu krajach zmienia się też sytuacja epidemiologiczna. Niektóre rządy sięgają wręcz po drastyczne (i często mało realne) środki ochrony w trosce o swych obywateli.

O przedsięwzięciach władz polskich w tej mierze powiedział pełnomocnik ds. AIDS

Ciąg dalszy na str. 2



Na przykładzie spółdzielni „Pokój” prezentującej na giełdzie wcale udany zestaw ubiorów widać, że reforma zmusza do myślenia i działania. Zarzucono tam kurczowe trzymanie się jednego asortymentu, wprowadzono do produkcji sporo nowych wzorów, które „chwyciły rynek” i... interes nieźle prosperuje.

Fot. ANATOL CHOMICZ

Czy to już okno na handlowy świat?

INFORMACJA WŁASNA

Pierwsza po siedmiu latach przerwy giełda towarowa drobnej wytwórczości regionu otworzyła wczoraj swe podwoje w hali białostockiej Jagiellonii. 38 reprezentantów spółdzielczości pracy, inwalidów, rzemiosła oraz „Cepelii” oferowało towary wartości ponad 1,2 miliarda zł.

Już na pierwszy rzut oka można było spostrzec, że skończyły się czasy, kiedy wszystko, co zaproponowali

Ciąg dalszy na str. 2

Jutro w „Gazecie”

○ „— Proszę spojrzeć na ścianę wagonu. Nowe deski, świeża farba. Prawdopodobnie gdzieś na trasie został potężnie uderzony. Zamiast powiadomić nas o wypadku, wrzucono cały ładunek do środka, ścianę zreperowano i... podrzucono nam. Nasz magazynier wagon przyjął, gdyż plomby były nie naruszone. Jak otworzyliśmy, dopiero ujrzeliśmy...”

KUKUŁCZE JAJO

○ „— Kobiety są skrupulatniejsze, bardziej dociekliwe, ale i litościwsze... Często używają argumentu: „jeśli się ukarze wysoką grzywną ojca to i tak najbardziej ucierpią na tym jego dzieciaki i rodzina”. Jest w tym trochę prawdy. Tak jednak rozumując nigdy byśmy nikogo nie ukarali!”

JESTEM NIEWINNY PANIE PRZEWODNICZĄCY!

○ „Okazało się, że to, co w pierwszym dniu zaskarżała jedna strona, w następnym — na otwartym posiedzeniu komisji — obalała strona przeciwna. Dotyczyło to szczególnie konfliktów w miejscu pracy np. w Spółdzielni „Bielpo” i Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Turystycznym”.

SZTUKA WYSŁUCHIWANIA CZŁOWIEKA

Ta sama ale nie taka sama

Przedwiośnie w Ignatkach

Tu kwiaty stoją w wazonach we wszystkich pomieszczeniach przez cały rok. Wazon szlachetnie wytwornych gerber znajduje się również w pokoju I sekretarza POP w Zakładzie Ogrodniczym PGR Ignatki — mgr. inż. TADEUSZA BURDONA. Towarzysz Burdon — zawodowo z-ca kierownika Zakładu Ogrodniczego — pełni tę funkcję od ostatnich wyborów, podczas których zmienił się cały skład Egzekutywy. Organizacja partyjna przy Zakładzie Ogrodniczym jest najliczniejsza spośród 4 istniejących w przedsiębiorstwie i liczy 29 członków, w tym dwóch kandydatów.

Koncentracja sił i środków

W pierwszej połowie lutego odbyło się pierwsze zebranie POP poświęcone dyskusji nad Tezami Biura Politycznego KC. Tezy te jak wiadomo zostały ogłoszone przed mającym się niebawem odbyć IV Plenum KC.

Okazuje się, że jest o czym rozmawiać. Weźmy dla przykładu PGR Ignatki. Otóż przedsiębiorstwo to składa się z pięciu zakładów na pełnym rozrachunku gospodarczym rozrzuconych na terenie Białegostoku i dwóch gmin: Supraśl i Juchnowiec. I choć wspomniane 4 POP znajdują się w jednym przedsiębiorstwie to przynależą organizacyjnie do trzech różnych instancji: miejskiej w Białymstoku oraz gminnych w Supraślu i Juchnowcu.

Oczywiście jest w tym pewna niełogiczność, nie tylko z formalnego punktu widzenia. Tow. Burdon zwraca mi uwagę na jeszcze jedną okoliczność. Oto bowiem na szczeblu przedsiębiorstwa istnieją reprezentacje samorządu i związków zawodowych, nie ma natomiast takiego przedstawicielstwa partia.

— Jak w tej sytuacji ma sprawować swoją przewodnią rolę? — pyta retorycznie. — Czy partnerem do rozmów z

Ciąg dalszy na str. 3

Poszukujący Reagujący Otwarci Nieobojętni

Sojusznik trudnych spraw

W Suwałkach obradował II miejski zjazd PRON. Oto wypowiedzi kilku jego uczestników.

URSZULA MACIEJEWSKA — nauczycielka specjalnej szkoły podstawowej w Suwałkach, sekretarz koła oświaty przy MK SD w Suwałkach.

— Od prawie 21 lat zajmuję się dziećmi niepełnosprawnymi, upośledzonymi, kalekami i nigdy w tym okresie nie zdarzyło mi się pracować w szkole z prawdziwego zdarzenia. Zawsze były to albo baraki, albo satre wyeksploatowane budynki. Ostatni był zagrzybiony.

Ciąg dalszy na str. 2

pogoda

DZIŚ: zachmurzenie małe, w ciągu dnia okresami duże; temperatura maksymalna od —5 st. C. do —7 st. C., minimalna od —13 st. C. do —15 st. C.; wiatr słab zmienny.

JUTRO: nadal mroźno.

IMIENINY: Anastazji, Gabriela.

(mil)

Przed rolniczą wiosną

Ciąg dalszy ze str. 1

rzej. Nie odebrano m.in. ani jednej tony niektórych nawozów wieloskładnikowych. Pociesza tylko to, że być może nadejdą dostawy saletry i mocznika.

Na koniec stycznia notowano największe zapasy podstawowych asortymentów nawozów fosforowych i potasowych. Jak zapewniono w WZGS w Białymstoku nie powinno ich zabraknąć, podobnie jak siarczanu amonu. Nie wszyscy będą mogli kupić nawozy azotowe typu saletrzakowego, wieloskładnikowe oraz superfosfat potrójny.

Plan wapnowania zakłada wysianie 98 tys. ton. Jednostki usługowe złożyły zamówienia na 56 tys., w tym na wiosenną akcję około 13 tys. ton. W pierwszym kwartale powinniśmy otrzymać z przemysłu 15.400 ton. Ponadto, według danych na koniec ubiegłego roku, w magazynach GS i SKR spoczywało ponad 11 tys. ton. Wapna powinno więc być pod dostatkiem.

W województwie **suwalskim** plan nawozowy na rok gospodarczy 1986—87 wynoszący przeszło 59 tys. ton zrealizowany jest w 40 proc. Przydziały centralne są zbyt małe, aby mógł on być wykonany. Pełna ich realizacja pozwoliłaby zastosować nawożenie na poziomie 126 kg na hektar (przewidywano 170). Również i tu otrzymano w styczniu niemal 100 proc. dostaw. Do placówek GS przekazano około 4240 ton nawozów azotowych, 3020 fosforowych oraz 1120 ton wieloskładnikowych.

W bieżącym miesiącu sytuacja jest niekorzystna. Według rozdzielnika miało trafić prawie 5 tys. ton azotowych (w tym ponad 50 proc. saletry, 900 ton mocznika i 700 ton siarczanu amonu). Niestety, jak na razie, dostarczono ich niewielkie ilości. Podobnie wygląda sytuacja z wieloskładnikowymi; otrzymano zaledwie 40 proc. przydziału na luty. Tych najbardziej popularnych i chętnie nabywanych przez rolników są znikome zapasy. Co gorsza, w najbliższym okresie nie należy spodziewać się znacznej poprawy zaopatrzenia.

Zgromadzono natomiast spore ilości superfosfatu (głównie pylistego) oraz soli potasowej, które najczęściej można spotkać w punktach sprzedaży. Najwięcej nawozów kupili dotychczas rolnicy z gmin: **Ryn, Orzysz, Mikołajki i Giżycko;** najmniej z: **Rutki Tartak, Płaskiej, Lipska i Budr.**

(gs)

O sprawach POP w Suwałkach

Ciąg dalszy ze str. 1

Długo toczyła się dyskusja podczas sesji. Czy przyniosła rozwiązanie problemu? Nie, bo nie takie zadanie postawiono i nie chodziło o znalezienie recepty na uzdrowienie POP. Konkluzją może być fragment wypowiedzi I sekretarza KZ PZPR w WUSW — **Gedymina Zimnickiego.**

— Musimy przełamać w ludziach ślady, jakie zostawiły kolejne „zakręty": ostrożność, dystans, niewiarę. Konieczna jest też poprawa sytuacji gospodarczej. Rola organizacji partyjnej musi wzrosnąć. Aktywniejsi muszą być jej członkowie. Tego nie uczynią Plenum i Egzekutywa. Każdemu z nas powinno na tym zależć i każdy powinien zacząć od siebie...

JADWIGA KAMIŃSKA

Przede wszystkim profilaktyka

Ciąg dalszy ze str. 1

wiceminister Zdrowia i Opieki Społecznej prof. **Jerzy Bończak.**

— AIDS został w naszym **kraju** wpisany do wykazu chorób zakaźnych. Co za tym idzie, podlega odpowiedniej rejestracji i nadzorowi epidemiologicznemu, a także — w przypadku objawów chorobowych — hospitalizacji. Nasze działania przeciwepidemiczne są zgodne z ustaleniami przyjętymi przez WHO. Dotyczy to przede wszystkim profilaktycznych badań krwiodawców i osób z grup ryzyka. Na tę działalność rząd wyasygnował już określoną kwotę dewizową, która umożliwi do połowy 1988 r. przebadanie blisko półtora mln osób.

W chwili obecnej, w efekcie dotychczasowych badań mamy 24 osoby z odczynem seropozytywnym. Z liczby tej 12 osób, to homoseksualiści i 10 chorych na hemofilię oraz 2 prostytutki. Przypomnę, że w ub.r. zmarł mężczyzna, który przybył do Polski w stanie krańcowego wyniszczenia po kilku latach pobytu w USA. Rozpoznano u niego AIDS. W ostatnich dniach przyjęto na leczenie chorego z pełnym zespołem klinicznym tej choroby, który przybył do Polski także z USA w końcu ub.r. (w chwili obecnej wśród osób znajdujących się pod naszą obserwacją jest 15 mężczyzn i 8 kobiet. Są to osoby dorosłe. Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej do tej sprawy odnosi się z pełną odpowiedzialnością.

Opracowane zostały szczegółowe wskazówki dotyczące postępowania z osobami podejrzanymi o AIDS, jak i chorymi na tę niebezpieczną — bo jak dotąd nieuleczalną — chorobę. Dysponujemy też konkretnym programem profilaktyki i zwalczania AIDS. Pozostajemy w ścisłym kontakcie z międzynarodowymi centrami zajmującymi się tym problemem i korzystamy z ich doświadczeń. Uważam, że sprawnie funkcjonują u nas zarówno ośrodki diagnostyczne (Instytut PHZ, Instytut Hematologii AM i Instytut Wenerologii AM w Warszawie) jak i kliniczne (Instytut Chorób Zakaźnych i Inwazyjnych AM w Warszawie oraz Oddział Ginekologiczno-Położniczy AM w Warszawie). Wielkie znaczenie przypisujemy sprawom oświaty zdrowotnej. Do tego nurtu włączony został PCK, „Monar", organizacje młodzieżowe. Wydano już wiele materiałów jak: książki, broszury, ulotki, filmy, różnego formatu nalepki. Wiele jest w przygotowaniu. Trzeba podkreślić, że profilaktyce AIDS, biorąc pod uwagę sposób zakażania wirusem na drodze kontaktów homoseksualnych, heteroseksualnych, istotną funkcję zapobiegającą odgrywają prezerwatywy. Niezmiernie ważne jest więc zapewnienie pełnego w tej mierze zaopatrzenia rynku.

AIDS to niezwykle groźna infekcja atakująca podstępnie, dlatego zrozumiałe jest wskazanie tu koniecznej czujności przeciwepidemicznej i stałe śledzenie postępu badań naukowych i oczywiście możliwości wykorzystania ich wyników w praktyce. Wiedza medyczna o tej chorobie jest jeszcze niepełna. Szereg zagadnień epidemiologicznych wymaga wyjaśnienia. W br. przewidujemy w Polsce dwie konferencje międzynarodowe. Pierwsza odbędzie się w czerwcu pod auspicjami Polskiego Czerwonego Krzyża. Tematem obrad będzie ochrona banku krwi i oświata zdrowotna. Druga, zorganizowana we wrześniu przez MZiOS poświęcona zostanie omówieniu istniejącej sytuacji w świecie i Polsce, a także działalności zapobiegawczej, diagnostycznej i terapeutycznej oraz współdziałaniom międzynarodowym.

W mojej ocenie obecnie nie ma niepokojącego zagrożenia w naszym kraju. Ale nie ulega wątpliwości, że w miarę wzrostu liczby przeprowadzanych testów, liczba osób z odczynem seropozytywnym będzie wzrastać. Przewidywać także należy, że zwiększać się będzie liczba osób chorych wymagających konkretnego leczenia. Nie muszę podkreślać, że nasze władze okazują najwyższą uwagę problemom ochrony zdrowia społeczeństwa, co nas jako resort bardzo zobowiązuje.

Notowała:
URSZULA KUJAWSKA

W SKRÓCIE

◆ Związek Radziecki z zadowoleniem wita poparcie udzielone przez Radę Ministrów EWG idei zwołania międzynarodowej konferencji w sprawie Bliskiego Wschodu — oświadczył na konferencji prasowej w Moskwie przedstawiciel radzieckiego MSZ.

◆ Znany amerykański działacz murzyński Jesse Jackson zaapelował do prezydenta Ronalda Reagana o wywarcie presji na władze w Pretorii, aby uwolniły więzionego od wielu lat południowoafrykańskiego czarnoskórego bojownika o wolność, Nelsona Mandelę. Wezwał on również szefa Białego Domu do udzielenia pomocy ekonomicznej tzw. krajom przyfrontowym, sąsiadującym z RPA, które uzależnione są od sieci transportowej państwa apartheidu w przewozie eksportowanych towarów.

◆ W czwartek, w ostatnim dniu wizyty w Belgii, kardynał Józef Glemp spotkał się z przewodniczącym Komisji EWG Jacquesem Delorsem, a następnie z odpowiedzialnym za stosunki zagraniczne członkiem Komisji EWG Willy de Clercqiem. W trakcie obu rozmów podkreślono potrzebę poprawy atmosfery międzynarodowej i umacniania pokoju.

Prymas podziękował za finansowaną przez EWG pomoc charytatywną dla ludności polskiej. Wartość tej pomocy wyniosła kilka milionów dolarów w ostatnich 5 latach. Według oceny EWG wychodzenie Polski z kryzysu zmniejsza rolę działalności charytatywnej, jeśli pominąć pewne specyficzne trudności w niektórych dziedzinach. Kardynał zwrócił tu szczególną uwagę na kwestię zaopatrzenia w lekarstwa.

◆ W czwartek rozpoczęły się zakrojone na szeroką skalę manewry wojsk izraelskich na pustyni Negew. Są to już drugie w ostatnich miesiącach manewry w tym rejonie; stanowią one jeszcze jeden dowód polityki szantażu i zastraszania, którą prowadzi Izrael wobec sąsiednich państw arabskich.

◆ Lekarze hiszpańscy poinformowali w czwartek o pierwszej w tym kraju ofierze AIDS tzw. wysokiego ryzyka. Jest nią Diana Ciancia, która zmarła w Cebezon de La Sal. Była ona matką trojga dzieci. Zarażono ją AIDS w wyniku transfuzji krwi, przeprowadzonej przed sześciu laty podczas porodu najmłodszego syna.

Według danych hiszpańskiego ministerstwa zdrowia w kraju tym odnotowano już 242 przypadki AIDS, z czego 147 chorych zmarło.

(opr. ska)

Sojusznik trudnych spraw

Ciąg dalszy ze str. 1

Starania naszej rady pedagogicznej o nowy lokal przyniosły jedynie taki efekt, że obecnie ok. 60 dzieci specjalnej troski uczy się w trzech pomieszczeniach jednej ze szkół podstawowych. Jest ciasno, a poza tym nie są to dobre warunki do rewalidacji dzieci. Po prostu nasze problemy są zupełnie inne niż normalnej szkoły. Chcę zwrócić uwagę, że pomoce naukowe pozostały w zagrzybionym budynku.

Zaskakujący jest fakt, że wystarczyło rzucenie apelu przez „Teleexpress", by zaczęły napływać środki na szkołę dla dzieci niepełnosprawnych. W Suwałkach zaś wielu ludzi nawet nie słyszało, że taka szkoła istnieje. Sądzę, iż Narodowy Czyn Pomocy Szkole stanowi szansę nie tylko na materialne wsparcie oświaty, przełamanie kryzysu wychowawczego szkoły, przyciągnięcia do niej rodziców, lecz również na zmianę opinii mieszkańców Suwałk o problemach dzieci niepełnosprawnych. Przecież dla znacznej ich części są to „lelaki", a — co tu dużo mówić — ich nauczycielki również uznawane są za jakby gorszą kategorię. W PRON widzę sojusznika mogącego wesprzeć naszą szkołę w rozwiązaniu jej kłopotów.

HENRYK MURASZKO — kierownik mieszalni pasz, wiceprzewodniczący koła PRON w WZGS w Suwałkach, członek PZPR.

— Dużą wagę przykładam do wychowawczej strony Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Potrzebne jest wzmożenie wysiłków dla wykształcenia u dzieci i młodzieży szacunku i właściwego stosunku do pracy.

Druga sprawa to czyny społeczne — nie tylko w kontekście NCzPSz. Według mnie jest to sposób m.in. na uporządkowanie i zagospodarowanie otoczenia wokół nowych obiektów, co przyspieszyłoby ich oddanie do użytku. Sądzę jednak, że potrzebna jest lepsza organizacja czynów społecznych.

Nie mniej istotna jest ochrona środowiska. Chodzi mi nie tylko o inwestycje, budowę oczyszczalni ścieków itp., lecz również o uświadomienie ludziom znaczenia tego problemu. Każdy z nas powinien przecież dbać o higienę i czystość w swoim najbliższym otoczeniu.

Mocno chciałbym podkreślić konieczność poprawy stanu bezpieczeństwa i porządku w Suwałkach. Milicja nierzadko zbyt późno interweniuje. Mam też wrażenie, że patrole częściej można zobaczyć w samochodach niż idące chodnikiem. Tymczasem ludzie, szczególnie w podeszłym wieku, obawiają się wychodzić na ulice.

Zbyt mało jest w PRON robotników, za mało naszych kół w zakładach pracy. Myślę, że skupienie w nich najbardziej aktywnych ludzi pracy znacznie wzmocniłoby nasz ruch.

STEFAN SZCZAWIŃSKI — naczelnik wydziału w Wojewódzkim Związku Spółdzielni Pracy w Suwałkach, wiceprzewodniczący RM PRON oraz MK SD.

— Podstawową cechą PRON jest jego otwartość wobec wszystkich, którzy chcą coś zrobić dla swego środowiska, miasta. Nowo wybrane władze same niewiele zdziałają, bez aktywnego włączenia się mieszkańców. Bolączek i problemów jest bardzo dużo. Można się było o tym przekonać podczas dyżurów pełnionych wspólnie z przedstawicielami rady narodowej w minionej kadencji.

Suwałki odczuwają niedostatek mieszkań, są kłopoty z zaopatrzeniem w wodę, wiele do życzenia pozostawia komunikacja miejska — zarówno ze względu na zbyt małą ilość autobusów, jak i nie najlepszą sieć dróg oraz jakość nawierzchni. W 54-tysięcznych Suwałkach brakuje placówek oświatowych. Budżet, którym dysponuje Urząd Miasta stale przypomina „krótką kołdrę". Rozumiem, że każdy uważa swoją dziedzinę za najważniejszą, lecz konieczny jest wybór spraw najistotniejszych ze społecznego i gospodarczego punktu widzenia. (jn)

Na drodze do efektywności

Ciąg dalszy ze str. 1

niedostatki w upowszechnianiu myślenia kategoriami ekonomicznymi. Czy może być więcej mleka i mięsa? Tak, tylko, co zrobimy ze zwiększoną ilością surowca w sytuacji niedorozwoju przemysłu przetwórczego? Dotychczas nie potrafiliśmy wyzwolić lokalnych inicjatyw budowy choćby małych zakładów.

Wieś się starzeje, młodzi ją opuszczają, poszukując lepszych warunków życia w mieście — uskarżał się **Konstanty Kojło.** Tego samego problemu dotknął również **Bolesław Zalewski,** widząc możliwości powstrzymania migracji w rozbudowie urządzeń socjalnych na wsi. W jego gminie (Zabłudów) jedna trzecia wsi nie posiada połączeń autobusowych PKS, założenie telefonu w gospodarstwie kosztuje rolnika 700 tys. złotych, brakuje wodociągów. Warunkiem podnoszenia efektów w rolnictwie jest mądrze skalkulowana polityka ekonomiczna wobec wszystkich sektorów, zwłaszcza w obrębie cen i zasilania w środki produkcji.

Przykładem, jak daleko sięga stosowanie zasad rachunku ekonomicznego może być **RSP w Stocku.** Jego prezes **Stanisław Czopik** zaprezentował wyniki stawiające spółdzielnię na poziomie najlepszych gospodarstw w kraju. Ale też narzekał on na galopujące ceny środków produkcji i ich chroniczny niedostatek.

Adam Babul, młody rolnik po studiach, ukazał bariery utrudniające efektywne gospodarowanie: nieelastyczna polityka kredytowa BGŻ i zbyt małe nakłady inwestycyjne w rolnictwie. Według jego opinii rolnictwo ciągle nie może doczekać się decyzji państwowych sprzyjających przejmowaniu gruntów PFZ i trwałemu na nich gospodarowaniu.

Na wsi białostockiej następuje proces polaryzacji wyników gospodarczych. Jak powiedział wicewojewoda **Julian Ślarzyński** z jednej strony rośnie grupa rolników osiągających wysokie rezultaty produkcyjne, a z drugiej — pomnaża się liczba gospodarstw stojących na skraju upadku. Skala i tempo przemian o tym charakterze nasiliły się w ostatnich latach. Wciąż jeszcze istnieją rezerwy na drodze do efektywności. Dotyczy to m.in. stosunku rolników do ziemi oraz pracy służb doradztwa rolniczego.

Zjednoczone Stronnictwo Ludowe będzie tworzyć klimat stałego, politycznego wsparcia rozwiązaniom efektywnym — stwierdził w referacie wiceprezes WK ZSL — **Zbigniew Zalewski.** W razie potrzeby podejmiemy uargumentowaną walkę z przejawami braku racjonalności i marnotrawstwa gospodarczego. Nie może zabraknąć ludowców w pracy ogniw samorządu terytorialnego, spółdzielczego i wiejskiego, zmierzającej do umocnienia procesów reformy ekonomicznej w rolnictwie i kompleksie żywnościowym. (lk)

W poszukiwaniu nowego modelu integracji

Ciąg dalszy ze str. 1

pogłębienia współpracy i uruchomienia nowych jej form, co pozwoliłoby na intensyfikację produkcji społecznej (głównie na gruncie postępu naukowo-technicznego) a także na podniesienie efektywności i poprawę poziomu życia ludności. Mówiąc bardziej konkretnie, chodzi także o dalsze doskonalenie działalności RWPG, o przejście do rzeczywistości głębokiej kooperacji naukowo-technicznej i produkcyjnej, o zwiększenie bezpośrednich związków między producentami i organizacjami gospodarczymi oraz instytucjami naukowo-technicznymi państw członkowskich Rady.

Odpowiadając na pytanie o kierunki przebudowy mechanizmów współpracy w ramach RWPG Stanisław Wyłupek stwierdził, że jednym z warunków doskonalenia współpracy jest doskonalenie stosowanego rachunku ekonomicznego, który pozwoliłby na bardziej obiektywną ocenę korzyści płynących ze współpracy, w tym zwłaszcza wielostronnej wymiany handlowej.

To czego musimy obecnie dokonać — podkreślił dalej — to wypracowanie efektywnego i — co najważniejsze — działającego mechanizmu integracji. Wymaga to m.in. skutecznej koordynacji polityki ekonomicznej poszczególnych krajów i ułatwienia bezpośrednich kontaktów przedsiębiorstwom oraz jednostkom naukowo-badawczym i innym organizacjom gospodarczym, a także poszukiwania nowych form współpracy zwłaszcza w dziedzinie postępu naukowo-technicznego.

Myślę — powiedział dalej S. Wyłupek — że już dziś możemy mówić o rodzącej się nowej koncepcji, czy wręcz filozofii współpracy, opartej przede wszystkim na mechanizmach gospodarczych. „Odgórnie" powinny być ustalane jedynie zadania i powiązania strategiczne oparte na uzgodnieniach długofalowej polityki ekonomicznej poszczególnych państw — w okresie 10—15 lat, natomiast „na dole" trzeba dążyć do konsekwentnego rozszerzania bezpośrednich powiązań kooperacyjnych. W tym kierunku zresztą zmierzają już rozwiązania wewnętrzne niektórych państw — np. Polski i ZSRR — które dają przedsiębiorstwom możliwość bezpośredniego i samodzielnego wybierania partnerów w krajach RWPG, podpisywania umów i kontraktów na dostawy kooperacyjne, a także określanie ekonomicznych warunków współpracy łącznie z cenami.

Odpowiadając na pytanie, co należy zrobić, aby współpraca w ramach RWPG w większym stopniu oparta była na mechanizmach ekonomicznych i aby wyraźniej zorientowana była na współpracę wielostronną **S. Wyłupek** powiedział, że konsekwentne pójście w tym kierunku wymaga dziś zmodernizowania całego mechanizmu ekonomicznego obowiązującego w RWPG. Chodzi zarówno o wprowadzenie wielostronnego bilansowania obrotów, jak i urealnienie kursów walut narodowych oraz o wymienialność walut. Konieczne jest tu m.in. — powiedział — również uregulowanie problemów cenowych. Słuszne byłoby na przykład przyjęcie założenia, iż bazą dla ustalania cen w obrotach towarowych krajów rady powinny być bieżące ceny światowe przeliczane na walutę międzynarodową RWPG według uzgodnionego kursu tej waluty w stosunku do walut wymienialnych. Wszystko to razem będzie się składało na proces złożony i długofalowy, realizowany etapami.

Inna rzecz — powiedział dalej przedstawiciel Polski w RWPG — że w naszym współdziałaniu nie zawsze potrafimy wykorzystać nawet istniejące już instrumenty ekonomiczne. Takim instrumentem jest na przykład mechanizm celny. Można by rozważyć na przykład możliwość utworzenia unii celnej krajów RWPG, a także powołanie jeszcze jednego wspólnego banku — nazwijmy go międzynarodowym bankiem przedsiębiorstw, który pomagałby w finansowaniu bezpośredniej współpracy między przedsiębiorstwami. Celowe byłoby poza tym stworzenie międzynarodowej izby arbitrażowej RWPG gwarantującej sprawniejsze rozpatrywanie sporów o charakterze gospodarczym.

(omówienie — PAP)

Okno na handlowy świat

Ciąg dalszy ze str. 1

producenci, szło jak woda. Ciekawsze wzornictwo, szerszy asortyment oferowanych artykułów, większe serie produktów świadczą, że drobna wytwórczość zaczyna otrząsać się powoli z pewnego zastoju w niektórych branżach. Niech za przykład posłuży **Spółdzielnia Pracy Krawieckiej „Pokój" w Białymstoku.** Jej 20-milionowa oferta była sprzedana już w niecałą godzinę po otwarciu giełdy handlowcom z Białegostoku. Stojąca nie tak dawno na skraju bankructwa firma przekonała siebie i innych, że można szyć coś ciekawego prócz tradycyjnych garniturów. W jej stoisku proponowano męskie i damskie kurtki, spodnie, spódnice...

Spółdzielnia Inwalidów „Odnowa" sprzedawała nowy typ radia „Samba". **Białostocka „Wielobranżowa"** wystąpiła z propozycją stalowych grzejników rurowo-płytowych; rzemieślnicza spółdzielnia z Moniek polecała elektryczny ogrzewacz olejowy (na podobnej giełdzie w Suwałkach interesowali się nim handlowcy z Grodna). **Międzywojewódzka Usługowa Spółdzielnia Inwalidów** przedstawiła na giełdzie sporo ubranek dla dzieci. Wartość — 30 mln zł i, jak mnie zapewniano, na tyle właśnie artykułów jest już zgromadzony materiał. **„Bielpo"** wystąpiło z całą gamą kolorowej bielizny pościelowej. Z ciekawymi wzorami odzieży „wystartowały" **firmy polonijne** a także (szczególnie dla pań) spółdzielnia **„Wielobranżowa" z Suwałk.**

Pod hasłem „Poszukujemy producenta" kilka handlowych firm umieściło na giełdzie produkty, które chętnie widziałyby na swych półkach. Dominowały wśród nich zabawki mechaniczne i elektryczne oraz drobny sprzęt (również elektryczny) gospodarstwa domowego. Przy obecnych trudnościach surowcowo-materiałowych niezbyt wiele drobnych firm będzie jednak miało możliwości podjęcia się produkcji. Taka też była sytuacja na wczorajszej giełdzie: wytwórcy wprawdzie pytali o niektóre z przedstawionych artykułów, ale od razu warunkowali podjęcie współpracy dostawą surowców.

Wizytujący stoiska giełdy sekretarz KW PZPR w Białymstoku — **Józef Grajewski** oraz przewodniczący WK SD — **Eugeniusz Kulakowski** stwierdzili zgodnie, że może cieszyć poprawa wzornictwa artykułów i asortymentowa oferta drobnej wytwórczości. Dobrze również, że handlowcy na własną rękę starają się szukać wytwórców atrakcyjnych towarów, chociaż być może chęci jeszcze nie dorosły do poziomu możliwości producentów.

*

Równolegle z giełdą w hali Jagiellonii swą atrakcyjną kolekcję zaprezentowała w sali przy ul. Warszawskiej łódzka spółdzielnia „Włókno". Przedstawiono tam własne propozycje: udane modele odzieży dziecięcej na wszystkie pory roku i — do szkoły. Szyte z materiałów odpadowych — mogłyby zrobić konkurencję niejednej renomowanej firmie. Łódzcy spółdzielcy, koordynatorzy tej akcji w skali kraju, chcą szerzej pomagać drobnym wytwórcom w podejmowaniu produkcji dla naszych najmłodszych. Oferują gotowe szablony, pomoc w dziedzinie wzornictwa... Liczą na to, że w naszym regionie znajdą chętnych do podjęcia współpracy, jako że nasz rodzimy przemysł włókienniczy dysponuje przecież odpadkami tkanin, i to w niemałych ilościach.

Jak zapewniali zwiedzający tę kolekcję przedstawiciele wojewódzkich władz administracyjnych — w miarę możliwości włókiennicze resztki będą kierowane właśnie do drobnej wytwórczości, aby poszerzyć ubogi asortyment dziecięcych ubiorów.

Sumując wstępnie handlowe przedsięwzięcie dochodzi się do wniosku, że jednak drobna wytwórczość nie w pełni zaprezentowała swe możliwości. Złożyła się na to z pewnością szczupłość miejsca do ekspozycji, może zbyt krótki termin od momentu podjęcia (w styczniu br.) decyzji o zorganizowaniu giełdy? Odnoszę też wrażenie, że nie wszyscy chcieli (mogli?) przedstawić pełen profil swej produkcji. Czy będzie to możliwe na następnej imprezie tego typu, która planowana jest już za kilka miesięcy na terenach wystawowych przy ul. Kawaleryjskiej? Pomyślano o niej jako o handlowych targach producentów z kilku województw oraz handlowców z przygranicznych republik radzieckich.

W każdym razie zainteresowanie handlu ofertą producentów spod znaku drobnej wytwórczości (wiele transakcji zawarto dosłownie „na pniu") dowodzi, że przedsięwzięcie jest potrzebne i że należy je kontynuować i rozszerzać — z korzyścią dla klientów, wytwórców, handlowców i dla naszych kontaktów zagranicznych.

MICHAŁ PIEKAREK

Piłkarze Jagiellonii żegnają Swarzędz

★ GRATULACJE DLA JAROSŁAWA MICHALEWICZA

Bardzo bogaty był program kolejnego zgrupowania piłkarzy Jagiellonii przygotowujących się w Swarzędzu koło Poznania do rundy wiosennej. Wczoraj przeprowadziliśmy krótką rozmowę telefoniczną z trenerem, **Januszem Wójcikiem.**

— Rozegraliśmy trzy spotkania sparingowe podczas zgrupowania w Swarzędzu — **powiedział nam** na wstępie J. Wójcik. — Zremisowaliśmy 2:2 z Wartą Poznań, pokonaliśmy Górnika Rydułtowy 2:1 i Gwardię Szczytno 3:0. Szkoda, że pojedynki te rozgrywane były na bardzo miękkich boiskach. Zmiany w składach robiłem często, bo chciałem aby wszyscy mieli okazję wystąpić na boisku i zademonstrować swoje aktualne możliwości. Zaobserwowałem drobne przemęczenie zawodników, ale jest to spowodowane zmianą cyklu treningów. Dotąd „robiliśmy" wytrzymałość i szybkość, obecnie pracujemy nad szybkością i dynamiką. W sobotę, gramy towarzyski mecz z Olimpią Poznań, prawdopodobnie na dobrze przygotowanej płycie, a wieczorem wyjeżdżamy na ostatnie już zgrupowanie do Erfurtu (NRD).

— **Czy jesteście zadowoleni z występu Jarka Michalewicza w Belgii?**

— Wszyscy jesteśmy dumni z jego postawy i serdecznie mu pogratulujemy. Spodziewamy się, że już w sobotę zjawi się w Poznaniu i dołączy do drużyny. Przed wyjazdem udzieliłem Jarkowi krótkiej korepetycji, jak ma się zachowywać w stosunku do starszych kolegów z kadry, jakie są obowiązki reprezentanta Polski. Dowiedziałem się już z PZPN, że Jarek wstydu nam nie przyniósł.

Rozmawiał (Let)

Kto z kim? Gdzie i kiedy?

W niedzielę młodzi kolarze zakończą praktycznie sezon cyklocrossowy mistrzostwami Polski juniorów i finałami XIV Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży, które odbędą się w Ełku. Na trasach wokół Miejskiego Domu Kultury walczyć będzie ponad 120 juniorów i juniorów młodszych, a także około 30 seniorów w Memoriale im. Konstantego Gajewskiego. Start i meta na ul. Wojska Polskiego obok MDK. Uroczyste otwarcie odbędzie się o godz. 10. O godz. 10.15 wystartują juniorzy młodsi, a o godz. 11 juniorzy. Start seniorów przewidziany jest na godz. 12. Bezpośrednio po zakończeniu przełajów w sali widowiskowej MDK poznamy najpopularniejszych sportowców woj. suwalskiego w roku 1986 wyłonionych w Plebiscycie „GW" i WFS oraz wyniki challange'u „Dziennika Ludowego".

W sobotę rozegrana zostanie ostatnia 20 kolejka spotkań (przed play-offem) w I lidze koszykarek. W hali Jagiellonii Włókniarz zmierzy się z krakowską Wisłą. Nie tak dawno włókniarki stały się autorkami dużej sensacji wygrywając u siebie z Wisłą. Tym razem Wisła jest wielkim faworytem tegorocznej ligi. Co prawda decydującym okaże się play off, ale punkty zdobywane teraz mają olbrzymie znaczenie, szczególnie dla Włókniarza. Początek meczu Wisła — Włókniarz w sobotę o godz. 16.

Rozgrywki w II lidze bokserskiej rozpoczęły się już przed trzema tygodniami, ale dopiero w niedzielę sympatycy boksu będą mieli okazję zobaczyć pięściarzy Gwardii na własnym ringu w pojedynku ze Stoczniowcem Gdańsk. Tym razem niedzielne spotkanie odbędzie się w hali Akademii Medycznej przy ul. Wołodyjowskiego. Początek o godz. 11. Wiele walk zapowiada się niezwykle ciekawie. Zespół Stoczniowca posiada w swych szeregach dwóch aktualnych mistrzów Polski — Szampa i Rychłowskiego.

INNE CIEKAWSZE IMPREZY W REGIONIE

BOKS. Ełk. Piątek, godz. 17, sobota godz. 11, hala sportowa przy ul. Kościuszki — bokserskie mistrzostwa okręgu białostockiego młodzików i juniorów młodszych.

SIATKÓWKA. Suwałki. Sobota godz. 14, niedziela godz. 10 — sala Zespołu Szkół Technicznych (ul. Armii Czerwonej 17) rozgrywki makroregionu w siatkówce juniorek Wigry — Narew, oraz Wigry — Warmia Olsztyn. W sobotę o godz. 16 klasa „M" mężczyzn — Wigry — MKS Hajnówka Rewanż po krótkiej przerwie.

NARCIARSTWO. Puńsk. Niedziela godz. 11 i Narciarski „Bieg Dzuków". Start obok restauracji „Ruta". Prawo startu mają wszyscy chętni.

BRYDŻ. Ełk. Niedziela godz. 9 świetlica PRIM, ul. Suwalska 54 eliminacje na szczeblu wojewódzkim do mistrzostw Polski parami w brydżu sportowym.

Janusz Onyszkiewicz nie rezygnuje czyli

Megalomani zawieszeni u klamki

Megalomania jako zjawisko jednostkowo-wewnętrzne nie jest chorobą szkodliwą dla otoczenia. Megalomania obnoszona publicznie, przy użyciu środków przekazu, budzić musi uczucia litości, zażenowania lub sprzeciwu. Które z tych uczuć towarzyszy słuchaczowi wynurzeń Janusza Onyszkiewicza, zaprezentowanych w wywiadzie udzielonym rozgłośni „Głos Ameryki" dnia 22 lutego br. — Każde z osobona i wszystkie razem!

Niech dla słuchacza nie będzie sprawą obojętną, że przepytującym aktywistę politycznego byłej „Solidarności" był niejaki pan Piotr Mroczyk, nie tylko etatowy pracownik „Głosu Ameryki", ale również dyrektor waszyngtońskiej Fundacji Pomocy dla tejże „Solidarności", człowiek oblatany w gromadzeniu i przekazywaniu do Polski dolarów wspierających elementy antypaństwowe. Biały Dom docenił jego zasługi zaproszeniem na uroczystość odczytania prezydenckiego oświadczenia o zniesieniu restrykcji antypolskich.

Otóż ten właśnie pan Mroczyk znalazł sobie w panu Onyszkiewiczu rozmówcę gwarantującego wspólnotę poglądów na sens wprowadzenia, a teraz odwołania sankcji. J. Onyszkiewicz podziela pogląd prezydenta Ronalda Reagana, mówiąc, że „sankcje po prostu straciły swą skuteczność"

A czy w ogóle skuteczne były i pod jakim względem? Tak, „były one ważną demonstracją poparcia — głosi pan Onyszkiewicz — Stanów Zjednoczonych dla naszych aspiracji...".

Aspiracje ludzi pokroju Onyszkiewicza okazują się więc ważniejsze niż rzeczywistość, niż polityczno-gospodarczy interes Polski, warunki życia społeczeństwa i nasza niezależność. Nie popadajmy w zdumienie. Janusz Onyszkiewicz błyszczał wizjonerstwem proroka, kiedy kilkakrotnie w minionym pięcioleciu pochwalał sankcje i restrykcje, widząc w nich „skuteczny środek nacisku (za który) i sam jestem w pewnym sensie wdzięczny...".

Wdzięczność za sankcje? Ależ tak, powtarzane wielokrotnie przez Onyszkiewicza i jego najbliższych przyjaciół. Wbrew odczuciom przytłaczającej większości społeczeństwa czynili wszystko, aby sankcje były utrzymane.

Ankiety Ośrodka Badania Opinii Publicznej PRiTV mówiły o powszechnym sprzeciwie wobec waszyngtońskiej polityki szantażu, nacisku i restrykcji. Mam właśnie wyniki takiego badania przeprowadzonego w dniach 26 i 27 października 1986 r. **Na pytanie: „Co pan (pani) sądzi o restrykcjach amerykańskich wobec Polski i jak je ocenia?" — 62 proc. wyraziło sprzeciw, 22 proc. nie miało jasnego zdania, a 11 proc. nie zajęło stanowiska lub dostrzegło część wartości negatywnych. Tylko 4 proc. poparło sankcje.** Pan Onyszkiewicz znajdował się i znajduje w tej mało znaczącej grupie serwilistów zawieszonych u waszyngtońskiej klamki.

Kiedy w tej samej ankiecie 30 proc. orzekło, że sankcje dotknęły najbardziej społeczeństwo polskie, a 53 proc., że dotknęły zarówno naród jak i rząd, pan Onyszkiewicz uważa, że „spełniły one swoją rolę".

Rozbieżność megalomańskich ocen Janusza Onyszkiewicza i polskiej opinii publicznej jest ogromna, jeśli przytoczyć jeszcze jedną odpowiedź na pytanie o straty materialne wywołane sankcjami. Prawie 70 proc. zapytanych uznało przecież, że straty te są „ogromne lub znaczne".

Panu Onyszkiewiczowi nie chodzi jednak o straty poniesione przez polskie społeczeństwo i o interes kraju. Dla niego ważniejsza jest gra polityczna na polskim stadionie. „Sądzimy — powiedział on w tymże wywiadzie dla „Głosu Ameryki" — że zniesienie sankcji umożliwi Stanom Zjednoczonym wprowadzenie bardzo elastycznej polityki w stosunku do Polski, polityki, która umożliwiłaby kontynuację polityki małych kroków, umożliwiłaby reagowanie na posunięcia polskich władz".

Onyszkiewicz odrzuca polski punkt widzenia. Przekracza rozmiary serwilizmu w dopisywaniu się do konserwatywnych programów Waszyngtonu dywersyfikowania państw socjalistycznych w zależności od stopnia ich uległości wobec Stanów Zjednoczonych. Onyszkiewicz formułuje wręcz cząstkę takiego programu, zalecając w tymże wywiadzie „nastawienie amerykańskiej polityki na premiowanie drobnych kroków".

Inaczej mówiąc, metamorfoza Onyszkiewicza; od orędownika stosowania sankcji do rzecznika ich zniesienia, jest tylko pozorna i wykrętna. Znalazł się on bowiem w kłopotliwej sytuacji. Onyszkiewicz nie chce już sankcji i restrykcji zapisanych w prezydenckich postanowieniach; chce stosowania kija i marchewki w praktyce waszyngtońskiej polityki wobec Polski. Chce — jak przystało na megalomana-serwilistę doskonałego, aby polska polityka określana była w Waszyngtonie.

Wobec „Głosu Ameryki" Onyszkiewicz występuje też jako rzecznik jednomyślnych poglądów szerszego grona byłych ideologów „Solidarności". „Mogę z całą otwartością powiedzieć — stwierdza w wywiadzie — że odmienne poglądy były, ale ta odmienność poglądów nie wynikała z różnej analizy znaczenia sankcji w tej chwili. Wynikała tylko z pewnej obawy... że zniesienie sankcji... może być odebrane przez nasz związkowy aktyw jako świadectwo pewnej rezygnacji Stanów Zjednoczonych z popierania naszych aspiracji..."

Aspiracje Onyszkiewicza są zaprzeczeniem realizmu i racjonalizmu, nawet tego skromnego, zaprezentowanego w orędziu prezydenta Reagana. Nawet wyrażonego w innych wypowiedziach, bądź co bądź przeciwników Polski Ludowej, zabierających głos w tej samej audycji. Oto np. prof. Uniwersytetu Stanu Illinois, J. Kulczycki, stwierdził całkiem rozsądnie, że „Ta zmiana w polityce amerykańskiej jest w pewnym sensie spóźniona... Mam nadzieję, że zniesienie sankcji amerykańskich będzie pomocne w zaradzeniu kłopotom dotkliwie odczuwanym przez przeciętnego obywatela Polski".

Bliższy realizmowi i pragmatyzmowi niż J. Onyszkiewicz jest red. Maciej Wierzyński, niedawny emigrant z Polski. „Moja reakcja na tę decyzję... jest mieszana — powiedział on „Głosowi Ameryki". — Nie jestem zwolennikiem filozofii im gorzej, tym lepiej... Od strony gospodarczej zniesienie sankcji nie jest w stanie przynieść natychmiastowej poprawy sytuacji. Natomiast jeśli idzie o ich znaczenie polityczne, symboliczne, to oznacza to po prostu wyzbycie się ostatniego środka nacisku na rząd Polski".

Maciej Wierzyński jest uczciwszy, mówi wprost, co go niepokoi, ale przyjmuje do wiadomości fakty. **A Onyszkiewicz chciałby, aby naciski trwały również teraz, bez sankcji. Całe jego pokrętne wywody mają dawać alibi dla dalszego kontynuowania obcego nacisku na polski rząd. Zadziwiający to patriotyzm, zadziwiające pojmowanie polskiej suwerenności!**

Może więc w celu odbycia kuracji przeciwmegalomańskiej i nauki realizmu J. Onyszkiewicz powinien pójść w ślady Macieja Wierzyńskiego i wyjechać na jakiś czas do USA. Może dopiero tam zacząłby szybciej i trzeźwiej dostrzegać polską rzeczywistość.

Nie wiem. Megalomania jest bowiem chorobą trudną do wyleczenia. Nie znam też leków przywracających utraconą twarz.

WŁODZIMIERZ ŁOZIŃSKI

Przyroda nie obroni się sama

„Puszcza Augustowska, obszar leśny na Równinie Augustowskiej, powierzchni ok. 1000 km kwadr., drzewostan tworzą głównie świerk, sosna i dąb na północy oraz sosna w środkowej i południowej części".

Tyle w Encyklopedii Powszechnej.



Owe obszary leśne Puszczy Augustowskiej mają we władaniu Nadleśnictwa: **Augustów, Głęboki Bród, Płaska, Pomorze, Suwałki** i **Szczebra.** Do nich należy prowadzenie gospodarki leśnej. Podstawowym celem tej gospodarki powinno być dążenie do trwałości lasu oraz zapewnienie warunków do maksymalnego spełniania funkcji produkcyjnej, ochronnej i społecznej. Funkcji społecznej nie trzeba chyba udowadniać. Każdy z nas lubi las, wodę i chciałby mieć domek w... lesie. Funkcja obronna Puszczy Augustowskiej to głównie zachowanie naturalnych ekosystemów, korzystny wpływ na środowisko przyrodnicze, a głównie glebę i stosunki wodne lasów i obszarów do nich przyległych, wpływ na krajobraz i zdrowie społeczeństwa. Puszcza to także ostoja zwierząt, ochrona miejsc lęgowych ptaków etc...

Funkcja produkcyjna to głównie dostarczanie najwyższej jakości drewna wielowymiarowego, a szczególnie sosny.

15 sierpnia 1934 r. minister Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego określił m.in. wiek rębności dla sosny 100—120 lat i dla dębu 120—140 lat, co miało być przestrzegane przy opracowywaniu i realizacji tzw. planu urządzania lasu m.in. Puszczy Augustowskiej. Piszę — miało, gdyż już nie obowiązuje, przynajmniej w stosunku do Puszczy Augustowskiej. 9 lipca ub.r. na mocy decyzji ministra Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, weszły w życie „Podstawowe zasady prowadzenia gospodarki leśnej w Puszczy Augustowskiej" (znak LPN-1-010-12/86). Szef resortu **Stanisław Zięba** podwyższył przeciętny Wiek rębności dla sosny do 140 lat, dla świerka do 120 i dla dębu do 160 lat.

Drzewa zyskały przeciętnie dwadzieścia lat życia. Ale czy rzeczywiście? Od roku 1972 do końca 1982 w Nadleśnictwie Augustów obowiązywał 10-letni plan urządzania gospodarstwa leśnego, który w odrębnie Augustowa określał „etat" cięć na 10 645 m sześc. drewna (grubizny) na rok. Natomiast faktyczne pozyskanie drewna w r. 1982 wyniosło dużo więcej bowiem aż 20 307 m sześc. Jest rzeczą niemożliwą, aby tę zwiększoną ilość stanowił jedynie pomór, ujmowany inwentaryzacjami stanu sanitarnego lasu. Wspomniane zarządzenie stwierdza bowiem wyraźnie, że „rozmiar użytkowania rębnego nie może być przekroczony, zarówno w stosunku rocznym jak i w okresie obowiązywania planu, z wyjątkiem sytuacji klęski".

Nie można więc narzucać nadleśnictwu użytkowania większego niż wynosi etat cięć drzew obliczony na podstawie przyrostu drzewostanu. Dlaczego więc tak się dzieje i co gorsza — dziać będzie się nadal? Zgodnie z decyzją ministra Leśnictwa, na terenie Puszczy Augustowskiej powinny być prowadzone systematyczne badania stanu stosunków wodnych oraz wpływu zanieczyszczeń powietrza na zdrowotność drzewostanów. Prace koordynować mają Instytut Badawczy Leśnictwa w Warszawie i OZLP w Białymstoku. Uzyskane dane i wnioski powinny być wykorzystywane do podejmowania działań, działań mających na celu przywracanie równowagi biologicznej Puszczy Augustowskiej.

Musi to także uwzględnić **Biuro Urządzania Lasu i Geodezji Leśnej w Białymstoku,** które opracowało kolejny plan urządzania lasu w Nadleśnictwie Augustów. Plan taki winien wejść w życie w r. 1983. Niestety — nie wszedł. Dopiero bowiem w styczniu 1987 r. czyli z 4-letnim „poślizgiem" Nadleśnictwo Augustów otrzymało nowy plan urządzania lasu. Uwzględniony w nim powinien być wyższy wiek rębności sosny, świerka i dębu. Tak przynajmniej rozumuje ja, tak też myśleli leśnicy.

Niestety. Decyzja ministra Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej z 9 lipca ub.r. została zręcznie ominięta. **W styczniu 1987 r. wszedł w życie nowy plan urządzania gospodarki leśnej w Nadleśnictwie Augustów, który obowiązuje z datą wsteczną (!!!) od 1 stycznia 1985 r. do 30 grudnia 1994 r.** Jeżeli już tak, to dlaczego od r. 1985, a nie r. 1983, kiedy powinien wejść w życie?

OZLP w Białymstoku, w piśmie do Nadleśnictwa Augustów wyjaśnia, że „kryteria podane w „Podstawowych zasadach prowadzenia gospodarki leśnej" nie mogą być stosowane wycinkowo tylko dla jednego nadleśnictwa, dotyczą one wszak całego kompleksu leśnego Puszczy Augustowskiej oraz informuje dodatkowo: „wytyczne będzie można stosować po wyekspirowaniu aktualnie obowiązujących planów urządzania lasu poszczególnych nadleśnictw".

Wnioskuje z tego, że żadne Nadleśnictwo gospodarujące Puszczą Augustowską nie będzie — bo nie może — przestrzegać decyzji Ministra z r. 1986. Weźmie się ja pod uwagę dopiero gdy minie r. 1994. Owszem — pkt 3 owej decyzji głosi m.in. „że wytyczne należy stosować po wyekspirowaniu aktualnie obowiązujących planów urządzania gospodarstwa leśnego poszczególnych nadleśnictw", ale:

- czy plan urządzania lasu Nadleśnictwa Augustów nie skończył się w 1982 r.?
- czy nowy, który wszedł w życie w styczniu 1987 r., nie powinien uwzględniać tejże decyzji?

Zgodnie z nowym planem sosna w obrębie **Sztabina** żyć będzie tylko 100 lat, w pozostałych rejonach — 120, a tylko w lasach grupy pierwszej — 140. Świerkowi wyznaczono 100 lat a nie 120, dębowi 140 a nie 160 lat życia zanim pójdą pod piłę mechaniczną.

Oburza to nie tylko leśników, ale także wszystkich, którzy kochają przyrodę. Jestem wprawdzie optymistką, ale nie wierzę, aby w r. 2000, bo — jak znam życie i sprawność naszej administracji — nowy plan urządzania lasu wejdzie znowu z „poślizgiem", były jeszcze w Puszczy Augustowskiej stuczterdziestoletnie sosny, czy stusześćdziesięcioletnie dęby.

BOŻENA WILCZEWSKA

Zamach na Puszczę Augustowską

Ja i pokój na świecie

Ile nas — tyle pragnień. O szczęściu, sprawiedliwości, pokoju na świecie. Wizja pokoju może mieć wymiar bardzo indywidualny, a przecież wspólny dla wielu ludzi w najbliższym otoczeniu i w najbardziej odległych krajach. List, którego autorką jest kolejna laureatka naszego konkursu, mógłby być adresowany do każdego.

List do Ciebie

MÓJ DROGI!

Julian Stryjkowski w jednej ze swoich powieści stwierdził, że „wielka wojna rodzi małą wojnę". Ja jednak pragnę uzupełnić to stwierdzenie innym: „lecz mały pokój rodzi wielki pokój". Chcę Ci dzisiaj opowiedzieć o moim „małym pokoju", a właściwie to chciałabym się nim podzielić, bo pokojem trzeba się dzielić jak chlebem lub nadzieją.

„Mały pokój" jest dostępny każdemu. Jest obliczony na ludzką miarę. Nie są to czyny heroiczne, które wymagałyby poświęcenia życia. Są to codzienne, zwykłe czynności, a jednak...

Moje spotkanie z ideą „małego pokoju" nastąpiło parę lat temu. Pamiętam dokładnie ten dzień. Stałam w ogromnej kolejce po masło, może proszek do prania. Było późno, chłodno, każdemu spieszyło się do domu. Ludzie — zmęczeni, zziębnięci, a tu jak na złość ogonek posuwał się bardzo wolno. W takich sytuacjach trudno jest panować nad sobą. Parę nieuważnie wypowiedzianych słów, złośliwe skomentowanie czyjejś nieuwagi — i konflikt gotowy. Tak było i wtedy.

— Pani tu nie stała!

— Ja? To chyba pan! Ja stoję tu dwie godziny.

— Czyżby? Widzicie ją, państwo, wepchała się bez kolejki i jeszcze się kłóci!

— Kto tu się kłóci, to ja nie wiem!

Z obu stron posypały się docinki, niewybredne komentarze, uwagi. I nagle jedna ze stojących obok kobiet ze spokojem zwróciła się do grupy rozgorączkowanych osób: „Przekażcie sobie znak pokoju".

Podziałało jak kubeł zimnej wody. Ucichło. Ludzie popatrzyli na siebie uważniej (może dopiero wtedy naprawdę zobaczyli swoje zmęczone oczy, zziębnięte twarze, spracowane ręce i ciężkie siatki). Spuścili głowy. A gdy podchodzili do lady, to naturalną sprawą każdemu wydało się to, iż najpierw robią zakupy starsi, kobiety w ciąży, inwalidzi.

Mały pokój, pokój tej jednej kobiety, która sparła się podnieceniu kolejki, zmienił się w pokój wielu osób.

Wtedy zrozumiałam, że choć nie mogę zmienić świata, to jednak mogę zmienić fakty. A gdy zmienię fakty, to zmienię też mój punkt widzenia. A jeśli mój punkt widzenia ulegnie zmianie, to i ja będę innym człowiekiem. I moje otoczenie nie będzie już wtedy starym światem.

Jeśli ma panować na ziemi POKÓJ, to musi on wyrosnąć z tysięcy małych życzliwości, małych pokojów. Jeśli moje i Twoje wnętrze nie będzie nim wypełnione, to na nic rozbrojenia, manifestacje pokojowe i pakty o nieagresji. Przecież może być rozbrojenie, a i tak pokoju nie będzie, tak jak wcale nie są potrzebne działania wojenne, aby ginęli ludzie.

Musimy zrozumieć, ja i Ty, że jesteśmy ludźmi wolnymi. Tylko my dysponujemy naszą wolnością. Nikt, oprócz nas samych, nie może nam jej odebrać. Jeśli jesteśmy wolni, to nie musimy się nikogo bać, bo nikt nie jest w stanie zniszczyć w nas dobra i pragnienia szczęścia. Strach wyklucza pokój. Jeżeli jednak uda się nam zapanować nad własnym strachem, który zawsze rodzi agresję, droga do pokoju jest otwarta.

Więc gdy Ty i ja wychodząc rano z mieszkania powiemy „dzień dobry" sąsiadom, i uśmiechniemy się do nich;

— Jeśli czekając na spóźniający się autobus pomyślimy, że być może kierowca je właśnie śniadanie i lepiej, żeby je spokojnie zjadł, a później ostrożnie i uważnie jechał, niż miałby spowodować wypadek;

— Jeśli nie będziemy źle życzyć kolegom z pracy lub szkoły;

— Jeśli pomożemy zmęczonej matce, po powrocie do domu, gdy wysłuchamy okropnie długiej relacji młodszej siostry o wycieczce do parku;

— Jeśli nie będziemy od razu potępiać;

— Jeśli najpierw pomyślimy, a potem dopiero będziemy mówić (mamy przecież aż dwoje uszu, a tylko jedne usta);

— Jeśli zaczniemy pielęgnować ciszę w sobie;

— Jeśli częściej zaczniemy wyciągać rękę do kogoś czekającego — to już pokój jest bliżej.

Ten „mały pokój" wcale nie jest czymś nieosiągalnym. Czy jest łatwy? Pewnie nie, bo jest zwykłym życiem, a ono przecież nie jest łatwe.

Spróbuj już dzisiaj. Uśmiechnij się do rodziców, kolegów, przyjaciół. Albo wybacz im przynajmniej. („Wybaczyć" — wcale nie znaczy zapomnieć. Znaczy to: pamiętać, a jednak zdecydować się iść razem"). Może tak samo jak Ty teraz, uśmiecha się do swoich bliskich Japończyk, Amerykanin, Rosjanin, Niemiec, Norweg, Hindus. I mimo wojen, klęsk, zapełnionych więzień, rozpaczy po stracie najukochańszych, rozpoczyna się misterium powrotu człowieka do utraconego szczęścia.

Ucz się „małego pokoju". Tylko on jest źródłem Pokoju na Ziemi.

BEATA KATARZYNA OBSULEWICZ
III LO BIAŁYSTOK

3000 godzin



...a teraz ryby i mały Fiat

Fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ

Między niebem i ziemią

PAN EUGENIUSZ MALINOWSKI dotarł do wszystkich lotnisk w kraju. Najczęściej jednak (zwłaszcza w ostatnich latach) bywał tam, gdzie nie furmanka, nie samochód, ale ptaki tylko mogły dotrzeć. Przez trzydzieści pięć lat pracował jako mechanik lotniczy. Niegdyś w Aeroklubie Białostockim, a od przeszło trzydziestu lat w białostockim Zespole Lotnictwa Sanitarnego.

Pana Eugeniusza odwiedziliśmy w pracy, gdy po raz ostatni zasiadał w Mi-2, aby towarzyszyć i pomagać pilotowi. Tak bywało setki razy, bowiem starszy mechanik Malinowski w powietrzu przebywał ponad trzy tysiące godzin. Potoczna wiedza chodzących po ziemi wygląda tak: pilot to jest „ktoś". Tylko lotnicy potrafią odpowiedzieć, że KTOŚ — to jest mechanik. Zwłaszcza gdy leci się na ratunek, gdy nieraz niełatwo znaleźć drogę w tym powietrzu.

Dziękowali piloci z szefem — **Mikołajem Andruszkiewiczem,** służba zdrowia — pielęgniarka **Jolanta Lasota** przyszła z kwiatami. Było miło. Cóż teraz? Wyprawy na grzyby małym fiatem, zaproszenie (ustawiczne) na lotnisko i... lotnicza legenda, którą pewnie niezadługo opowie Czytelnikom „Gazety". Ale zawsze, gdy nad miastem poniesie się jazgot turbiny helikoptera... — co wtedy?

Do licha! Zapomnieliśmy zapytać! (kr)

KRONIKA prawie intymna

KAZIMIERZ USZYŃSKI, dyrektor Muzum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, lat: „muszę policzyć, jeszcze dziś 55, bo za kilka dni o rok więcej", abstynent. Żona — Helena, pracuje w restauracji, dzieci — pięcioro, z tego dwie córki pracują w zawodzie nauczycielskim, jedna — jako inżynier przemysłu rolno-spożywczego, jeden syn — w budownictwie, drugi — jako instruktor w MGOK. Dyrektor Uszyński zainicjował utworzenie nowej stałej ekspozycji w muzeum. Otwarta zostanie jesienią br., a poświęcona będzie przemianom w gospodarstwie domowym kobiet wiejskich od I wojny światowej po współczesność. Do tego przedsięwzięcia pozyskał sobie SGGW-AR, CRS „Samopomoc Chłopska", Krajowy Związek KiOR oraz ZMW, a pewnie i kobiety z innych organizacji.

Lubi: porządek, nie lubi: nieróbstwa (co mu nie przysparza przyjaciół). Lubi też plastyków, co nie przeszkadza, że się z nimi kłóci. Niezależnie od tego i tak ma w Muzeum galerię około 300 obrazów współczesnych twórców za darmo (plenery).

Hobby: ochrona zabytków (a jakby inaczej) zwłaszcza kultury materialnej wsi.

★

IRENA KUJAWA, absolwentka Wydziału Prawa Uniwersytetu im. Bolesława Bieruta we Wrocławiu, jutro otrzyma w Ministerstwie Sprawiedliwości nominację na sędziego Sądu Wojewódzkiego w Białymstoku. Ma już poza sobą ponad trzydzieści lat w wymiarze sprawiedliwości, z tego osiemnaście jako prokurator, a dwanaście w roli sędziego. Pierwsza sprawa w sądzie — oskarżyciel w procesie o bójkę w Łapach. Poszkodowani i sprawcy nosili nazwisko Borowski—Beszta. Najbardziej denerwowała się gdy musiała wydać swój pierwszy wyrok — sprawa o znęcanie się nad rodziną.

Troje dzieci: Anna — pracownik WUSW, Beata — pracuje w sądzie, Krzysztof — student prawa. Uważa, że sędzia to szczególny zawód. Gdy włoży togę i łańcuch — zapomina o wszystkim. Cała uwaga skupiona zostaje na dociekaniu prawdy, aby wydać sprawiedliwy wyrok. Hobby — lektura książek o wybitnie relaksowym charakterze, a przede wszystkim działka.

★

MAGDALENA JAKUBOWSKA-PUCHALSKA, mgr sztuki, łodzianka, absolwentka Akademii Muzycznej w Łodzi, flecistka w orkiestrze Państwowej Filharmonii w Białymstoku, pracuje trzeci rok, po raz trzeci grała jako solistka podczas styczniowego koncertu symfonicznego, na którym gościnnie jako dyrygentka występowała Maria Tunicka (USA). Hobby: historia malarstwa.

W bieżącym sezonie koncertowym wyszła za mąż za kolegę z orkiestry.

★

GRZEGORZ PUCHALSKI, lat 28, białostoczanin, studiuje na roku dyplomowym w klasie klarnetu doc. Beniamina Przeździęka, również klarnecisty w orkiestrze Państwowej Filharmonii w Białymstoku. Mąż Magdaleny Jakubowskiej-Puchalskiej, debiutował jako solista na tymże styczniowym koncercie, podczas którego występowała żona.

Zainteresowanie: elektroakustyka, od czasu nauki w Technikum Elektrycznym.

★

ANANIEJ KOŁOSOWSKI, lat 39, podporucznik MO, inżynier mechanik, absolwent Politechniki Białostockiej Szkoły Podoficerskiej MO i Studium Podyplomowego Akademii Spraw Wewnętrznych. W milicji od r. 1973, rozpoczął od stopnia kaprala. Dotychczasowy zastępca szefa RUSW w Sokółce, od kilku dni szef. Żona — Władysława, technik rolnictwa, obecnie zajmuje się domem; trójka dzieci: Robert — 12 lat i Elżbieta — 11 lat, uczęszczają do szkoły podstawowej, 5-letni Wojciech.

Za swą życiową dewizę uznaje rozsądek. Dodatkowe zainteresowanie — brydż, ale traktowany spokojnie, współpartner — jeden ze współpracowników. Czas wolny to przede wszystkim sobotnio-niedzielne wyjazdy z rodziną za miasto, do lasu posiadanym od roku Fiatem 1500.

★

KRZYSZTOF WOLFRAM, mgr inż. leśnictwa. Żona — Barbara, lekarz wet., synowie — Mateusz, Liceum sztuk Plastycznych w Supraślu, Bartek, kl. VII. Główny specjalista ds. ochrony przyrody w Okręgowym Zarządzie Lasów Państwowych — jedyny w kraju na tym stanowisku w resorcie. Przewodniczący komisji Ochrony Przyrody ZG PTTK, członek Rady Naukowej Białowieskiego Parku Narodowego i innych „ciał" propagujących idee ochroniarskie.

Podczas ogólnopolskiej sesji dziennikarskiej w ub. tygodniu w Białymstoku i Białowieży, p. Krzysztof usiłował żurnalistom przeszczepić co nieco ze swego fanatyzmu — sugestywnym słowem, autorskimi przeżroczami. Bo właśnie jego hobby to fotografika, wędrowanie z kamerą w plenerze. Także — dalsze podróże, narty, kino, książka. Doskwiera brak czasu, gonitwa. Ale — jak twierdzi — bezczynność i obojętność męczą najbardziej.

★

CHOCHLIK DRUKARSKI, stary jak ta zacna sztuka, zapoczątkowana przez imć Johanna Gutenberga, mistrza mogunckiego, który wynalazł druk, stosując około roku 1450 po raz pierwszy ruchomą czcionkę. W poprzedniej kronice poprzestawiał litery w nazwisku Jadwigi Grzebyk, koncertmistrzyni wiolonczel w orkiestrze Państwowej Filharmonii w Białymstoku. Przepraszamy.

Przedwiośnie w Ignatkach

Ciąg dalszy ze str. 1

dyrekcją może być sekretarz POP liczącej 5 członków, bo i takie są u nas? Tymczasem za mało jest członków partii, aby można było na szczeblu przedsiębiorstwa powołać KZ. Ale czy na przykład nie miałaby racji bytu, powiedzmy, rada sekretarzy, czy jakiś nieformalny komitet środowiskowy?

— Nie widzę przeszkód — mówię. — Teoretycznie, tak — przyzna je sekretarz. — Lecz statut takich organów nie przewiduje. Więc dopóki to nie zostanie jakoś formalnie zaakceptowane, to oczywiście kierownictwo firmy może się z takim ciałem liczyć, lecz bynajmniej nie musi.

Na szczęście ogół członków poparł ten wniosek; spotkał się on także z aprobatą pozostałych organizacji. I ten dezyderat został przekazany pod rozwagę zainteresowanych instancji zwierzchnich.

— To jest kwestia zwiększenia skuteczności oddziaływania partii w naszym środowisku — wyjaśnia towarzyszka **Wiera Burak**, członek Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej w Białymstoku. Nie stać nas na działania w rozsypce; w końcu nie jest nas zbyt dużo. I jeszcze dodaje, że wielkie nadzieje wiąże ona sama osobiście — i taka jest opinia wielu innych członków — z nowo wybraną Egzekutywą i jej pierwszym sekretarzem. — A mam niejakie w tej materii doświadczenie, pracuje bowiem w Ignatkach równe 23 lata — kończy z uśmiechem.

Niższe koszty — wyższe przychody

W Tezach znajdują się m. in. takie pytania pod adresem POP działających w przedsiębiorstwach rolnych: „Jak widzicie swoje możliwości i zadania w zwiększaniu produkcji rolnej? Jak przezwyciężać istniejące jeszcze zacofanie agrotechniczne...?"

Zakład Ogrodniczy PGR Ignatki jest specyficzną jednostką gospodarczą. Obejmuje 240 ha sadów i 2,3 ha szklarni. W tym dziale gospodarki reforma funkcjonuje nie od dziś i trzeba obiektywnie przyznać, że generalnie z o wiele większym powodzeniem niż w przemyśle. W oparciu o już zdobyte doświadczenia szuka się różnych dróg podniesienia rentowności Zakładu i pośrednio całego przedsiębiorstwa. Wygospodarowane środki to szansa na nowe tak potrzebne inwestycje i podniesienie płac załogi. Choćby poprzez eksport. Zaczęli od 20 ton w 1985 r. w ub.r. wysłano już ponad 200 t, w tym roku planuje się sprzedaż 400 ton jabłek do ZSRR. Przy średnich plonach 1500 ton jabłek rocznie stanowi to już znaczący krok do zainstalowania się na stałe w prestiżowym klubie eksporterów — Produkcja na eksport jest opłacalna — mówi kierownik Zakładu Ogrodniczego mgr inż. **Maria Żukowska** — choć nie do tego stopnia jakbyśmy pragnęli. Ale są bodźce dla jej rozwijania, także płacowe w postaci premii eksportowej.

W kierunku stymulowania wzrostu produkcji działają również premie motywacyjne. Po przekroczeniu na przykład normy produkcji pomidorów z danej jednostki powierzchni pracownik otrzymuje 10 zł za każdy dodatkowy kilogram owoców. Albo znów tytułem przykładu: norma przewiduje uzyskanie 60 gerber z 1 m kw. szklarni, po jej przekroczeniu pracownik otrzymuje odpowiednie gratyfikacje.

Kwiaty jak dzieci

Teresa Adamska, która ma pod opieką szklarnię z kwiatami doniczkowymi nie przekroczyła jeszcze planowanej normy pozysku, która jest dość wyśrubowana, ale spodziewa się tę barierę pokonać w przyszłości. — Z kwiatami trzeba postępować jak z dziećmi, każdy ma inne wymagania — mówi.

Więcej szczęścia miała technik **Irena Popowska**, która z racji przekroczenia normy produkcji pomidorów osiągnęła w ub.r. premię motywacyjną w wysokości ponad 5 tys. zł. To już jest pewna suma.

Przy okazji informacja: ponad połowę załogi, w większości kobiecej, stanowią pracownicy ze średnim wykształceniem, reszta legitymuje się wykształceniem ponadpodstawowym; tych po „podstawówce" można policzyć na palcach jednej ręki. (Ogółem w Z.O. pracuje ok. 200 osób). Pojęcie pracownika fizycznego przynajmniej z punktu widzenia wykształcenia staje się coraz bardziej problematyczne.

Kwiaciarstwo to domena żony sekretarza, mgr inż. **Ireny Burdon**, specjalistki d/s produkcji kwiaciarskiej właśnie. Przyjechali przed rokiem z Lublina do Białegostoku. Pani Irena pochodzi z Zabłudowa, ciągnęło ją więc w te strony. Ale głównym magnesem, obok interesującej pracy dla obojga małżonków, stało się samodzielne mieszkanie.

— Kolejne zebranie jeszcze w lutym zgodnie z intencją. Też zamierzamy poświęcić kwestiom gospodarczym — informuje tow. Burdon. — Trzeba zwiększać produkcję, ale nie za wszelką cenę, należy się liczyć z kosztami. Przy danej produkcji dochód będzie tym większy im bardziej uda się obniżyć poziom kosztów ogólnych i jednostkowych. Wprowadzamy np. sukcesywnie tzw. kropelkowe nawadnianie i nawożenie roślin. (Woda i nawóz są równomiernie dozowane w czasie i miejscu). Korzyść: systematyczne zasilanie rośliny i jednocześnie bardziej oszczędne zużycie dwóch cennych surowców: wody i nawozów mineralnych. Dalej: bardziej racjonalne wykorzystanie ciepła poprzez jego wielokrotny obieg w szklarni bez konieczności stałego podgrzewania wody.

— A te stare szklarnie — pokazuje na grupę najstarszych obiektów w zakładzie — pokryliśmy folią od zewnątrz i w ten sposób przedłużyliśmy ich żywot.

— W rolnictwie, a więc także w sadownictwie i ogrodnictwie — mówi tow. Burdon (z wykształcenia inż. rolnik), który przez parę lat prowadził samodzielnie ojcowskie gospodarstwo — nie można sobie pozwolić na spektakularne pociągnięcia. Tu większe znaczenie mają systematyczne, drobne kroki, pozorne drobiazgi. W myśl starego ludowego przysłowia ziarnko do ziarnka a zbierze się miarka. I my staramy się postępować według tej maksymy: tu zaoszczędzić hektolitr ogrzanej wody, tam tonę węgla — potem jak to się wszystko po roku podliczy, nagle okazuje się, że zebrało się tego na okrągłe miliony.

I dlatego m.in. instaluje się urządzenie dozujące automatycznie węgiel w kotłowni — odpowiednio do zaprogramowanych parametrów ciepła.

Jak cię widzą...

Ten zauważalny gołym okiem rozmach nowej Egzekutywy wszyscy obserwują nie tylko z widocznym zainteresowaniem, ale także z uznaniem i nie tylko partyjni, również bezpartyjni. — Nie można nikogo z góry przekreślać — zauważa tow. Burdon. — Byli w naszej organizacji ludzie, których przyjęło się nazywać martwymi duszami. Porozmawialiśmy z nimi, oni z kolei popatrzyli na to, co my staramy się robić dla ogółu i dziś ci członkowie stali się równie aktywni jak inni.

Niedawno część załogi wzięła udział w tradycyjnym kuligu, który zorganizowały związki zawodowe. — Ale to też była nasza inicjatywa — punktuje sekretarz.

Kulig ma o tyle znaczenie w naszej relacji, że podczas tej imprezy podeszła do sekretarza technik **Helena Gieć** i zupełnie nieoczekiwanie w tych okolicznościach wyraziła chęć wstąpienia do partii.

— Nawet mnie to trochę zaskoczyło w pierwszym momencie — zwierza się tow. Burdon. — Lecz przede wszystkim odczułem satysfakcję. To byłoby pierwsze przyjęcie za naszej kadencji.

Okazuje się, że tę decyzję podjęła H. Gieć częściowo za namową swojej przyjaciółki, tow. Ireny Popowskiej. — A co na to mąż? — pytam się na poły poważnie. — Powiedział mi: „rób jak chcesz" — odpowiada pani Irena. Kolejna inspiracja wiąże się z tradycją rodzinną — ojciec przyszłej kandydatki partii jest sekretarzem POP w rodzinnej wsi koło Dąbrowy B.

— Chciałabym mieć także coś do powiedzenia w sprawach naszego zakładu — mówi po namyśle H. Gieć. — Teraz głos ludzi zaczyna się poważnie liczyć. I zaraz dodaje ostrzegawczo: — Ale ja jestem cięta w języku, sekretarzu! — Proszę bardzo — odpowiada ugodowo tow. Burdon. — Ja się nie boję dyskusji. Jest o czym rozmawiać.

—■—

Mam wrażenie, i te opinie podziela także tow. Wiera Burak, że nieźle się zapowiada tegoroczne przedwiośnie w Ignatkach. Teraz chodzi tylko o to, aby nie zapeszyć. Inaczej mówiąc: żeby tym, którzy podjęli trud społecznego działania, sił wystarczyło do końca.

MARIAN WIŚNIEWSKI

Na dobre i na złe

Uważajcie chłopcy, jak się macie żenić,
bo to taki towar, że go trudno zmienić.
(z piosenki podlaskiej)

Wesele było huczne. Jak przystało na białostocką wieś. Zjechały wszystkie kumy, ciotki i pociotki. Z dwóch rodzin. Spod Kolna i spod Sokółki. Tańce odbywały się w remizie strażackiej. Tylko na orkiestrę wydano prawie trzydzieści tysięcy złotych.

— Ona — Jolanta, pomoc kuchenna w barze mlecznym, od dawna nie uchodziła za panienkę cnotliwą. Mieszkała na kwaterze u krajanów. Komorne płaciła w naturze.

On — Edmund, kierowca w przedsiębiorstwie budowlanym, mieszkał w hotelu robotniczym. Mężczyzna — no, może nie taki pisany dużą literą.

Oboje z wsi.

Rodzina Edmunda nie bardzo była rada synowej. Ani to specjalnie urodziwe, ani też wykształcone, zaledwie po podstawówce. Sens i urok życia widziała w ciągłym sprawdzaniu swojej kobiecości. Ślub był z musu. Ale nie tylko to powodowało zgrzyty między rodzinami.

— Nawet wesela nie zrobili w domu młodej tylko u nas — mówi matka Edmunda. — Nie powiem, świniaka chyba ze sto pięćdziesiąt kiło przytaszczyli. I samogonu z cukru cały gąsior. Rodzina to jednak nieciekawa. Wódka u nich nie schodzi ze stołu.

— Edek pracował więcej niż osiem godzin. Brał często długie trasy. Bywało, że i tydzień go nie było w domu, to znaczy w hotelu. Mieszkali oddzielnie. On tu, ona, po rzuceniu pracy, przy swoich rodzicach. Syn nieraz nawet czystej koszuli nie miał, więc myśmy mu pomagali.

— Jak wzięli ją do szpitala na poród, rodzina nie chciała jej przyjąć z powrotem. W hotelu robotniczym też nie miejsce dla kobiety z dzieckiem. O wynajęciu jakiegoś pokoiku nie ma co mówić. A u nas na wsi gospodarka duża, nie ma komu maleństwem się zająć, a i do doktora daleko — osiemnaście kilometrów! Kłopot, panie...

Swoją troskę o syna matka momentami zmienia w nienawiść do synowej. Nerwowo miętosi frędzle zielonej chusty narzuconej na plecy. Wiąże kolejny supełek. Zieleń to kolor nadziei. Rozluźnią się kiedyś supełki. Stopnieje też nienawiść. Na razie nie nazywa synowej po imieniu. Jest tylko „ona" i „ta".

— Wie pan, ona nie jest matką. Bo matka nigdy by tak nie zrobiła. Przyszła do Edka do hotelu i zostawiła mu dzieciaka. Jak zwykłą rzecz! Od tej pory nikt jej nie widział. Poszła — jak mówią — w Polskę. Kiedy syn zgłosił o tym na komisariacie milicji, powiedzieli, że to sprawa rodzinna i wtrącać się nie będą.

— Pojechał Edek z dzieckiem do jej rodziny pod Kolno. Łudził się, że może tam coś konkretnego się dowie. Gospodarka u nich licha, całego — trzy hektary. A dzieciaków sześcioro. Brud i smród. Jak to zobaczył — nie zastanawiał się. Za malucha i do nas. Tydzień nie był w pracy, bez zwolnienia. Wedle prawa należał mu się urlop na opiekę nad dzieckiem. Ale czy to nie śmiech, żeby chłop miał urlop macierzyński. No i w hotelu pokpiwają: „Kawaler z dzieckiem".

— Żeby tylko na Edkowym kłopocie się skończyło... — Kobieta wzdycha i wiąże kolejny supełek. — Mam córkę, uczy się w zawodówce w Białymstoku. Po wsi poszła plotka, że to jej dziecko. Teraz dziewczyna wstydzi się na niedzielę do domu przyjechać. Tu nie miasto, panie, wieś inaczej żyje. A chłopczyk śliczny, jak lalka. Drugi miesiąc mu idzie. Piersią trzeba karmić, bo mleka w proszku nie uświadczysz. I bądź tu mądry?!

Kobieta wytarła głośno nos. Dyskretnie spojrzała na stół. Uśmiechnęła się. Jak ładnie z mojej strony, że nie pogardziłem jej skromnym domem. Jeszcze trochę polędwicy, odrobinkę ciasta. I już jestem za bramą.

— Panie! — krzyczy wychyliwszy głowę z sieni. — Ile sądy biorą od rozwodu? Cóż, kończy się sprawa boża, a zaczyna człowiecza.

☆ ☆ ☆

Trochę niefortunnie wybrałem dzień, a właściwie wieczór, na odwiedziny w hotelu robotniczym. Pierwsza pusta flaszka zakreśla w ciemnościach łuk nad moją głową i rozpryskuje się nie opodal. Rzucono ją tak sobie, bez intencji.

Edmunda nie zastaję. Koledzy niechętnie podejmują temat. Każdemu może to się przytrafić.

— Myśmy mu od razu odradzali, żeby z taką się nie zadawał. Ona tu już wszystkie piętra „obeszła". Za jedno wino i „popalić". Ale Mundek to był taki cnotka, pewnie to jego pierwsza baba...

— Kto wie, czy to dzieciak jego? Jak ona przyszła ze szpitala, to nawet zrobiło nam się żal. Co winien dzieciak? Nawet dwa prześcieradła pocięliśmy na pieluszki. Przez dwa dni kierownik nie wiedział, że mamy małego lokatora. Dopiero sprzątaczka jak zobaczyła, to doniosła. Może to i dobrze. Bo my takim normalnym mlekiem karmili dzieciaka. Aż dostał biegunki. Taki nieboraczek, straszny chudzina. Nawet nie płakał, tylko kwilił. Lekarza wtedy zawołano.

— W szpitalu chłopczyk był chyba z dwa tygodnie. Jeszcze nie chrzczony, tylko zapisany w urzędzie. Rysio daliśmy mu na imię. Trzeba było go odebrać z powrotem, ale Edek akurat był w trasie. A na dworze, cholerny mróz. Wzięliśmy taksówkę i pojechaliśmy. Pielęgniarka owinęła dziecko w kilka kocyków, dała termos z mlekiem, butelkę z miarką i smoczkiem, no i w drogę. Kolega spod ósemki miał właśnie kurs do Ostrołęki. Pojechaliśmy do rodziny matki.

— A tam — mówiąc wprost — syf z malarią. Dwie izby, trzy łóżka i dzieciaków kupa. Nie było komu Rysia zostawić, więc przywieźliśmy go z powrotem do hotelu. Dobrze, że nasza sprzątaczka ma anielską duszę. Naniosła pieluszek, różnych ciuszków i nawet wózek skądś skombinowała. Żeby tylko dzieciak miał gdzie spać.

— Jak Mundek wrócił, to się strasznie ucieszył, że syn jest już z nim. On za tym dzieciakiem wariuje. Nawiózł zabawek, w tym elektronicznie napędzany samochodzik. A gdzież takiemu maleństwu elektronika?

— A Jolka znalazła się. Tylko rodzina prawdy nie powiedziała. Okradła jednego faceta w hotelu w Łomży i siedzi teraz do sprawy w areszcie. Zobacz pan, jakie baby. Funta kłaków nie warte. Edek głupi jak but, starał się jeszcze o widzenie z taką lafiryndą. Chodził do adwokata, żeby ją wybronić. Taką to już nic nie naprawi. Nawet więzienie.

— My tak mówimy, że lepiej być kawalerem z dzieckiem, niż by dziecko miało matkę k...

☆ ☆ ☆

Edmunda zastałem nazajutrz. Trzydziestolatek. Z lekką wadą wymowy. Nieśmiały. O małżonce nie chce rozmawiać. Natomiast bardzo chętnie mówi o synu. Wtedy jego twarz nabiera ciepłego wyrazu.

— O, o... taki, malutki — pokazuje rękoma. — A oczki niebieskie, jak niezabudki. Czarniawy — taki jak ja. To na pewno mój. I taki znak ma, o tu, na boczku — rozpina swoją koszulę, żeby udowodnić, że mówi prawdę.

— Panie, ja najmłodszą siostrę chowałem, która teraz do podstawówki chodzi. Bardzo lubię dzieci. Syn na razie jest u babci. Każdej soboty do niego jeżdżę. Z Hajnówki przywiozłem mu porządny wózek, bo tu nie było.

— Adwokat zapewnił, że kłopotów z rozwodem nie będzie. Natomiast może być kłopot, komu dzieciaka przyznać. Zwykle sąd stoi po stronie matki. Ale chyba będzie sprawiedliwy, jeśli tym razem dziecko powierzy ojcu.

STANISŁAW FIEDOROWICZ

Mer francuskiego Grande Synthe nie wdawał się w ogłupiające dysputy, tylko wyciągnął portfel i kupił pomysł.
Frajer, czy co...?

POMYSŁ

BOMBA W ŚCIEKACH

O tej katastrofie ekologicznej nikt się nie dowiedział; nawet ryby, które miały masowo snąć w jeziorze cieszą się do dziś dobrym zdrowiem. W giżyckiej Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej wszyscy odetchnęli z ulgą, gdy w oddziale produkcyjnym w Rynie 20 października 1986 roku udało się zneutralizować pecha.

W wyniku awarii popłynęło wtedy do ścieków 10 tysięcy litrów mleka. Tradycyjna oczyszczalnia nie poradziłaby sobie z tym fatalnym „zrzutem", a uruchomione kilkanaście dni wcześniej „maleństwo" o przepustowości do tysiąca metrów sześc. na dobę gruntownie wszystko wyczyściło.

JÓZEF CILULKO, dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska Gospodarki Wodnej i Geologii UW w Suwałkach nie poddaje się nastrojom zaskoczeń. Od dawna zdecydowanie opowiada się za pomysłami, które mają powstrzymać degradację środowiska naturalnego i tę mini-oczyszczalnię ceni sobie wysoko. Nie chce jeszcze przesądzać czy jest rewelacyjna, czy „tylko dobra", gdyż prototyp pracuje niespełna pół roku i jak każdy eksperymentalny obiekt wnosi pewne ryzyko. Pewne jest wszakże, iż pracownicy giżyckiego oddziału Ośrodka Badań i Kontroli Środowiska przyglądają mu się bardzo dokładnie i na razie potwierdzają wstępne opinie: to jest zwyczajna bomba!

NOWA TECHNIKA ZE ZŁOMOWISKA

Tę bombę wymyślił **BOLESŁAW FRUKACZ.** Przez wiele lat przed emeryturą (na której nie zdarza mu się odpoczywać) pracował w branży; myślał nie tylko o rzece mleka i jego przetworach, ale i o tym jak nie zatruwać środowiska naturalnego ściekami z mleczarni.

Pierwsze prototypy urządzeń zaczął konstruować w połowie lat siedemdziesiątych. Część z nich wykorzystał w Filipowie, Baranowie (woj. ostrołęckie) i w Pyzdrach (woj. konińskie). Był wówczas jednym z niewielu przekonanych, że tworzy namiastkę dalekiej przyszłości. Dziwnie zresztą brzmiały takie perspektywiczne deklaracje, gdy grzebał na złomowiskach, by wydobyć z nich materiał do swoich rozwiązań.

Nic dziwnego, że tradycjonaliści okrzepli w budowie oczyszczalni-gigantów, gotowi na rozległych terenach inwestować miliardy złotych, natychmiast najeżyli się i zaprotestowali. Niektórzy wytrwali w tej opozycji do dziś.

No bo co to za oczyszczalnia, którą budowano kosztem głupich 24 mln zł, oszczędzając 80 proc. materiału w 22 miesięcznym cyklu (podobno i tak za długim) i mieszcząca się na powierzchni 0,3 hektara z uwzględnieniem 15-letniej perspektywy rozwoju produkcji ścieków? A jeszcze mówi się o szansie bezinwestycyjnego prawie dostawiania następnych kompletów urządzeń, które zwiększą przepustowość i mogą obsłużyć miasto!

Ta sprawność i efektywność wydają się wręcz niemożliwe. Do oczyszczania ścieków zużywa się trzykrotnie mniej energii niż w tradycyjnych kolosach! Nakłady inwestycyjne są ponad trzykrotnie niższe.

— Skuteczność redukcji zanieczyszczeń w BZT5 (biochemiczne zapotrzebowanie tlenu) wydaje się wprost zwariowana — mówi inżynier Frukacz. Udaje się uzyskiwać ją w granicach 99,9 proc., a stopień redukcji w zawiesinie około 96 proc. I są to chyba zbyt dobre rezultaty jak na pojemność współczesnej wyobraźni, gdyż niektórzy eksperci spoglądają na mnie spode łba.

LICYTACJA AUTORYTETÓW

Popatrzymy na tę technikę jak jezioro się oczyści — ciągnie Bolesław Frukacz. Było to prawie szambo i trzeba trochę czasu, żeby przywrócić mu dawną klarowność wody i wszelkie walory. Już wiosną pierwsze wyniki powinny przekonać niedowiarków.

O czym, tu zresztą mówić, jeśli nie było wyjścia. Zakład mleczarski w Rynie, jest jednym z dwóch w kraju produkujących ser kaszkawał, przy którego wytwarzaniu powstają znacznie poważniejsze niż zazwyczaj zanieczyszczenia. Nic dziwnego, że Jezioro Ryńskie zamieniało się stopniowo w dół kloaczny i tylko zaniepokojeni ochroniarze chcieli pamiętać, że stanowi początek wielkich Jezior Mazurskich. Nie wydawano więc zgody na budowanie tu klasycznej oczyszczalni nie gwarantującej stopnia redukcji ścieków wymaganego przez zbiornik I klasy.

Sekretarz Wojewódzkiego Klubu Techniki i Racjonalizacji w Suwałkach — **Jan Butkiewicz,** a także **Roman Stachurski** z Ośrodka Badań i Kontroli Środowiska oraz dyrektor **Cilulko** i inni nie mogą się nadziwić, że poważne naukowe autorytety rzucają swą sławę na przegraną szalę. Przecież fakty są oczywiste, potwierdzone świadectwami wzoru użytkowego i trzech patentów. Gdyby zaś kogoś nie przekonywało wielokrotne nicowanie wynalazku przez ekspertów z Polski i ośmiu innych krajów (w których zastrzeżono jego prawa jako unikatowego w świecie rozwiązania), pozostaje chłoski rozum i zdrowy rozsądek przy osobistej analizie danych.

Oczyszczalnia została wyposażona w urządzenia do głębokiego napowietrzania — wielodysze, nie wymagające fundamentów ani specjalnych pomostów, jak przy instalowaniu aeratorów i szczotek. Lekkość sprzętu (280 kG) przy mocy silnika 11 kW i spokojnej pracy pozwala na ustawianie go w warunkach prowizorycznych.



Bolesław Frukacz: Od lat usiłuję przebić się z wynalazkami. Dziś jest już łatwiej, ale nie mam złudzeń — przekonanie niedowiarków musi potrwać.

W Rynie działa podwójna liczba urządzeń, zapewniająca ciągłą pracę w przypadku awarii, remontu czy konserwacji. Obsługa ogranicza się do badania zawartości tlenu w ściekach odpływających do zbiornika i do uzupełniania raz w tygodniu smaru w łożyskach. Sam proces odbywa się automatycznie, bowiem programator włącza poszczególne elementy w razie zachwiań w dopływie energii. Atest Biura Studiów, Projektów i Realizacji Inwestycji Przemysłu Mleczarskiego w Warszawie i garść pochwał z różnych źródeł dopełniają miary sukcesu.

Są i inne argumenty. Styczniowa aura „załatwiała" po kolei regionalne oczyszczalnie, które zamarzały i przestawały funkcjonować. Tu w Rynie chodziła cały czas demonstrując swoje dodatkowe walory, choćby niezależność od kaprysów pogody.

— Urządzenia napowietrzające — dodaje Jan Butkiewicz — mają i tę zaletę, że mogą obsługiwać całe jeziora. Prosty montaż na byle jakim podeście — cztery paliki, dwie żerdzie w poprzek, kilka desek, polski silnik, blacha kwasoodporna z odpadów i jezioro zaczyna odżywać, a ryby mają tyle tlenu, że obłęd.

W podgiżyckim Zakładzie Hodowli Ryb Instytutu Rybactwa Śródlądowego ART z Olsztyna kręci się to jak złoto.

JAK UWIERZYĆ W TO CO WIDAĆ?

Przez otwór wlotowy w korpusie napływa ciecz opadająca na łopatki nieruchomej „kierownicy", z której specjalnym wirnikiem przetłoczona zostaje do poszczególnych elementów wielodyszy uzyskując odpowiednią prędkość i kierunek. Powstałe na wylocie podciśnienie powoduje zassanie powietrza i wymieszanie jego drobnych pęcherzyków z płynem. Mieszanina trafia w pobliże dna zbiornika. Przenikanie nadmiaru powietrza do cieczy usuwa z niej gazowe produkty procesów biologicznych. Energia mieszaniny wywołuje przydenny ruch uniemożliwiający gnicie, zaś jej różnice w poszczególnych miejscach zbiornika wywołują zawirowania i napowietrzana ciecz miesza się w całej swej masie. Ten efekt uzyskuje się przez cały rok, gdyż proces przebiegać może pod lodem również przy użyciu pomp spalinowych, a nie tylko elektrycznych.

Efekty wieloletniej pracy w takiej mniej więcej formie przygotowywane są do prezentacji na kwietniowym Zjeździe Polskiego Komitetu do spraw Międzynarodowego Stowarzyszenia Badania Zanieczyszczenia i Ochrony Wód.

Sumę niechęci szykuje się zaś na niektóre lokalne narady. Na takim forum pewien wpływowy jegomość wyraził kiedyś takie oto zdziwienie: jak można zlecić coś tak istotnego jak budowa oczyszczalni zwykłemu pseudoamatorowi?

— I jeszcze daje mu się list pochwalny na sesji MRN w Rynie, nie mówiąc o nagrodach — zawtórował niedawno inny fachowiec.

— To absurd — grzmiał tej samej klasy ekspert — żeby przygotowywać Zakład Remontowo-Montażowy Budownictwa w Giżycku do seryjnej produkcji!

Przez salę powiało grozą...

Inżynier Frukacz ma swoje zdanie: projekt będzie upowszechniony wcześniej czy później, chociaż zwolenników jest z sześciu, a wrogów 21. Ci, którzy pomagają, zasiadają przy katedrach politechnik, a przeszkadzający — czasem jeszcze wyżej.

— Dla profesjonalistów z biur projektowych — ciągnie — i części decydentów jestem szarlatanem. Rozumiem ich obiekcje: po kilku latach ekspansji pomysłu, projektanci pójdą z torbami. Na razie robią ciężkie pieniądze na powielaniu tradycyjnych konstrukcji i nie chcą żadnej nowości, gdyż zleceniodawcy gotowi byliby zrezygnować z ich usług.

Z PRODUKCJI KŁOPOTÓW

Podłoża różnych niechęci i wstrętów wypadałoby szukać w zwykłej awersji do wszystkiego co nowe i w trwałym przekonaniu, iż w kraju nie może zrodzić się coś, czego na świecie jeszcze nie wymyślono. Bolesław Frukacz wystartował widać ze swoim pomysłem o kilkadziesiąt lat za wcześnie, właśnie teraz, kiedy co drugi wynalazek traktowany jest jako dziwactwo.

Na wystawie osiągnięć gospodarczych województwa suwalskiego w Grande Synthe, mer miasta nie wdawał się w ogłupiające dysputy, tylko wyciągnął portfel i kupił wszystkie komplety urządzeń wykonane na podstawie pomysłu B. Frukacza. Do „Polservisu" wpływają następne zamówienia.

W rozmowie z Janem Butkiewiczem prezes OSM w Suwałkach oświadczył, że ten „sposób głębokiego napowietrzania ścieków oraz urządzenie do jego stosowania" przyniosły mu w zakładzie w Filipowie same straty. Podobno zanim udało mu się pozbyć tego kłopotu, wyszedł na nim jak Zabłocki na mydle.

Nie oglądając się na interesy twórcy sprzedawano na lewo i prawo egzemplarze wynalazku i jego elementy różnym odbiorcom w kraju. Ponad setkę takich transakcji uwieńczyło przyhandlowanie patentu za pół miliona zł. Prezesi umyli ręce, ale sprawa pachnie sądem.

Bazar przeniósł się do ZRMB w Giżycku. Wydaje się, że jest to lepsze miejsce na wytwarzanie nowej techniki, co „nie opłacało" się uprzednio typowanym producentom. Twierdzili, że nie wyjdą na swoje na przygotowywaniu wyposażenia oczyszczalni, bo jest za proste...

ANDRZEJ POLAKOWSKI
Fot. Zdzisław Lenkiewicz



„Koniu krzywy, koniu siwy,
Ozdobiony łachem grzywy..."
chciałoby się powiedzieć za Leśmianem, patrząc na te zdjęcia. Niezależnie od pory roku przejażdżka wierzchem jest naprawdę wspaniałą przyjemnością. A w zimowym pejzażu i w śnieżnej jeszcze scenerii szczególnie urokliwa.
CAF — I. RADKIEWICZ

Ile faktów, ile pozorów?

Można powiedzieć, że każda sprowadzona na drogę cnót obywatelskich osoba, to jakby zwycięstwo nad materią. Dodajmy zaraz, że chodzi tu o materię nad wyraz oporną i trudną: o niebieskie ptaki. Minął 4-letni okres funkcjonowania ustawy o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy, zwanej też ustawą „o pasożytach".

W ciągu owych 4 lat zarejestrowano 221,3 tys. mężczyzn między 18 a 45 rokiem życia „podpadających" pod tę ustawę. Na 31 grudnia 1986 r. w rejestrze tym znajdowało się niespełna 90 tys. nazwisk.

Z analizy Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych wynika, iż w tym okresie wykreślono z ewidencji 119,3 tys. osób, z których 100 tysięcy przez okres 6-miesięczny wykonywało pracę lub pobierało naukę. Byłby to nawet nie najgorszy efekt, gdyby tej informacji towarzyszyła inna, mówiąca, ile spośród tych ludzi uczyniło z pracy trwały sposób na życie.

Do końca ub.r. zakłady były zobowiązane do przyjmowania ludzi skierowanych przez terenowe wydziały zatrudnienia. Tyle, że potwierdzenie przez zakład zatrudnienia takiego niebieskiego ptaka wcale nie oznaczało, że pozyskano tam człowieka do pracy. Niebieskie ptaszki „główkować" umieją. Jedni nie myśleli udawać, że zamierzają się gdziekolwiek zatrudnić, inni, owszem, zgłaszali się. Większość po kilku lub kilkunastu dniach znikała z pola widzenia.

I wszystko zaczynało się od nowa. Nowe skierowanie, nowe potwierdzenie. I kolejne porzucenie pracy. Dużo zajęcia dla milicji, dla wydziałów zatrudnienia, dla kolegiów ds. wykroczeń.

Ludzie z marginesu — głównie alkoholicy i narkomani — nie chcą lub zgoła nie potrafią już pracować. Zakłady pracy też nie chcą i nie potrafią często znaleźć dla nich odpowiedniego zajęcia. Wielu z nich wymagałoby wręcz stanowisk pracy chronionej, a tych brakuje dla pracowników, którzy stracili zdrowie. Często z ulgą patrzy się, że „taki" sobie poszedł. Macha się nawet ręką na to, iż nie rozliczył się z ubrania roboczego czy narzędzi.

Prawda jest więc mniej optymistyczna niż statystyka. Pytanie — co będzie teraz?

Słyszy się, iż Ministerstwo Sprawiedliwości pracuje nad nowelizacją ustawy „o pasożytach". W jakim kierunku ta nowelizacja pójdzie — zobaczymy. Ale już dzisiaj, po 4 latach funkcjonowania obecnych przepisów pewne jest, że rozwiązanie problemu tkwi nie w zwalczaniu skutków, choć jest ono potrzebne, lecz w likwidowaniu przyczyn, zapobieganiu patologii społecznej.

ADAM PILECKI

DOWCIP Z IMPORTU

— Panie sierżancie — zgłasza się w komisariacie mężczyzna niewysokiej postury. Poszukuję już trzeci dzień mojej żony. Ma 197 centymetrów wzrostu, waży 120 kilogramów, kuleje na jedną nogę, ma tiki i chorobę niedowidzi.

— Sierżant patrzy do książki-raportu i mówi: ma pan szczęście. Takiej kobiety nie znaleźliśmy...

—☆—

Zobacz stary, tamten pan jest niemal toczka w toczkę podobny do mojej starej. Tylko te wąsy.

— Przecież on nie ma wąsów.

— Tak, ale moja stara ma...

—☆—

Pani Smith urodził się chłopczyk czarnej płci. Matka patrzy na dziecko przerażona.

— Co się tak gapisz — strofuje go pani Smith. To wszystko przez tę twoją manię gaszenia światła...

—☆—

Syn mówi do ojca: tato chcę się żenić. Powiedz: które niejsze są blondynki czy brunetki? Ojciec odpowiada: synu, najwierniejszymi kobietami są te zupełnie siwe...

(OM)

Kadra kierownicza intensywnie myślała, jak najłatwiej zbić duże pieniądze. Przejechano się na grochu, więc możliwości szukano w łubinie.

KIEDY ŁUBIN

Życie codzienne w Zakładzie Rolnym Parcewo, należącym do PGR w Bielsku Podlaskim, toczyło się zwyczajnie, jak w każdym gospodarstwie. Po siewach przychodziły zbiory, kosiarki ścinały bujne trawy, w oborze krzątano się przy karmieniu i udoju krów. Nic interesującego, po prostu produkcja, uwikłana w zwykłe trudności, znane każdemu rolnikowi.

Jesienią 1985 roku gospodarze z sąsiedztwa z zaciekawieniem oglądali długo leżące i gnijące już pokosy siana. Co z tego będzie? Pytano nawet specjalistów z WOPR, czy jest to może nowa technologia sporządzania kiszonki...

SYGNAŁY O NIEPORZĄDKACH

Funkcjonariusze Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych dowiedzieli się o nieporządkach w Parcewie. Na sygnały opinii społecznej odpowiedzieli niezwłocznym podjęciem dochodzenia. Faktycznie, trawy z drugiego pokosu przeleżały prawie dwa miesiące; pod koniec października zaczęto pośpiesznie zbierać i zwozić coś, czego w żadnym wypadku nie można nazwać sianem. W sporej części zgniłe oraz przerośnięte wsypano do silosów razem z kukurydzą i koniczyną, sporządzając niewiele warte kiszonki. Zmarnowano trawy z powierzchni około 117 ha.

Kierownictwo Zakładu chciało przechytrzyć zwierzęta. Kazano karmić je bezwartościową paszą, a ściślej mówiąc — szkodliwą dla ich zdrowia. Ten „pomysł" nie wypalił. Krowy okazały się mądrzejsze od swoich niewydarzonych opiekunów. Nie miały ochoty sięgać pyskiem po kiszonkę. Obsługa obory za każdym razem musiała wywalać ją na sterty obornika. Dodatkowa, niepotrzebna robota.

Okręgowa Stacja Chemiczno-Rolnicza w Białymstoku przeprowadziła analizę próbek kiszonki. Werdykt zawierał wyniki niepomyślne dla Zakładu Rolnego w Parcewie. W składzie paszy stwierdzono ponad 80 proc. kwasu octowego i powyżej 32 proc. kwasu masłowego. W żadnym wypadku nie powinno się podawać jej zwierzętom.

Kierownik Zakładu — **Stanisław Pejski,** w czasie milicyjnych przesłuchań, powoływał się na swoją fachowość i wykształcenie rolnicze. — Decyzje gospodarcze — mówił — podejmowałem zgodnie ze swoją wiedzą i doświadczeniem. Z jakich zatem przesłanek wynikała decyzja o zakupie suszu traw, za około 4 mln zł, skoro gospodarstwo posiada około 400 ha własnych użytków zielonych i to w znacznej części zmeliorowanych? Nie miała ona nic wspólnego ze zdroworozsądkową kalkulacją. Podobnie da się ocenić efekty uprawy koniczyny, z przeznaczeniem na nasiona. Zgniłą i porośniętą zebrano z dużym opóźnieniem z 10 ha i wsypano do silosu z kiszonką. „Centrala Nasienna" nie otrzymała ani kilograma ziarna, choć podpisano odpowiedni kontrakt.

W produkcji roślinnej organizowanej w Parcewie właściwie nie obowiązywały żadne fachowe zasady; agrotechnikę stosowano według widzimisię tego, kto danego dnia był obecny w zakładzie. Kierownik przebywał tu rzadko, wybierał inne, atrakcyjniejsze zajęcia, a jego zastępca przeważnie bawił dzieci w domu. Trudno się dziwić, że kiedy przychodziły żniwa, plony zbierano mizerne. W 1985 roku pszenica ozima wydała ledwie 13 q z hektara. Komu tam było w głowie dbać o planową, umiejętną walkę z chwastami? W łanach rozplenił się owies głuchy i nic nie wyszło z zamiaru dostarczenia do „Centrali Nasiennej" szlachetnego ziarna Livilli. Biegły sądowy — inż. **Edward Florczyk** wyliczył, iż zaprzepaszczono szanse na zysk o wysokości ponad 4 mln zł. Również owies i jęczmień stały się przedmiotem dochodzeń organów ścigania. Na pola wysiewano za mało lub za dużo nawozów mineralnych, nieracjonalnie i wbrew zasadom opryskiwano zasiewy środkami chemicznymi, niestarannie uprawiano glebę. Orki siewne i podorywki wykonywano niechętnie i znacznie po terminach. Świadkowie opowiadali, że kiedy zabierano się do siewu jęczmienia w 1986 roku pole wyglądało jak łąka, bo nie było zaorane przed zimą.

W szwajcarskich publikacjach rolniczych obornik określa się mianem „bogactwa narodowego". W Parcewie ten naturalny i najplonowały na poziomie urągającym poczuciu przyzwoitości w gospodarowaniu.

SZCZĘŚLIWE POŁOŻENIE

Zakład Rolny w Parcewie, gdy porównuje się go z innymi gospodarstwami w uspołecznionym sektorze rolnictwa na Białostocczyźnie, posiada wyjątkowo szczęśliwe położenie. Z glebami, większości trzeciej i czwartej klasy, zalicza się do tych nie wyposażonych przez naturę. Niewłaściwe ich użytkowanie przyniosło rezultaty, które



Ewa Kuklińska

Tańczy i śpiewa; jest aktorką wszechstronną. Występuje w teatrze i filmie. Także na estradzie i w telewizji. Wyboru dokonała zupełnie świadomie. — ...„My tancerze nigdy nie zapominamy o przemijaniu powodzenia, sukcesu i czasu. W moim przypadku te rozmyślania zaważyły na podjęciu decyzji o rozszerzeniu emploi i włączeniu w życie zawodowe także śpiewania" — powiedziała Ewa Kuklińska niedawno w wywiadzie prasowym.

Początkowo uczyła się gry na fortepianie, następnie była uczennicą Państwowej Szkoły Baletowej w Warszawie, brała też lekcje śpiewu u prof. Olgi Ładу, była w Międzynarodowej Akademii Tańca w Paryżu jako stypendystka rządu francuskiego. Występowała w Teatrze Wielkim, w zespołach tańca nowoczesnego Naya-Naya i „Sabat", a także w zespole baletowym warszawskiej telewizji, gdzie również zajmowała się choreografią. Tańczyła i śpiewała w „Melodiach wielkiego ekranu", w „Kabarecie Starszych Panów", w „Muzyce lekkiej, łatwej i przyjemnej". Widzowie kinowi zapamiętali ją choćby z obrazu „Miłość Szpicbródki" czy „Lata dwudzieste, lata trzydzieste". Od kilku lat związała się z Teatrem „Syrena", gdzie zagrała wiele wiodących ról, m.in. w „Czarnej Mańce". Obecnie występuje w najnowszej premierze '— w przedstawieniu pt. „Szalone lata" przygotowanym przez W. Fillera, J. Kleinego, J. Koftę i Cz. Majewskiego Przypomina urok i czar lat dwudziestych, wiecznie młode piosenki Chevaliera, Boyer i Baker. I wciąż pozostanie jej do spełnienia jedno marzenie: prawdziwy musical, z dobrą muzyką, tańcem i piosenką.

(A-Z)

Zdjęcia CAF — Andrzej Rybczyński



ŻYCIE NA TUZIN BIOGRAFII

— „Życie Karola Świerczewskiego wystarczyłoby na tuzin biografii" — powiedział ongiś wybitny włoski działacz komunistyczny — Luigi Longo, współtowarzysz walk „Waltera" w obronie Madrytu. W tym jakże prostym stwierdzeniu jest wiele racji. Był bowiem Świerczewski robotnikiem, żołnierzem Rewolucji Październikowej, bohaterem walk w obronie republikańskiej Hiszpanii, oficerem Armii Radzieckiej, dowódcą II Armii Wojska Polskiego i działaczem politycznym. Jest bardzo trudno pisać o nim i chyba tym należy tłumaczyć brak dotąd całościowej, odbrązowionej biografii tego „człowieka, który się kulom nie kłaniał".

Urodził się na warszawskiej Woli w starej robotniczej rodzinie. Jego ojciec — giser pracował w fabryce Gwiździńskiego. Zarobki nie zapewniały minimum egzystencji wieloosobowej rodzinie. Karol wyrastał więc w atmosferze głodu i nędzy, ale i buntu.

Ojciec zmarł młodo pozostawiając siedmioro nieletnich dzieci. Karol wziął wówczas na siebie niemal cały ciężar utrzymania rodziny. Mając 15 lat stanął przy tokarce w fabryce Gerlacha. Niebawem, wzorem innych ogarniętych buntem młodych robotników, wstąpił do SDKPiL.

W 1914 roku, wraz z cofającą się armią rosyjską, fabryka została ewakuowana w głąb Rosji. Tam dotarły do niego wieści o wydarzeniach rewolucyjnych. Nie pozostał wobec nich obojętny. Jako ochotnik wstąpił do Czerwonej Gwardii. Brał udział w walkach przeciwko kontrrewolucyjnym oddziałom hetmana Skoropadskiego, generałów Krasnowa i Denikina. Szybko awansował. Pod koniec wojny domowej był już oficerem. Zasługi wniesione w zwycięstwo zaowocowały skierowaniem Świerczewskiego na studia w Akademii Wojskowej im. Frunzego. Był Komendantem Szkoły Wojskowo-Politycznej Międzynarodówki Komunistycznej. Wielokrotnie wyjeżdżał z tajnymi misjami do Chin.

W chwili wybuchu faszystowskiej rebelii generała Franco Świerczewski był już doświadczonym oficerem. Nic więc dziwnego, że dowództwo Armii Radzieckiej postanowiło skierować go, w listopadzie 1936 roku, do Hiszpanii. Powierzono mu XIV Brygadę Międzynarodową złożoną z Polaków, antyfaszystów hiszpańskich i francuskich. Pod jego dowództwem brygada, z grupy ochotniczej, szybko przekształciła się w pełnowartościową jednostkę bojową.

Świerczewski miał zwyczaj przebywania zawsze na pierwszej linii wśród żołnierzy. Swoim przykładem zagrzewał do walki pod Guadalaharą, Huesc, Saragossą.

Z entuzjazmem witał powstanie polskiej XIII Brygady im. Jarosława Dąbrowskiego. — „Brygada im. Dąbrowskiego — mówił na spotkaniu z jej żołnierzami — to pierwsza w historii i tymczasem jedyna brygada oręża polskiego robotnika i chłopa, która ofiarną pracą realizuje stare piękne i dumne hasło „Za Waszą Wolność i Naszą".

Walter walczył w obronie Republiki niemal do ostatnich dni jej istnienia. Za zasługi otrzymał najwyższe hiszpańskie odznaczenie — „Laur Madrytu".

Po zakończeniu walk, wraz z grupą radzieckich doradców, powrócił do ZSRR. Do chwili wybuchu wojny w czerwcu 1941 roku pełnił odpowiedzialne funkcje dowódcze. Jego umiejętności bojowe znalazły swoje potwierdzenie w czasie zaciętych walk o Moskwę na Łuku Kurskim i pod Stalingradem.

Wiosną 1943 roku Świerczewski bliżej związał się ze środowiskiem polskiej lewicy. Został członkiem Biura Komunistów Polskich w ZSRR. Na własną prośbę znalazł się w szeregach polskiej armii. Początkowo był zastępcą dowódcy 1 Korpusu PSZ, a następnie komendantem Ośrodka Formowania 1 Armii WP. Do historii przeszły jego bezpośrednie „ojcowskie rozmowy", pytania o trudności, poglądy, rodzinę.

Gdy został wyzwolony skrawek Polski lubelskiej Świerczewskiemu powierzono odpowiedzialne zadanie utworzenia II Armii WP. Z armią tą wyruszył szlakiem bojowym wiodącym nad Nysę Łużycką.

W początkach maja II Armia, działająca w składzie 1 Frontu Ukraińskiego wzięła udział w operacji praskiej, zakończonej wyzwoleniem stolicy Czechosłowacji. Tam zakończył się jej chlubny szlak bojowy.

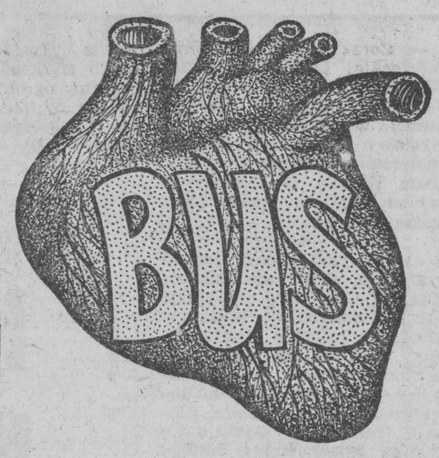
W wyzwolonym kraju Świerczewski początkowo został dowódcą Poznańskiego Okręgu Wojskowego, a następnie wiceministrem Obrony Narodowej. Był też posłem do KRN i członkiem KC PPR. W październiku 1946 roku wyjechał do Stanów Zjednoczonych na III Kongres Słowian Amerykańskich. Jego wystąpienie poświęcone sytuacji i przemianom w Polsce spotkało się z dużym zainteresowaniem.

Po powrocie do kraju często odwiedzał żołnierzy z odległych garnizonów walczących przeciwko bandom ukraińskiego nacjonalistycznego podziemia zbrojnego. Na jedną z takich wizyt wyjechał 23 marca 1947 roku. Wbrew oporom towarzyszących mu oficerów postanowił dotrzeć do żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza stacjonujących w Cisnej. Po drodze kolumna wpadła w zasadzkę. Generał próbował zorganizować obronę. Jedna z banderowskich kul raziła go śmiertelnie.

„Nie o każdym śpiewają pieśń, lecz to imię opiewać będą — pisał po śmierci „Waltera" Władysław Broniewski — ono potrafi się wznieść ponad historię legendą". I takim bohaterem, owianym legendą pozostał Świerczewski do dziś.

WŁODZIMIERZ SYZDEK

BIAŁOSTOCKI UNIWERSYTET SERCA



NIE PRZYSPIESZAJ, LECZ POWOLI
PRZED SIEBIE IDŹ.
JUŻ CI SERCE NIE POZWOLI
W GALOPIE ŻYĆ.

Z „wieńcówką" na spacer

Przywykliśmy do tego, że kiedy tematem rozmowy jest medycyna — poruszamy sprawy tajników choroby, sposobów leczenia, postaw (pozytywnych lub negatywnych) lekarzy, nowoczesnych osiągnięć diagnostycznych i leczniczych. Zbyt rzadko wspominamy jednak o przeciętnym, codziennym zachowaniu się chorych.

A przecież **pacjent jest podmiotem medycyny.** Najbliższe wykłady poświęcimy zagadnieniu: jakie powinno być zachowanie pacjenta z chorobą niedokrwienną serca (głównie po zawale), jak ma kształtować się jego stosunek do choroby, do pracy, a także do lekarza.

Często spotykamy się z tą postacią choroby niedokrwiennej serca, którą nazywamy anginą marszową; w praktyce oznacza to pojawianie się bólów podczas podejmowania wysiłków fizycznych np. marszu (szczególnie pod górkę), kopania ogródka działkowego, podnoszenia lub przesuwania ciężkich przedmiotów. Praca, którą wykonujemy, powinna odbywać się do p i e r w s z e g o b ó l u i (lub) z a d y s z k i. Pojawienie się zadyszki (nawet lekkiej) lub bólu (nawet nieznacznego), a tym bardziej obu tych doznań jest sygnałem, że należy p r z e r w a ć w y s i ł e k i odpocząć. Po ich ustąpieniu można wysiłek kontynuować.

Jeżeli w czasie marszu zjawia się tak silny ból, że zrobienie kilku kolejnych kroków jest niemożliwe, rady są zbędne; i tak chory jest zmuszony do zatrzymania się. Jeśli natomiast „uwiera" ból o mniejszym natężeniu, p r z e s t r z e g a m y przed marszem „na siłę"; nie wolno s p r a w d z a ć swej wytrzymałości, może to okazać się niebezpieczne!

Nie lekceważmy również tych dolegliwości dławicowych, które występują na początku marszu, a w miarę pokonywania dłuższego odcinka drogi, stają się rzadsze i pozwalają na przebycie nawet kilkukilometrowej odległości. Wizyta u lekarza jest konieczna.

Jeśli po zaprzestaniu wysiłku fizycznego bóle nie znikają całkowicie bądź zjawiają się nawet w spoczynku i nie ustępują samoistnie, można zażyć N i t r o g l i c e r y n ę; przyjęta pod język zaczyna działać już po 1—2 min. i zazwyczaj likwiduje ból w stosunkowo krótkim czasie (do 10—15 min.).

Co robić jeśli ból nie ustąpił? Zażywamy jeszcze jedną tabletkę Nitrogliceryny. Brak poprawy oznacza, że sytuacja stała się groźna i jak najszybciej powinniśmy się znaleźć pod opieką lekarską. Tylko lekarz rozstrzyga czy przyczyną bólu jest serce, czy inna pozasercowa choroba.

Niektóre osoby cechują się szczególną wrażliwością na zimno; zetknięcie się z zimnym, mroźnym powietrzem wyzwala u nich napad bólu dławicowego. Jest rzeczą niemożliwą, aby osoby te spędziły całą zimę w ciepłych domowych pomieszczeniach. Lekarz może zabezpieczyć chorego przed bólem, doradzając zażycie na 30 minut przed wyjściem lek blokujący kanał wapniowy (polski Cordafen) i (lub) pochodną nitrogliceryny o dłuższym działaniu. Ale w te mocno mroźne dni najlepiej pozostać w domu.

Bóle w chorobie wieńcowej mogą zjawiać się również po silnych emocjach, szczególnie przykrych, których doznajemy najczęściej, ale wyzwalać je też może (co rzadziej się nam zdarza) nadmierna radość. Eliminujmy z naszego życia poczucie pośpiechu, omijajmy sytuacje, które mogą naszą psychikę rozjątrzyć. Naciskajmy na hamulec pędzącego życia, przestawiajmy się na inne tory (nie muszą to być „boczne"), po których spokojniej będą toczyły się nasze dni i lata. Postępowanie lecznicze w chorobie niedokrwiennej serca wymaga również usunięcia wielu czynników zaostrzających jej przebieg, a więc tych, które nasilają procesy miażdżycowe. Przypominamy, że do nich należy w pierwszym rzędzie nadciśnienie tętnicze. Przestrzegajmy starannie zasad leczenia tej choroby.

Leczenie winno być systematyczne, ściśle według wskazówek lekarskich. Nie należy samemu odstawiać ani zmieniać leków (chyba, że uczyni to lekarz). Powinniśmy być świadomi, że ciśnienie uległo obniżeniu, ponieważ przyjmujemy leki. Nadciśnienie tętnicze wymaga leczenia do końca życia — podlega kontroli nawet wówczas, gdy stosowanie leków w pewnym okresie choroby staje się zbędne.

P.S. Aby uniknąć nieporozumień wyjaśniamy, że WSZYSTKIE BEZ WYJĄTKU wskazówki, których dziś udzielamy, odnoszą się do chorych będących aktualnie pod opieką lekarza; on decyduje o każdym szczególe leczenia.

H.B.-G.

Nowe życie Marity

Jej nazwisko dobrze znane jest wszystkim sympatykom lekkiej atletyki na całym świecie. Od 9 lat Marita Koch odnosiła w składzie drużyny NRD sukcesy jak żadna inna zawodniczka. W sumie Marita może pochwalić się sukcesami jakie osiągają nieliczni sportowcy — 16 razy biła światowe rekordy.

18 lutego skończyła 30 lat — wiek młody dla kobiety, zaawansowany dla sprinterki. I wszystko wskazuje na to, że rozpocznie nowe życie. Niebawem zmieni swój stan cywilny. Jej mężem zostanie długoletni przyjaciel i trener zarazem, z zawodu inżynier stoczniowiec Wolfgang Meier. Mieszkają oni we wspólnym mieszkaniu w Kritzmow, niedaleko Wismaru.

Marita pragnie ukończyć studia medyczne, które trwają już bardzo długo — ale studiowała na specjalnych prawach (na Wydziale Lekarskim jednego z najstarszych uniwersytetów niemieckich w Rostocku). Pragnie być pediatrą. Na dalszą przyszłość młodzi ludzie nie chcą precyzować swych planów. Ale w grę wchodzą podróże, wizyty — to wszystko na co nie było absolutnie czasu w minionych latach, kiedy Marita występowała na licznych sportowych zawodach wszystkich prawie kontynentów.

ALICJA BROSZCZAK

Lepszy góral czy synoptyk?

Pogoda jaka jest — każdy widzi. Czy zatem potrzebne są nam prognozy? Okazuje się, że grono zainteresowanych nimi jest równie liczne jak ludzkość, a przy tym pewne grupy zawodowe wręcz bez nich nie mogą żyć! Ale o ile np. lotnicy żądają prognoz krótkoterminowych — do 2 dni naprzód, to już rolnicy woleliby długoterminowe, pozwalające z wyprzedzeniem planować pracę w polu.

Prognozowanie pogody jest stare jak świat, ale powstanie służby meteorologicznej to wynalazek dopiero XX wieku. Dla celów badawczych i obserwacyjnych w każdym kraju istnieją stacje rejestrujące kilkanaście danych dotyczących warunków pogodowych, które zaszyfrowane (aby było szybciej) wędrują do jednego ośrodka, by z niego — już w postaci syntetycznej — wywędrować do innych państw.

Ostatnim zadaniem jest „tylko" wyznaczenie frontów atmosferycznych i określenie ich przyszłego położenia. W tej operacji najłatwiej o pomyłki, gdyż np. bardzo trudno jest odróżnić z danych naniesionych na mapę charakter wiatru: czy jest on lokalny, czy związany z frontem.

Jednak główną przyczyną pomyłek jest oczywiście nadal nieznajomość procesów fizycznych zachodzących w atmosferze i przy powierzchni Ziemi, zwłaszcza w pasie pozazwrotnikowym, gdzie pogoda szybko się zmienia. Błąd, jakim obarczone jest każde prognozowanie polega na przyjęciu założenia, że każdy proces atmosferyczny w ciągu najbliższych dni i godzin będzie przebiegał z taką samą prędkością jak dotychczas. Nie eliminują go żadne z metod prognozowania: ani analiza map pogodowych, ani metody numeryczne czy statystyczne.

Metody numeryczne — u nas jeszcze nie stosowane — są jednak następnym krokiem do uściślenia prognoz, choć oczywiście nic nie mówią o kluczu do tej zagadki — przyczynach zjawisk meteorologicznych. O ile bowiem cała technika: komputery, satelity, radiosondy są dobre do przepowiadania pogody na 2—3 dni, tak prognozy długoterminowe to „ręczna robota". Oczywiście i do tych czternasto- i trzydziestodniowych wykorzystuje się przetworzone przez maszyny dane i to z całej kuli ziemskiej, łącznie z 10-kilometrową warstwą atmosfery i kilkumetrową głębią oceanów. Niemniej ocena tego materiału zależy tylko od człowieka: jego wiedzy, doświadczenia i... intuicji. Warunki pogodowe bowiem — tak jak układ linii papilarnych dłoni — nigdy się nie powtarzają, stąd nie ma nawet w tych prognozach możliwości porównań, odniesień do przeszłości. Korzystają z nich jedynie starzy górale, których wiedza praktyczna o zjawiskach zachodzących w przyrodzie pozwala konkurować — i to z powodzeniem — z teoriami synoptyków.

ANNA LESZKOWSKA

Ci szaleni awiatorzy

Czasy tych wspaniałych mężczyzn i ich latających machin należą już chyba bezpowrotnie do przeszłości. Przekonało się o tym w czwartek, 29 stycznia, dwóch pilotów, którzy poszli w ślady swych szalonych poprzedników z czasów belle epoque.

31 marca 1984 r., amerykański pilot, Robert Moriaty, przeleciał na turystycznym samolocie pod wieżą Eiffla. 6 listopada 1986 r. jego wyczyn został powtórzony przez Gerarda Dance'a, instruktora pilotażu z Paryża, który osadził następnie swój maleńki samolot na Polu Marsowym. O ile amerykański zawadiaka chciał tylko zaimponować światu swoją odwagą, to Dance dokonał swego wyczynu by zaprotestować przeciwko ograniczeniom nałożonym na jego szkołę pilotażu, co doprowadziło jego przedsiębiorstwo do progu bankructwa.

Trybunał był jednak nieubłagany. Dance został pozbawiony licencji pilota na trzy lata, a Moriaty, który nie pojawił się w sądzie, na trzy lata pozbawienia licencji, 6 miesięcy aresztu i 3 200 franków grzywny. W uzasadnieniu wyroku podkreślono, że prawo jest prawem i obowiązuje ono nawet tak szalonych pilotów, jak obaj oskarżeni. Żaden obiekt latający nie może bowiem przebywać w przestrzeni powietrznej nad Paryżem poniżej wysokości 2.000 metrów.

Warto przypomnieć, że nieoczekiwane przeloty samolotem nad paryskimi dachami nie są czymś nowym w historii tego miasta. Już bowiem w 1919 r. pilot Godefroy przeleciał pod Łukiem Triumfalnym, chcąc zaprotestować w ten sposób przeciwko niedopuszczeniu lotnictwa francuskiego do defilady zwycięstwa.

W ślady Godefroy'a poszedł w ponad 60 lat później, w październiku 1981 r., instruktor pilotażu, Alain Marchand, który chciał swoim wyczynem zwrócić uwagę francuskiego społeczeństwa na tragiczną, jego zdaniem, sytuację lotnictwa cywilnego we Francji. Niezapomniany moment pod Łukiem Triumfalnym kosztował Marchanda 5 000 franków.

Należy również pamiętać o śmiałym lądowaniu byłego pilota myśliwskiego, Alberta Maireta, który wylądował 10 sierpnia 1986 r. na Polach Elizejskich! Mairet wybrał moment w którym ruch na polach został zamknięty — kręcono tam bowiem tego dnia film popularyzujący kandydaturę Paryża jako organizatora Igrzysk Olimpijskich 1992 r. „Widząc ten samolot, natychmiast zrozumiałem, że należy mu ustąpić miejsca" — powiedział potem Guy Drut, były mistrz olimpijski w biegu na 110 metrów przez płotki, który uczestniczył w realizacji tego filmu.

Nic jednak nie dorówna wyczynowi Nadine Vaujour, odważnej pilotki a przy tym wiernej żony, która 26 maja minionego roku pojawiła się za sterami helikoptera nad paryskim więzieniem La Sante. Jej mąż Michel, znany gangster, oczekiwał ją na dachu więzienia, po czym pomysłowe małżeństwo oddaliło się w nieznanym kierunku.

Obecnie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Lotnictwa, jak również prefektura paryskiej policji zapowiadają, że podjęły już środki, które na pewno położą kres tego rodzaju podniebnym ekstrawagancjom. Czyżby więc proces Moriaty'ego i Dance'a był ostatnim akordem długiej historii aeronautycznych szaleństw pod niebem francuskiej stolicy?

WALDEMAR JANIEC

SPADAŁ Z NIEBA

wartościowszy nawóz marnowano bezmyślnie, sypiąc za to (często w nadmiarze) nawozy sztuczne. Takim postępowaniem — jak stwierdziły kontrole — doprowadzono do stopniowej degradacji biologicznej gleb. W czasie wizji lokalnej w 1986 roku jej uczestnicy oglądali około 15 tys. ton obornika, zmieszanego z kiszonką. Nikt nie kwapił się go wykorzystywać; na polach Widowo III pryzmy były już porośnięte perzem i innymi chwastami.

Jakie skutki przyniosły dyktowane przez dyletantów „eksperymenty" z nawozami mineralnymi i środkami chemicznej ochrony roślin, pokazała uprawa grochu konsumpcyjnego. Stanisław Pejski został obciążony odpowiedzialnością za zmarnowanie 25 ton nasion, ponieważ kazał stosować NPK oraz preparaty chemiczne jak popadło i co znajdowało się pod ręką (na zaopatrzenie nie mógł narzekać). I siano i zbierano bez patrzenia w kalendarz agrotechniczny. Cóż z tego wyszło? Nic dobrego. Powiększone zostały straty, które chciano potem ukryć w bałaganie dokumentacji. Mokry i zanieczyszczony groch trafił na pasze, zamiast na półki sklepowe.

Szef zakładu, mieniący się fachowcem, próbował swoich umiejętności z siewami na silnie zachwaszczonych polach. W okresie od 9 kwietnia do 13 sierpnia 1985 roku zasiewał kolejno: buraki cukrowe, słonecznik i rzepak. Za każdym razem nie zbierał żadnego plonu — kończyło się odoraniem. W dodatku polecał brygadzie sypać nawozy mineralne aż do przesady i spryskiwać „antyperzem". Wyłożono na te bezcelowe przedsięwzięcia blisko 200 tys. zł.

Kadra kierownicza w Parcewie intensywnie myślała, w jaki sposób łatwo i szybko zbić duże pieniądze. Przejechano się na grochu, więc odkryto możliwości z uprawą łubinu. Może on będzie łaskawszy. Niestety i ta roślina okazała się nieżyczliwa... Długo szykowano się do siewów. W końcu robotnicy przystąpili do nich z prawie miesięcznym opóźnieniem. Nikt też nie pamiętał o odpowiednim przygotowaniu gleby. Pojawiło się poważne utrudnienie, na polu Orzechowicze grunty były do tego stopnia podmokłe, że sprzęt grzązł w błocie. Kierownik, po konsultacji z dyrektorem PGR w Bielsku Podlaskim, wpadł na oryginalny pomysł — wysiania ziarna z samolotu. A kiedy z nieba spadał łubin ludzie kręcili głowami. Niektórzy powiadali: — Tego jeszcze nie notowały światowe kroniki nowości rolniczych.

RACHUNEK STRAT

Łubin należy do roślin, które lubią suche, nawet piaszczyste stanowiska; reaguje negatywnie na lekceważenie terminów agrotechnicznych. Na próżno zastosowano środki chemiczne w celu przyspieszenia dojrzewania — plony wydał bardzo niskie. Ziarno nie nadawało się ze względów jakościowych do sprzedaży w „Centrali Nasiennej". Powędrowało na pasze. Też dobrze, lecz za nasiona pobiera się o wiele wyższą zapłatę. Łubin został dopisany do rachunku strat.

Biegły sądowy wydał mało pochlebną opinię o umiejętnościach organizacji produkcji roślinnej i planowaniu struktury zasiewów w Parcewie. „Każdy, nawet prymitywny rolnik — czytamy — zawsze sieje zboże na pola suche, a łąkę zakłada tam, gdzie jest najwilgotniej, a nie odwrotnie". W zakładzie rolnym należącym do PGR Bielsk Podlaski działo się prawie wszystko na opak. „Szanujący się dyrektor — kierownik bezwzględnie powinien znać swoje pola, gdzie, co i w jaki sposób uprawiać rośliny".

Robotnicy rolni wielokrotnie alarmowali dyrekcję PGR o nieporządkach, bezpośrednio wytykali kierownictwu zakładu fakty marnotrawstwa. Pod koniec listopada 1984 roku otrzymali oni polecenie zakopcowania ponad 200 ton przemarzniętych buraków pastewnych. Jak można było przewidywać, zgniły niemal doszczętnie. Na wszelkie krytyczne uwagi słyszeli od swoich przełożonych: — „Co, chcesz rządzić? Trzeba było uczyć się". Ludziom wrażliwym na bałagan utrudniali życie w zakładzie jak tylko mogli, aby odechciało się im „gardłować".

Informacje o tym, co dzieje się w Parcewie dotarły do Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku. Wicewojewoda powołał specjalną komisję w październiku 1985 roku i wysłał ją na kontrolę do tego gospodarstwa. Przedstawiciel Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej UW w rozmowie z prowadzącym śledztwo oficerem MO oznajmił, iż komisja „nie zauważyła nic niepokojącego w Parcewie". Owszem, wystąpiły pewne uchybienia, ale zostaną zlikwidowane jak najszybciej.

Prokuratura Wojewódzka w Białymstoku (w grudniu ubiegłego roku) sporządziła akt oskarżenia przeciwko Stanisławowi Pejskiemu, który „nie dopełnił obowiązków w zakresie prawidłowego gospodarowania mieniem społecznym przez co stworzył możliwość zniszczenia mienia i powstania szkody w mieniu społecznym i szkoda taka wystąpiła w łącznej wysokości ponad 15 mln 700 tys. zł."

Obecnie Stanisław Pejski pracuje na kierowniczym stanowisku w Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Krzywej. Czy nie wiedziano w RSP o tym wszystkim? — wątpliwa sprawa. Krzywa leży bardzo blisko Parcewa. Stanisław Pejski będzie odpowiadać przed sądem z wolnej stopy.

LESZEK KOLEŚNIK

P.S. Prokuratura Wojewódzka wyraziła zgodę na ujawnienie nazwiska byłego kierownika zakładu w Parcewie.

DYKTERYJKI Z LAMUSA

List handlowy:

Do firmy „Polgeszeft" w miejscu.

Uprzejmie proszę Szan. Panów o przysłanie mi worka pieprzu najprzedniejszego gatunku, tego co ostatnio. Zresztą, niech panowie będą łaskawi poczekać chwileczkę, sprawdzę w składzie, czy nie potrzebuję także wanilii.

Wracam właśnie ze składu. Wanilii mam dość a i zapas pieprzu jak się okazuje, jest także wystarczający. Proszę więc nie wysyłać ani wanilii ani pieprzu. Z poważaniem...

—✱—

„Wielmożny Pan Moryc Finkeles w Łodzi.

Pański bezczelny list, domagający się zwrotu pieniędzy, otrzymałem. Zawiadamiam pana, że przy końcu każdego roku kładę do szuflady mego biurka wszystkie nie zapłacone rachunki i 1 stycznia na chybił trafił wyciągam jeden z nich. Wyciągnięty w ten sposób rachunek zostaje w ciągu roku uregulowany. Ostrzegam pana, że jeżeli pan ośmieli się jeszcze raz przypomnieć mi o wiadomym długu, wykluczę pański rachunek z loterii. Z poważaniem — Abram Cypkin".

—✱—

— Prosty sposób na zdobycie fortuny: zapomnieć o etyce, o moralności, o obowiązkach względem bliźnich, słowem — być przez 5 lat świnią.

— A potem?

— Potem? Zostać już nią.

Zebrał: E.H.

NASZE ROZMOWY

KRYTERIUM NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI

„GW" rozmawia z artystą grafikiem, prof. JUOZASEM GAŁKUSEM z Instytutu Sztuk Pięknych w Wilnie (LSRR).

— Coraz więcej twórców z radzieckiej Litwy odwiedza Białystok. Jesteśmy z tego radzi. Pana pobyt w naszym mieście wiąże się z otwarciem wystawy litewskiego plakatu społeczno-politycznego w Muzeum Wojska. Na ekspozycji tej zauważyłam także kilka pańskich prac.

— Z wykształcenia jestem grafikiem. Aktualnie kieruję Katedrą Grafiki w Instytucie Sztuk Pięknych w Wilnie, w której to katedrze specjalizujemy się m.in. w ilustracjach książek, plakacie itp. Ja osobiście najwięcej mam do powiedzenia w dziedzinie plakatu (choć także zajmuję się grafiką książkową) i dlatego moje zajęcia ze studentami odbywają się na ten właśnie temat.

— Skąd te zainteresowania?

— Jeszcze w czasie moich studiów, bodaj w 1956 roku, odbyła się w Wilnie pierwsza na Litwie ekspozycja polskiego plakatu. Dla nas, młodych wówczas ludzi, była to wielka rewelacja. Fakt ten nie pozostał bez wpływu na naszą twórczość. Ten zupełnie nowy wyraz, jaki niosła polska szkoła plakatu, miał ogromny wpływ na ogólny rozwój litewskiej grafiki plakatowej.

A teraz, wystawiając nasze prace w Białymstoku (później będą one eksponowane w Muzeum Plakatu w Wilanowie oraz Muzeach Okręgowych w Łomży i Suwałkach) czujemy ogromną tremę przed polską publicznością. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że każdy polski widz jest doskonale opatrzony z plakatem o najwyższej artystycznej wartości. Stąd też oceniać nas będą wyrobieni krytycy.

— O tym, że ocena wypadła pomyślnie świadczy bardzo dobre przyjęcie wystawy w Muzeum Wojska.

— Litewscy plakaciści mają już sporo osiągnięć. Wielu z nich zdobywało laury podczas Międzynarodowych Biennali Plakatu. Na prezentowanej w Białymstoku wystawie znajdują się wyróżnione prace Juonasa Gudmonasa i Astridy Žilinskajte. Nieskromnie przyznam, że i mój plakat pt. „Pirczіupiaj" otrzymał medal na wspomnianym Biennale.

— Jakie miejsce zajmuje plakat w życiu współczesnej Litwy?

— Zupełnie tak jak w Polsce. Wprawdzie nie może on już konkurować ani z telewizją, ani z radiem, ale przecież — obecny w wielu publicznych miejscach — przyczynia się nie tylko do estetycznego wychowania społeczeństwa ale także przypomina o pełnej niepokoju atmosferze XX wieku, symbolizuje różnorodne ideały, odzwierciedla styl życia i zainteresowania intelektualne człowieka.

Wydawaniem plakatów zajmuje się u nas placówka edytorska „Mintis". W masowych nakładach trafiają one do stałych prenumeratorów (zakłady pracy, fabryki, szkoły, urzędy, kluby), a tylko część dostępna jest w wolnej sprzedaży.

Ekspozycja plakatów, szczególnie o treści społeczno-politycznej, odbywa się tak jak w Polsce, w miejscach do tego przeznaczonych z uwzględnieniem ich dekoracyjnego charakteru.

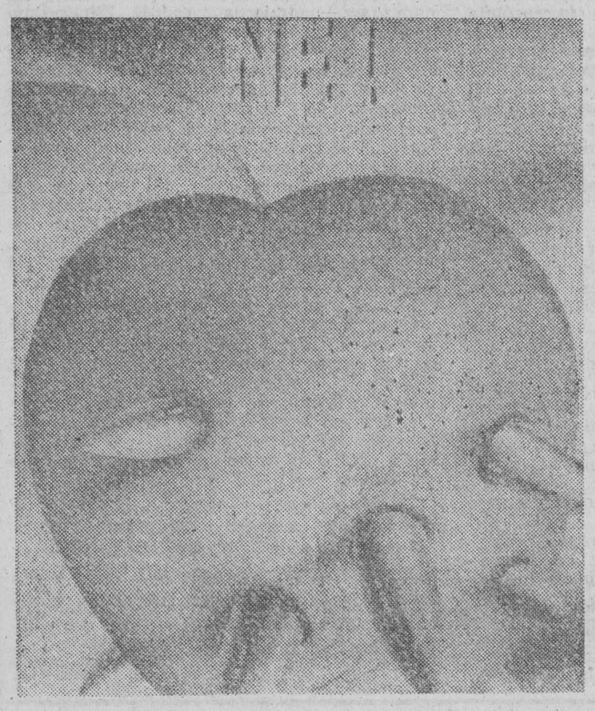
— Korzystając z Pana pobytu w Białymstoku nie sposób nie zapytać o przemiany zachodzące we wszystkich dziedzinach życia Związku Radzieckiego. Słowa „głasnost" (jawność) i „pierestrojka" (przebudowa) weszły już na dobre do międzynarodowego słownictwa. Jakie są w tym względzie litewskie doświadczenia w dziedzinie kultury?

— Jesteśmy świadkami i uczestnikami wielkich przemian, jakie dokonują się w naszym kraju. Śmielej i odważniej mówimy o sprawach, które, jeszcze do niedawna, skrzętnie ukrywaliśmy. Na łamach litewskiego pisma literackiego odbywa się np. interesująca dyskusja o społecznej publicystyce. Na ten temat wypowiedzieli się już m. in. dwaj znani litewscy pisarze Marcelius Martinajtis i Witoutas Petkewiczius.

Innym przejawem „głasnosti" jest czynna aktualnie w Wilnie wystawa twórczości młodych artystów plastyków. Po raz pierwszy o wyborze prac na tę ekspozycję decydowali oni sami (bez ingerencji komisji, ministerstwa itp.), a jedynym kryterium przyjęcia dzieła była po prostu jego wartość artystyczna.

— Dziękuję za rozmowę.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA



NA ZDJĘCIU: Praca G. GESIAWICZIUSA eksponowana na wystawie litewskich plakatów społeczno-politycznych w Muzeum Wojska w Białymstoku.

Fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ

MUZYCZNE SPOTKANIA

Przez dziesięć dni w Piszu, ale także w wielu innych miejscowościach woj. suwalskiego, trwały pierwsze „Muzyczne Spotkania Młodych".

Muzyczne spotkania zorganizowane zostały z myślą o muzycznej edukacji młodych mieszkańców wsi. Przez wszystkie te dni przedstawiciele wiejskich środowisk z całego kraju — pracownicy świetlic, nauczyciele, ale także i rolnicy oraz uczniowie mieli rzadką okazję zetknięcia się z dobrą muzyką „na żywo", wysłuchać tego, co mają do powiedzenia fachowcy z muzycznej branży, obejrzeć filmy muzyczne. Przy okazji sporo skorzystali na tym mieszkańcy Pisza i kilku innych miejscowości.

Czy formuła pierwszych „spotkań" zdała egzamin? Generalnie tak. Organizatorzy (przypominamy — Suwalskie Towarzystwo Muzyczne ZW ZMW oraz Krajowe Biuro Koncertowe) przeprowadzili wśród uczestników ankietę. Oto część odpowiedzi na postawione w niej pytania. „Najwyżej oceniam formę tzw. koncertów na żywo, ponieważ miałam okazję nie tylko wysłuchania wspaniałej muzyki, podziwiania wielkiej wirtuozerii wykonawców — mogłam także podyskutować o muzyce ze znakomitymi jej znawcami, czego, niestety, brak mi w codziennym życiu".

Koncerty „na żywo"

A więc „spotkania" spełniły swój zamiar, podobały się. Zastrzeżenia — te też były — dotyczyły przede wszystkim warunków zakwaterowania i wyżywienia.

Nie jest to jednak koniec problemów. Oto co mieli do powiedzenia przedstawiciele organizatorów: sekretarz ZW ZMW **Danuta Kowalewska** i prezes STM **Zdzisław Wyszkowski**.

— Przekonaliśmy się, że była to impreza pożyteczna i potrzebna. Korzyść z niej byłaby jednak znacznie większa, gdyby uniknąć często „przypadkowych" uczestników „spotkań". Celem „spotkań" jest popularyzacja muzyki poważnej w środowisku wiejskim. A jeśli tak, to ich uczestnikami powinni być ludzie rzeczywiście ta muzyka zainteresowani. Tacy, którzy — wzbogaceni o wiedzę zdobytą podczas „spotkań" — będą mogli i chcieli tę wiedzę upowszechnić w swoim środowisku. Marzy więc się nam coś w rodzaju swoistej „szkoły muzykologów", którzy nie tylko będą umieli, ale przede wszystkim — chcieli tę muzykę propagować.

Wydaje się, że jest to bardzo rozsądne i racjonalne stanowisko. Tak czy owak piskie „Muzyczne Spotkania Młodych" rozpoczęły się bardzo interesująco i wiele wskazuje na to, że staną się one istotnym ogniwem w muzycznej edukacji młodzieży wiejskiej. Taki jest cel długofalowy. Doraźnie zaś — to czysty zysk dla suwalskich melomanów. Dzięki „spotkaniom" woj. suwalskiemu przybył kolejny cykl koncertów na wysokim poziomie, który zagwarantowany jest przez klasę występujących zespołów i solistów.

STANISŁAW KULIKOWSKI

POLEMIKA

Jak uratować dobre imię

Czytelnicy naszej Gazety (ci poruszeni treścią publikacji) dzielą się na dwie grupy — jedni piszą, drudzy — dzwonią. Coraz więcej jest tych, którzy zamiast pióra wybierają słuchawkę. Pisanie wychodzi z mody.

Dyrektor **Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Łapach — Ryszard Karwatowicz** również „odreagował" telefonicznie Sprowokował go artykuł pt. „Dziury w komputerze" („GW", 6.II.1987). Usłyszałam w słuchawce, że:

„Nosił się z zamiarem napisania kilka słów, ale jakoś nie miał czasu się do tego zabrać. Dlatego prosi o potraktowanie jego wypowiedzi jako głosu polemicznego i wydrukowania na łamach gazety".

Przyznaję, że też nie chce mi się pisać i wolałabym oddzwonić, ale — trudno — obiecałam serio potraktować krytykę „do ucha". Może to znak nowego czasu i w przyszłości dziennikarze będą mieli do czynienia wyłącznie z polemistami uczepionymi słuchawki telefonicznej? Ale do rzeczy.

KONTRA I:

Dyrektor Karwatowicz najbardziej poczuł się obrażony przytoczoną w artykule wypowiedzią pracownika odlewni ZNTK. Dobór wypowiadających się osób wydał się dyrektorowi podejrzany. Bo dlaczego właśnie ten, a nie inny formierz i na dodatek leń, na co wskazuje — zdaniem mego rozmówcy — wysokość jego zarobków (17—18 tysięcy miesięcznie).

„Dla ratowania dobrego imienia zakładu" dyrektor zasypał mnie lawiną cyfr, które odzwierciedlają wysokość zarobków zatrudnionych w zakładzie formierzy. Z przytoczonych 36 sum przytaczam kilka. Oto dane „za grudzień 1986 roku":

Najniższe zarobki wynosiły 15.200 (a jednak nie trafiłam na tego najgorszego, panie dyrektorze), inni zarobili 16.600, 19.700, 21.500, 25.700, 28.600. Ktoś „wyciągnął" nawet 30 tys. 328 złotych.

My płacimy za pracę — skomentował rzecz całą dyrektor. — Niech pracuje, to będzie dobrze zarabiał — doradził.

Miał mi również za złe, że — cytuję — „nie poszłam do innych pracowników, którzy więcej zarabiają i na pewno mówiliby inaczej."

Wierzę, ale nie znam środowiska i nie posiadałam żadnego czujnika wrażliwego na złotówki, musiałam zdać się na przypadek. A przypadek jest — jak wiadomo — ślepy i zesłał mi, co chciał, bez doboru według jakiegokolwiek klucza.

KONTRA II:

„Na moim biurku leży 19 podań o zwolnienie z pracy i 16 — z prośbą o przyjęcie do zakładu — usłyszałam. Liczba 300 podań, którą podaje ten człowiek jest grubo przesadzona".

Do innych fragmentów mojego artykułu, który jest zapisem nie tylko tego co usłyszałam, ale także tego, co zarejestrowały moje oczy (m.in. po wizycie w zakładowym klubie kultury) — dyrektor Karwatowicz nie wniósł żadnych poprawek. Zauważył jednak (co przytaczam z ogromną satysfakcją jako wyraz przyjaznego stosunku dyrekcji łapskiego ZNTK do tak często pogardzanej sfery ducha): „Kiedy inne zakłady rezygnowały z kultury, my pozostawiliśmy klub i nawet rozwinęliśmy jego działalność. Sama pani pisała o kołach, orkiestrze, więc coś tam chyba jest."

Na koniec chciałabym podkreślić, że Pan — Panie Dyrektorze — jest niepodważalnym dowodem na to, że są w Łapach osoby, które patrzą na rzeczywistość zupełnie inaczej, niż spotkani przeze mnie ludzie. Jeżeli od tego sposobu patrzenia znikną np. kocie łby z ulic (oraz tysiąc i jeden innych drobiazgów, od których „gorsze" zmieni się na „lepsze"), przestaną „przepuszczać" uszczelki w garderobie klubu zakładowego albo wymieni się instalacja elektryczna to:

Odwołuję wszystkie przytoczone wypowiedzi. Po prostu „nie było rozmowy". Z poważaniem.

OLGA PACEWICZ

TEATR „PRO"

JA TEŻ „TO LUBIĘ"

Była to już dwudziesta premiera. MŁODZIEŻOWY TEATR POEZJI „PRO" tym razem zaprezentował „BALLADY I ROMANSE" ADAMA MICKIEWICZA. Jak zwykle, tak i tym razem, w „Promenadzie" nie zabrakło publiczności. Zebrało się liczne grono miłośników pięknych wierszy i tej popularnej, nie tylko zresztą na Białostocczyźnie, grupy. Oczekiwano na wydarzenia, gdyż fama głosiła, iż nie będzie to przedstawienie ani tradycyjne, ani tym bardziej szkolne.

JERZY SIECH, aktor Teatru Dramatycznego im. Al. Węgierki, który od lat niestrudzenie zajmuje się utalentowanymi artystycznie amatorami, wyreżyserował widowisko pt. „TO LUBIĘ" w sposób żywy i dynamiczny. Świat ballad i romansów został więc wykreowany w iście „teleexpressowym" stylu, a więc tak, by mogła go zaakceptować większość dzisiejszych nastolatków. Bez padania na kolana przed Wieszczem i uderzania w pokorę, a wręcz przeciwnie — przewrotnie, radośnie, z przymrużeniem oka.

Z perspektywy rasowego romantyka takie właśnie ukazanie Mickiewiczowskich żywych prawd może wydawać się oburzające. Dezaprobatę — jak się wydaje — mogą wyrazić, jedynie ci, dla których twórczość Poety wiąże się ze sposobem interpretacji szkolnej polonistyki. Dodajmy — nudnej.

W teatrze „PRO" nie uświadczyliśmy nudy. Utwory zabrzmiały przede wszystkim bardzo współcześnie, a świat ballad nie był ani groźny, ani straszny, ani specjalnie tajemniczy, ani też niesamowity. Może dlatego, że już to wszystko wcześniej „przerobiliśmy", a może — że do „ballad" i „romansów" mamy dziś już całkiem inny stosunek?

Na przedstawieniu śmiejemy się zatem ze strof, które na lekcjach polskiego deklamowalibyśmy jeszcze z przesadną czcią, kpiny z amorów na łonie przyrody, a nawet z kryminalnych wątków, których w tych utworach przecież nie brakuje.

Zatem od ballad od romansów a potem od romansów do ballad. Przelatujemy latem błyskawicy pewien fragment szkolnej lektury. Jest też kawałek dyskoteki z wdzięcznym i wpadającym w ucho refrenem.

Gwiazdą wieczoru jest niewątpliwie bohater „Kroniki wypadków miłosnych", choć, jak zawsze, atutem teatru „PRO" jest kreacja zbiorowa.

Spektaklowi temu wróżę powodzenie choćby ze względu na „filmowego" PIOTRA WAWRZYŃCZAKA oraz na przekorną możliwość zakpienia sobie z lektury. Przy sposobności jednak można mimo wszystko w sposób łatwy, lekki i przyjemny powtórzyć sobie całą partię materiału z polskiego. Przed maturą — jak znalazł.

Program ten — jak poinformował Jerzy Siech — został zainspirowany ubiegłorocznym pobytem Młodzieżowego Teatru „PRO" w Kownie i Wilnie.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

KRONIKI PRZEDMIEŚCIA

Powiedz mi babciu...

Kolejny już raz wielką frajdę zrobiła mi dyrekcja Szkoły Podstawowej nr 15 zapraszając na rozstrzygnięcie konkursu pod hasłem: „Białystok we wspomnieniach moich najbliższych". Zanim zacznę się zachwycać jego wynikami chcę najpierw podzielić się pewną refleksją.

Często wygłasza się opinie, że uczniów szkół podstawowych nie powinno się absorbować niczym innym jak tylko przeładowanym programem szkolnym. Wszystkie koła zainteresowań powinny więc być podporządkowane wyłącznie realizacji tego programu opracowanego i przekazanego, jak mniemam, przez wysokich urzędników ministerialnych, którym do biletów wizytowych zabrakło doktoratów i habilitacji. Korzystają więc ze służbowych okazji i bezkarnie eksperymentują na najmłodszych obywatelach naszego kraju.

Od września podobno ma nastąpić reorganizacja w tej mierze czyli publiczne przyznanie się najwyższych władz oświatowych, że dotychczas była dezorganizacja czyli po prostu bałagan w naszej oświacie. Od września podobno ma być już bardzo dobrze.

Ujawniono, o czym pedagodzy od dawna wiedzieli, że dzieciarnia uczy się wielu rzeczy niepotrzebnie zajmujących czas i miejsce w młodych łepetynach. Jedna rzecz jest w tym wrzystkim zastanawiająca a mianowicie to, że programy we wszystkich szkołach były jednakowe. Ten sam program realizuje się na Słonecznym Stoku, gdzie dyrekcja zabroniła swoim uczniom uczestniczenia w zajęciach chóru organizowanego przy nowo otwartym ośrodku kultury, a także w szkole nr 15, gdzie dyrektor Stefan Kęska chwali sobie współpracę szkoły z osiedlowym klubem „Metafora". Tenże sam dyrektor jeździ przy tym ze swoją dzieciarnią na telewizyjne turnieje, aby pokazać milionom widzów, że zasób wiedzy uczniów białostockiej „piętnastki" jest wyższy niż przeciętnie wymagany. W tej samej szkole pani Irena Żendzian z powodzeniem realizuje swoje pomysły w Kole Przyjaciół Białegostoku między innymi takie jak ten piękny i pożyteczny konkurs.

Pisałem w tym miejscu ubiegłego roku, że w piętnastej szkole uczy się dzieci patriotyzmu wskazując im jak trzeba kochać swoją małą ojczyznę: rodzinę, dzielnicę, miasto, region. Ileż pięknych albumów wykonanych przez dziatwę zobaczyć można w szkolnej izbie tradycji. Ileż zdjęć i dokumentów dotyczących tragicznej wojennej przeszłości miasta i jego powojennej odbudowy i radosnej rozbudowy.

I to wszystko jak stwierdził dyrektor Kęska wcale nie przeszkadza młodzieży w nauce. A wręcz odwrotnie.

Zanim więc jury w składzie: doc. Helena Sawczuk, dyrektor Stefan Kęska i niżej podpisany zasiadło do oceny prac, odbyła się piękna „część artystyczna". Nie wstydzę się tego, że jakoś wilgotno zrobiło mi się pod powiekami, kiedy słuchałem powstałych w Kole Przyjaciół Białegostoku wierszy i piosenek o naszym mieście. Nie zdążyłem policzyć ile to razy wyśpiewano i wypowiedziano słowo k o c h a m. A brzmiało ono przy tym radośnie i szczerze. Jak pięknie jest żyć kiedy się umie kochać i cieszyć tym, co młodość ze sobą niesie.

Ten ostatni konkurs to oczywiście także pomysł dzieci dyskretnie im podpowiedziany przez panią Irenę Żendzian. Jego efekt to 18 interesujących niezmiernie prac. Są to przeważnie wywiady z rodzicami, dziadkami lub znajomymi ilustrowane często zdjęciami opatrzonymi odpowiednimi podpisami.

— Powiedz mi babciu, jak wyglądał Białystok po drugiej wojnie światowej? — pytała Ania Kosińska panią Helenę Aleksiejczuk, a potem także o to, czy babcia brała udział w odgruzowywaniu i odbudowywaniu miasta.

I dowiedziała się wielu ciekawych rzeczy. Spisała to wszystko i uzupełniła pochodzącymi z rodzinnego albumu zdjęciami. Babcia stoi obok kina „Świat". A tu z koleżanką na Rynku Kościuszki, a także przy fontannie na Plantach. Kolejne zdjęcie to grupa dziewcząt II Liceum Ogólnokształcącego z 1958 r. wraz ze swoją wychowawczynią Krystyną Szczudło. „Druga od lewej to moja mama Alicja Kosińska" — dopisała uczennica.

Jolanta Mozerska i Joanna Królewska przeprowadziły wywiad z panią Bronisławą Kiercul. Dostały kilka bardzo ciekawych zdjęć przedstawiających działającą przed wojną w Białymstoku Organizację Młodzieży Pracującej.

Siedziba tej organizacji mieściła się przy ulicy Warszawskiej w miejscu, gdzie dziś jest Dom Rzemiosła. Zdjęcia przedstawiają członków organizacji na obozie w Urlach w 1935 r. Była tam także młodzież z Wilna, Grodna i nawet z Rumunii. Organizatorami obozu byli studenci m.in. Jerzy Sztachelski. W zestawie, które otrzymały dziewczynki od pani Kiercul są także zdjęcia białostockich harcerek, żołnierzy i oficerów 14 DAK-u, a także. hufca „Służba Polsce" z 1951 r.

Julita Rombalska spisała historię opowiedzianą jej przez panią Zinaidę Korniłowicz.

„Było to dawno temu w czasach wielkiego kryzysu (1929—1935), kiedy w Białymstoku działała fabryka włókiennicza, której właściciela robotnicy nazywali potocznie Berkiem Polakiem (...). (Nie nazywali, ale tak w istocie brzmiało jego nazwisko — przyp. E.H.) Dalej jest obszerna informacja o tym, jak w 1932 r. fabrykant usiłował zwolnić z pracy wielu robotników. Zorganizowano wtedy wielki strajk. Kilku robotników przypłaciło życiem walkę o chleb i pracę."

A oto inne podpisy pod zdjęciami:

„Przy tych stawach na Marczuku moja babcia chowała się przed Niemcami. Na zdjęciu stoi ze swoją koleżanką".

„Mój dziadek nabiera wodę z beczki".

„Moja babcia podczas odgruzowywania Białegostoku".

„Mój dziadek z pradziadkiem przy nieistniejącym już domu przy ul. Grunwaldzkiej".

Zdjęcia z pochodów pierwszomajowych z lat czterdziestych. Praca przy odgruzowywaniu ulic Lipowej i Kilińskiego. Sadzenie lasu.

Zdjęcia miasta, dawnych nieistniejących jego ulic i domów. Zdjęcia rodziców, babć, dziadków i pradziadków. Opisy wydarzeń. Słowem historia miasta i jego mieszkańców. Nastolatkom tym bliższa bo usłyszana nie na lekcji, ale podczas rodzinnego wieczoru wspomnień.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

KSIĄŻKA

Jadą wozy kolorowe...

Ale Cyganów gnała do Polski nie tylko wrodzona im chęć koczowniczego trybu życia. Często decydowały o tym okrutne prześladowania, jakim ich poddawano w krajach ościennych, głównie w Niemczech. Okazuje się, że w Polsce doznawali oni względnej swobody i tolerancji. To prawda, że z czasem dali się we znaki polskiej ludności. Chłopi patrzyli też na nich zazdrośnie, ponieważ zażywali względnej swobody i nie wiedzieli, co to np. pańszczyzna.

Dlatego z czasem i w Polsce sejmy podejmowały ustawy dyskryminujące Cyganów.

Cyganie. Któż ich nie zna? Przecież codziennie możemy ich zobaczyć w naszych wioskach, osadach, miastach. Wiemy, że lubią podróżować w barwnych taborach, prowadzić swobodny tryb życia, a zajmują się najczęściej wróżeniem, handlem, muzykowaniem, no i czasem potrafią coś podwędzić.

I to cała nasza wiedza o polskich Cyganach? Chyba tak. Trzeba przyznać, że bardzo ograniczona, aby nie powiedzieć, iż żadna. Bo też prawdę mówiąc obie społeczności, polska i cygańska, całymi wiekami żyły w odizolowaniu i nie chciały bliżej się poznać. My, Polacy, wolimy zadowalać się stereotypami, a Cyganom z tym było może i wygodniej.

Nic więc dziwnego, że praca **Jerzego Ficowskiego** „Cyganie na polskich drogach", której już trzecie wydanie, poprawione i rozszerzone, znalazło się na półkach księgarskich, pozbawiona jest odsyłaczy i powoływań się na źródła. Cyganologia nie istniała bowiem w Polsce. A przecież pierwsza wzmianka historyczna o Cyganach w Polsce pochodzi już z 1419 roku. Przybyli oni wtedy z Węgier na Ziemię Sanocką. Jakub Cygan był ulubionym kmieciem Matiasza z Boisk.

Różnie potem układały się losy polskich Cyganów. Polskich? Określanie narodowości w przypadku tej społeczności jest czasem bardzo trudne. Kiedyś Cyganie nie znali pojęcia granic. Często przekraczali je dość swobodnie. Tak było z Kelderaszami i Lowarami, którzy nie tak dawno przybyli na nasze ziemie z Węgier i Rumunii. Spotkali się zresztą z chłodnym, a czasami nawet wrogim przyjęciem może nie przede wszystkim ludności polskiej, ale naszych rdzennych Cyganów — nizinnych i wyżynnych. Kelderasze byli bowiem znakomitymi rzemieślnikami, głównie kotlarzami, dlatego też ceniono ich w małych miastach i wsiach. Ale przeważnie pozostawały one tylko na papierze. Największą swobodą cieszyli się na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego i na Podlasiu. Otóż na Podlasiu — jak pisze J. Ficowski — szlachta okazywała jawne niezadowolenie z powodu ustaw antycygańskich i mnożących się donosów oskarżających gospodarzy o przechowywanie Cyganów.

Skąd brało się to niezadowolenie? Otóż bardzo często owe donosy były pretekstem do wygrywania niezgód sąsiedzkich. Ponadto Cyganie byli na Podlasiu potrzebni, a w niektórych okolicach nawet niezastąpieni jako rzemieślnicy, głównie kowale. Dlatego szlachta odwoływała się do sejmów w 1601 i 1607 r. Sejm Warszawski podjął uchwałę w 1607 r. koryguującą dawne zalecenie antycygańskie. W ten sposób Podlasie stało się przytułkiem dla licznych Cyganów, którzy ściągali tu z innych stron w ucieczce przed surowością prawa.

Mimo uchwał sejmowych w Polsce nigdy nie doszło do wygnania Cyganów, ale oficjalnie nie przyjmowano ich też na osiedlenie, z wyjątkiem dóbr magnackich. Nie dziwnego, że w czasie obrad Sejmu Czteroletniego myślano o uregulowaniu kwestii cygańskiej. Dziś już mało kto wie, że w siedem miesięcy po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja ukazał się. Uniwersał dotyczący położenia Cyganów w Polsce. Uchylił on prawa „które broniły przyjmować na osadę lud pod nazwiskiem Cyganów w krajach naszych będący". Uniwersał ten posłużył w 1816 r. do wydania rozporządzenia w Królestwie Polskim gwarantującego Cyganom „opiekę i wolność zamieszkania w kraju, z warunkiem atoli osiadania po wsiach lub w miastach i trudnienia się rolą bądź użytecznym jakowym przemysłem, bądź służbą lub wyrobkiem."

Z tą pracą na roli nic nie wyszło. To pewne. Lepiej już było z „przemysłem", a więc rzemiosłem, głównie kowalskim, sitarskim, blacharskim. Zresztą problem tzw. produktywizacji Cyganów do dziś nie może się doczekać jakiegoś rozsądnego rozwiązania. Wszelkie próby w tym zakresie kończą się niepowodzeniem. I to nie tylko w Polsce. Ale to nie oznacza, że Cyganie żyją ciągle w odizolowaniu. Okazuje się, że i tu wdziera się cywilizacja. Może najbardziej jest to widoczne w folklorze oraz zwyczajach i obyczajach ludności cygańskiej w Polsce.

Ale wróćmy jeszcze do historii, tej najnowszej, która tak tragicznie zapisała się w dziejach polskich Cyganów. Myślę o masowej ich eksterminacji przez hitlerowców jako „elementów asocjalnych" i obcych rasowo. Seria masowych mordów zaczęła się wiosną 1942 roku, a zakończyła się w październiku 1944 roku.

Cyganie z b. Prus Wschodnich zostali przesiedleni w Białostockie, a stąd przewieziono ich do Brzezinki. J. Ficowski z przejęciem opisuje tragedię Cyganów z powiatu Wysokie Mazowieckie w obozie oświęcimskim. Likwidowano ich bardzo szybko i z okrucieństwem dlatego, że kontaktowali się na wolności z polską partyzantką i byli jej pomocni w podlaskich i kurpiowskich lasach. Ta karta podlaskich Cyganów jest mało znana i warta bliższego zbadania.

Jerzy Ficowski barwnie i wnikliwie opisuje cztery podstawowe szczepy cygańskie, zamieszkujące teraz ziemie polskie: Cyganów nizinnych i wyżynnych, Kelderaszów i Lowarów, ich zwyczaje i obyczaje, mieszkanie, ubiór, pożywienie, zajęcia i profesje, amulety, talizmany, czarną magię i wróżbiarstwo, język, sztukę ludową i poezję. Cały rozdział swej pięknej książki poświęca największej poetce cygańskiej — Papuszy. Jakże przejmująco brzmią jej słowa:

Ziemio, w ciebie
mocno wierzę,
za ciebie umrzeć
bym mogła.
Nikt mi ciebie nie odbierze
i nikomu cię nie oddam.

Bo Cyganie również dzielili z polską ziemią jej wszystkie radości i smutki, dole i niedole, dramaty i tragedie. I kochają ją serdecznie, choć często i na swój sposób.

STANISŁAW ŚWIERAD

Jerzy Ficowski, Cyganie na polskich drogach, Wydawnictwo Literackie, Kraków—Wrocław, Wyd. trzecie, str. 438.

co, gdzie, kiedy?

W BIAŁYMSTOKU

TEATRY

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki — „Zemsta", godz. 17 (mała scena).

Białostocki Teatr Lalek — „Pinokio" ...cajs" (Przedszkole nr 29).

KINA

„Pokój" — „Miłość, szmaragd i krokodyl", prod. USA (od lat 15), godz. 10, „Nad Niemnem", cz. I i II, prod. polsk. (od lat 12), godz. 13.30 i 19 (oba filmy ostatnie dni).

„Ton" — „Nie kończąca się opowieść", prod RFN (b.o.), godz. 11.50, 13.40 i 15.30, „Żyć i umrzeć w Los Angeles", prod. USA (od lat 18), godz. 17.45, Seans nocny: „Dawno temu w Ameryce", cz. I i II, prod. USA (od lat 18), godz. 21.

„Studio" (KMPiK) — „Jezioro Bodeńskie", prod. polsk. (od lat ...), Dodatek: „Szczurołap", godz. ... i 19.30.

„Syrena" — „Tootsie", prod. USA (od lat 15), godz. 10.30, 13, 15, 17.45 i 20.

„Forum" — Kino Lektur Szkolnych: „Hubal", prod. polsk. (od lat 15), godz. 9, 11 i 13.

KONCERTY

Państwowa Filharmonia, ul. Podleśna 2 — Koncert symfoniczny. W programie Amaury du Closel — utwór orkiestrowy, W.A. Mozart — Koncert fletowy G-dur KV 313, P. Czajkowski — III Symfonia D-dur op. 29. Wykonawcy: Amaury du Closel — dyrygent, Elżbieta Gajewska — flet oraz Orkiestra Filharmonii Białostockiej. Godzina 19.

KINA W WOJEWÓDZTWACH BIAŁOSTOCKIM

Bielsk Podlaski — „Błękitny Grom", prod. USA (od lat 15) Dąbrowa Białostocka — „Sierżant ...zada", prod. polsk. (od lat ...)

Hajnówka — „Superman III" prod. USA (od lat 12). Łapy — „Werdykt", prod. USA (od lat 15).

...ki — „Cotton Club", prod. USA (od lat 18).

Siemiatycze — „Ga, ga. Chwała bohaterom", prod. polsk. (od lat ...), „Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie", prod. polsk. (b.o.).

Sokółka — „Sygnał ostrzegawczy", prod USA (od lat 15).

Suchowola — „C.K. Dezerterzy", prod. polsk.-węg. (od lat ...)

Biała Piska — „Trzy stopy nad ziemią", prod. polsk. (od lat 15).

Ełk „Orzeł" — „Bałkan express", prod. jug. (od lat 18).

Ełk „Polonia" — „Kronika wypadków miłosnych", prod. polsk. (od lat 15).

Ełk „Zorza" — „Smażalnia story", prod. polsk. (od lat 15).

Giżycko — „Czas nadziei" prod. polsk. (od lat 15).

Gołdap — „Pułkownik Redl" prod. węg. (od lat 18), „Bolek i Lolek na Dzikim Zachodzie", prod. polsk. (b.o.).

Kowale Oleckie — „Uwierzcie mi", prod. węg. (od lat 15).

Kruklanki — „Inne spojrzenie", prod węg. (od lat 18).

Lipsk — „Powrót do przyszłości", prod. USA (od lat 12).

Mikołajki — „Lubię nietoperze", prod. polsk. (od lat 18), „Powrót do przyszłości", prod. USA (od lat 12).

Orzysz — „Gremliny rozrabiają", prod. USA (od lat 12).

Pisz — „Indeks", prod. polsk. (od lat 15).

Prostki — „Kobieta w kapeluszu", prod. polsk. (od lat 15).

Ruciane-Nida — „Trzeba grać", prod. węg.-USA (od lat 15).

Ryn — „Ostatnie metro", prod. franc. (od lat 15).

Sejny — „Błękitny Grom", prod. USA (od lat 15).

Węgorzewo — „Recepta na życie", prod. CSRS (od lat 15).

ŁOMŻYŃSKIM

Łomża „Październik" — „Jak tracą złudzenia", prod CSRS (od lat 15).

Grajewo — „Yamaha — stracone rybny", prod. jap. (od lat ...)

Kolno — „Eskimosce jest zimno", prod. węg. (od lat 18).

Wysokie Mazowieckie — „Amadeusz", prod. USA (od lat 15).

Zambrów — „Bohater roku" prod. polsk. (od lat 15).

SUWALSKIM

Suwałki „Bałtyk" — „F/x", prod USA (od lat 18). „Nieoczekiwana zmiana miejsc", prod. USA (od lat 15).

Augustów — „Medium", prod polsk. (od lat 18)

MUZEA W BIAŁYMSTOKU

Muzeum Okręgowe (Ratusz) — czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 10—17 Wystawy stałe: Pradzieje Białostocczyzny Galeria malarstwa polskiego Wystawa czasowa: Afganistan — sztuka i rękodzieło.

Muzeum Ruchu Rewolucyjnego ul. Warszawska 37 — czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 10—17 Wystawa stała: Z dziejów białostockiej klasy robotniczej. Wystawa czasowa: 130 rocznica urodzin Ludwika Waryńskiego.

Muzeum Wojska, ul. Kilińskiego 7 — czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków, wtorków i dni poświątecznych w godz. 9.30—17. Wystawa stała Dzieje wojskowe Białostocczyzny Galerie: Wojsko Polskie w sztuce ludowej. Rzeźba batalistyczna E. Majkowskiego. Wystawa czasowa: Litewski plakat społeczno-polityczny.

W WOJ. BIAŁOSTOCKIM

Punkt muzealny w Supraślu — czynny codziennie z wyjątkiem poniedziałków i wtorków po wolnych sobotach w godz. 9—16

Ekspozycja wnętrz pałacu w Choroszczy — czynna w czwartki w godz. 11—16 w niedziele 11—17

Muzeum w Tykocinie — czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków w godz. 10—17 Wystawy stałe: Ekspozycja Sali Wielkiej dawnej synagogi Gabinet Glogerowski Uczta Sederowa Galeria malarstwa Z. Bujnowskiego Wystawa czasowa: Rysunek polski XIX i XX w. (ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Białymstoku).

Muzeum w Bielsku Podlaskim — czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz 10—17. Wystawa stała: Nabytki Muzeum w Bielsku Podlaskim. Wystawy czasowe: „Ikony", „38 rocznica Kongresu Zjednoczeniowego".

W ŁOMŻY

Muzeum Okręgowe, ul. Krzywe Koło 1 — czynne w środy i piątki w godz. 10—16, w czwartki i soboty 10—16, w niedziele 10—17. Wystawa stała: Bursztyn z dorzecza Narwi środkowej. Wystawa czasowa: Łomża w świetle wykopalisk.

W WOJ. ŁOMŻYŃSKIM

Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie — czynny codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 8—16, w soboty i niedziele 10—17.

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu — czynne codziennie w godz. 9—16. Wystawy: Monografia K. Kluka, uprawa roślin, skansen mazowiecko-podlaski, muzeum weterynarii, polskie tradycje zielarskie, mechanizacja rolnictwa, transport wiejski, pszczelarstwo, plecionkarstwo, garncarstwo, obróbka drewna, galeria rzeźb działaczy ruchu ludowego dłuta Jana Ślusarczyka. Wystawa czasowa: Malarstwo Małgorzaty Kaczyńskiej - Nurowskiej.

W SUWAŁKACH

Muzeum Okręgowe, ul. Kościuszki 81 — czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 8—16. Wystawy stałe: historyczna, twórczość A. Wierusz-Kowalskiego. Wystawy czasowe: Malarstwo polskie XIX i XX wieku. Jaćwież i Litwa w okresie starożytnym i we wczesnym średniowieczu.

Muzeum im. M. Konopnickiej, ul. Kościuszki 31 — czynne codziennie w godz. 8—16.

WYSTAWY W BIAŁYMSTOKU

Salon Wystawowy BWA „Arsenał", ul. Mickiewicza 2 — czynny codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 10—18 Wystawy indywidualne czynne do 1.III br.: 1) Tkaniny artystycznej Marty Gąsienicy-Szostak „Skały i portrety", 2) Malarstwa Mikołaja Dawidziuka, 3) Malarstwa Marcina Niziurskiego. 4) Fotografii Zdzisława Rynkiewicza „Moje świata widzenie".

Galeria Sztuki Współczesnej, ul. Manifestu Lipcowego 14 — czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 10—17. Wystawa malarstwa tkaniny artystycznej i rzeźby twórców polskich od roku 1918 po czasy współczesne.

Galeria „Art", P.P. „Sztuka Polska", ul. Sienkiewicza 14 — czynna codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel w godz. 10—18. Wystawa rysunku Marii Kraszewskiej z Białegostoku.

W ŁOMŻY

Salon Wystawowy BWA, ul. Armii Czerwonej 19 — czynny codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 10—16, w soboty i niedziele 12.30 — 16. Wystawa malarstwa Marii Sękowskiej.

W SUWAŁKACH

Galeria BWA, ul. Kościuszki 81 — czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 9—16. Wystawa malarstwa Stanisława Kuskowskiego.

Galeria BWA, ul. Noniewicza 18 — czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 9—16. Malarstwo w architekturze Dariusza Pakocy z Suwałk.

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

PIĄTEK

27.02.1987

PROGRAM I

8.10 Geografia kl. VI.
9.00 Wokół nas kl. II—III.
9.30 „Domator".
9.35 „Domowe przedszkole".
10.00 DT — Wiadomości.
10.10 Film dla II zmiany: „Błękitne góry, czyli nieprawdopodobna historia".
11.40 „Magazyn Domatora".
12.00 Język polski. kl. VIII.
13.30 i 14.00 TTR.
14.30 TV kurs rolniczy.
14.50 Powtórka przed maturą — Informatyka.
15.30 „W szkole i w domu".
15.50 NURT — Kultura muzyczna.
16.20 Program dnia i DT — Wiadomości.
16.25 Dla młodych widzów: „Rambit" — teleturniej.
16.50 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym".
17.15 „Teleexpress".
17.30 „Przedział dla palących" — film dokument.
17.45 „Metronom" — magazyn muzyczny.
18.40 „Mieszkać" — wszechnica budowlana.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Dom rodzinny" — wspomnienia J. Majewskiego.
19.30 Dziennik Telewizyjny.
20.00 „Monitor Rządowy".
20.30 „Błękitne góry, czyli nieprawdopodobna historia" — radz. film fab.
22.00 DT — Komentarze.
22.25 „Sprawa dla reportera".
23.05 Studio Sport — Uniwersjada.
23.35 DT — Wiadomości.
23.40 „Serce smoka": odc. pt. „Pamięć przeszłości" — film dokument. prod. ang.-kanadyjskiej.

PROGRAM II

16.55 Program dnia.
17.00 Język angielski.
17.30 „Jak uprawiać sport".
18.00 Program lokalny.
18.30 „Jak cudne są wspomnienia" — „W szponach namiętności".
19.30 Dziennik Telewizyjny.
20.00 „Ogrody świata": „Romantyczne promenady" — franc. serial dokument.
20.30 „Jarmark".
21.15 „Za kulisami" — Dziś „My fair Lady".
22.00 Zbyszek Cybulski w filmie „Kochać" — film prod. szwedzkiej.
23.30 „Rozmowy intymne".
24.00 Wieczorne wiadomości.

TELEWIZJA RADZIECKA

5.00 Gimnastyka poranna. Film animowany. Muzyka.
5.30 Dziennik.
6.05 „Praktykant" — film fab.
7.35 Pokój i młodzież.
8.10—14.00 Mówią delegaci na XVIII Zjazd Związków Zawodowych.
14.15 „Zagubiona fotografia" — film fab.
15.35 W.A. Mozart. Koncert nr 13 na fortepian z orkiestrą.
16.00 O problemach selekcji upraw zbożowych.
16.45 Dziś na świecie.
17.00 Koncert dla delegatów na XVIII Zjazd Związków Zawodowych.
19.00 Dziennik.
19.40 Panorama filmowa.
21.20 Dziś na świecie.
21.35 Na festiwalu piosenki włoskiej w San Remo.
22.40 „Bogacz biedak" — film telewizyjny, cz. II.
23.55 Dziennik.
24.00 Program estradowy.

SOBOTA

28.02.1987

PROGRAM I

7.25 i 7.55 TTR.
8.25 Program dnia.
8.30 „Tydzień na działce".
9.00 Kino Lektur Szkolnych: „Granica" — film polski.
10.30 DT — Wiadomości.
10.40 „Stare, nowe najnowsze".
12.05 „Wędrówki dalekie i bliskie" — „Marc Chagall" — franc. film dokument.
13.00 „W świecie ciszy" — program dla niesłyszących.
13.30 „Z Polski rodem".
14.00 „PRON — przed drugim Kongresem".
14.30 „Zdrowie" — wojskowy program publicyst.
15.00 Antologia dramatu powszechnego: E. O'Neill — „Zmierzch długiego dnia".
17.05 Losowanie Dużego Lotka.
17.15 „Teleexpress".
17.30 „Serce masz tylko jedno" — film dokument.
17.45 „Skarbiec" — magazyn historyczny.
18.30 „Spory" — program publicyst.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt" — „Rozmowy o ptakach".
19.30 Dziennik Telewizyjny.
20.00 „Legenda o samotnym jeźdźcu" — film prod. ang.
21.35 „Czas" — magazyn publicystyczny.
22.05 „Siedem dni na świecie".
22.15 DT — Wiadomości.
22.25 „Sportowe rytmy tygodnia".
23.25 Kino Nocne: „Via Mala" — film prod. RFN.

PROGRAM II

13.25 NURT — Wychowanie zdrowotne.
13.55 NURT — Kształcenie równoległe.
14.25 NURT — Kultura muzyczna.
14.55 Sobota w Dwójce — powitanie.
15.00 „5—10—15" — zespół „Dom" przedstawia.
16.25 Kraków na antenie Dwójki — „My się zimy nie boimy" cz. I.
17.05 „Świat jest teatrem" — „Na scenę wkracza Dionizos".
18.00 Program lokalny.
18.30 „Wielka gra" — teleturniej.
19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących).
20.00 Rewelacja miesiąca: „P. Domingo — gwiazda pierwszej wielkości" — muzyczny portret.
21.40 „Tydzień w polityce".
21.50 Literatura i ekran: „Czarodziejska góra" — serial prod. RFN.
22.55 „Pitaval filmowy" — „Kodeks ratuje morale X Muzy".
23.15 Kraków na antenie Dwójki.
24.00 Wieczorne wiadomości.

TELEWIZJA RADZIECKA

5.00 Gimnastyka poranna. Film animowany. Muzyka.
5.30 Dziennik.
6.05 Film dokumentalny.
6.20 Piosenki do wierszy I. Kondyriewa.
6.45 Program dla dzieci.
7.15 „Paletra" — magazyn.
8.00 Mówią delegaci na XVIII Zjazd Związków Zawodowych.
8.10 Śpiewa i tańczy młodość.
8.20 Oni rysują Afganistan.
9.00 Apel telewizyjny „Jacyśmy gospodarze".
10.30 Występ zespołu „Smericzka".
10.40 Człowiek. Ziemia. Wszechświat.
11.10 Olof Palme. Dlaczego? — film dok.
11.25 Państwowa Orkiestra Symfoniczna Łotewskiej SRR.
12.00 „Wspólnota" — magazyn.
12.30 Dziennik.
12.30 Dla wszystkich i dla każdego.
13.20 „Romantycy" — film fab.
14.40 — Drugi ogólnozwiązkowy festiwal twórczości ludowej.
15.10 Dziennik.
15.15 Żywa przyroda.
16.15 Studio 9.
17.15 Filmy animowane.
17.45 Głos mają delegaci na XVIII Zjazd Związków Zawodowych.
17.55 „Przystąpić do śledztwa" — film fab., cz. I.
19.00 Dziennik.
19.40 Przewodnik telewidza.
20.10 Na festiwalu piosenki włoskiej w San Remo.
22.10 Dziennik.
22.15 „Bogacz biedak" — film telewizyjny, cz. III.
22.50 Dziennik.
22.55 Koncert.

NIEDZIELA

1.03.1987

PROGRAM I

7.25 Program dnia.
7.30 Wszechnica rodziny wiejskiej.
7.55 „Po gospodarsku".
8.20 „Tydzień".
9.00 Teleranek oraz film „Poranek foki".
10.30 DT — Wiadomości.
10.35 „Biologia morza" — serial przyrodniczy prod. RFN.
11.05 Studio Sport — Boks: Polska — RFN.
14.05 „Siedem anten".
14.50 Teatr dla Dzieci: B. Leśmian — „Opowieść o królu Wysp Hebanowych".
15.55 „Pieprz i wanilia" — „Tam, gdzie kwitną migdały"
16.40 „Prezydenci" — „Kariera Ronalda Reagana".
17.15 „Teleexpress".
17.30 „Jak oni to zrobili" — film dokument.
17.50 „Klub międzynarodowy".
18.20 „Antena".
19.00 Wieczorynka — „Czarnoksiężnik z krainy Oz".
19.30 Dziennik Telewizyjny.
20.00 „Dziedzictwo miłości" — serial prod. franc.
20.55 „Pegaz".
21.45 „Loża" — program kabaretowy.
21.55 Sportowa niedziela.
22.45 San Remo '87 — cz. II.
23.45 DT — Wiadomości.

PROGRAM II

10.30 Film dla niesłyszących: „Dziedzictwo miłości".
11.25 „18 miesięcy... gotowość o każdej porze" — wojskowy program dokument.
11.55 Niedziela w Dwójce — powitanie.
12.00 „Kwadrans z hejnałem".
12.15 „Jutro poniedziałek" — magazyn.
12.45 Kraków na antenie Dwójki: „My się zimy nie boimy" cz. II.
13.15 „Muzyczne wizyty" — John Rubinstein.
13.40 Recital Marka Blizińskiego.
14.00 Kino Familijne: „Maria" — film prod. kanad.
14.50 „Wideoteka".
15.35 „Czesław Wołłejko — aktor i poeta".
16.25 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko".
17.25 Kraków na antenie Dwójki: „My się zimy nie boimy" cz. III.
18.15 Teresa Żylis-Gara w Warszawie.
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30 Dziennik Telewizyjny (dla niesłyszących).
20.00 Studio Sport.
21.00 Wielkie filmy małego ekranu: „Saga rodu Forsyte'ów" — serial ang.
21.50 „Sensacje XX wieku" — „Pokój nr 40".
22.15 Kraków na antenie Dwójki: „Spotkanie z balladą" — „Ostra zima".
23.05 Wieczorne wiadomości.

TELEWIZJA RADZIECKA

5.00 Gimnastyka poranna. Film animowany. Muzyka.
5.30 Dziennik.
6.05 Program muzyczny.
6.30 Gimnastyka rytmiczna.
7.15 Losowanie „Sporttoto".
7.30 Budzik.
8.00 Program wojskowy.
9.00 „Poczta poranna".
9.30 Przegląd filmowy.
10.15 „Jerłasz".
10.30 Magazyn muzyczny.
11.00 Program rolny.
12.00 Zdrowie.
12.45 Ogólnozwiązkowy konkurs piosenki.
13.15 „Powołanie" — magazyn
13.45 Dziennik.
13.50 „Póki bije zegar" — film fab.
15.15 To potraficie.
16.00 Panorama międzynarodowa.
16.45 O listach telewidzów.
17.45 Dziennik.
17.55 „Przystąpić do śledztwa" — film fab., cz. II.
19.00 Dziennik.
19.40 Koncert Z. Biczewskiej i zespołu „Spiritual" (CSRS).
20.20 Występ mistrzów jazdy figurowej na łyżwach.
21.30 Dziennik.
21.35 Przegląd koszykówki.
22.10 „Bogacz, biedak" — film telewizyjny, cz. IV.
23.25 Zaprasza Nikołaj Ozierow

PONIEDZIAŁEK

2.03.1987

PROGRAM I

13.30 i 14.00 TTR.
15.50 NURT — Wychowanie zdrowotne.
16.20 Program dnia i DT — Wiadomości.
16.25 Dla dzieci: „Zwierzyniec".
16.40 Kino Zwierzyńca: „Przyjaciele Zielonej Doliny".
17.15 „Teleexpress".
17.30 „Kobieta za ladą" — serial CSRS.
18.20 „Witryna" — magazyn CZSP.
18.30 „Echa stadionów".
19.00 Dobranoc.
19.10 „Laboratorium" — „Konstrukcja i chaos".
19.30 Dziennik Telewizyjny.
20.00 „Rozmowa na telefon" (1).
20.15 Teatr TV: M. Bałucki — „Sąsiedzi".
21.45 DT — Komentarze.
22.05 „Rozmowa na telefon" (2).
22.20 „Francis Bacon — notatki z wystawy" — tv film dokument.
22.45 DT — Wiadomości.
22.50 Język niemiecki.

PROGRAM II

16.55 Program dnia.
17.00 Język niemiecki.
17.30 „A w Kazimierzu gra muzyka" — program folklorystyczny.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Wokół estrady" — S. Mroczkowski.
19.00 „Kryształ" — film TP.
19.30 Dziennik Telewizyjny.
20.00 „Polska zimą" — Lębork.
20.15 Festiwal Muzyki Łańcut '86 — recital pieśni.
20.45 „Prosto z morza" — program publicyst.
21.15 „Operowy koncert czystych serc".
21.45 „Sowizdrzał Świętokrzyski" — film TP.
23.25 Wieczorne wiadomości.

WTOREK

3.03.1987

PROGRAM I

8.10 Historia kl. V.
9.00 Historia kl. II lic.
9.30 „Domator".
9.35 „Domowe przedszkole".
10.00 DT — Wiadomości.
10.10 — Film dla II zmiany: „Ptaki ciernistych krzewów".
11.00 „Poradnik Domatora".
11.25 „Wizyta domowa" — „Ja i oni".
11.30 „Sawa — życiodajna rzeka" — jug. serial dokum.
12.00 „Przygotowanie do życia w rodzinie" — „Dziecko w rodzinie".
12.50 Wiedza o społeczeństwie kl. VII.
13.30 i 14.00 TTR.
15.50 „Kim być?" — decyzje piętnastolatków.
16.20 Program dnia i DT — Wiadomości.
16.25 Dla młodych widzów: „Akademia Muzyczna".
16.50 „Cojak" — teleturniej dla dzieci.
17.15 „Teleexpress".
17.30 „Kaukaskie araby" — tv film dokum.
18.05 „USA — państwo a kościół" — program publicyst.
18.50 „Rzemieślnicy".
19.00 Dobranoc.
19.10 „Klinika zdrowego człowieka".
19.30 Dziennik Telewizyjny.
20.00 Konferencja prasowa rzecznika rządu.
20.15 „Ptaki ciernistych krzewów" — serial USA.
21.05 DT — Komentarze.
21.25 Program publicystyczny.
22.05 „Śpiewający aktorzy" — Krystyna Tkacz.
22.50 DT — Wiadomości.
22.55 Język angielski.

PROGRAM II

16.55 Program dnia.
17.00 Język angielski.
17.30 Pół godziny dla rodziny: „Rodzice i dzieci"
18.00 Program lokalny.
18.30 „Żyjąca planeta — portret ziemi": „Lasy północy" — ang. serial przyrodniczy.
19.25 Przeboje tygodnia.
19.30 Dziennik Telewizyjny.
20.00 „Polska zimą" — Kołobrzeg.
20.15 „W obronie własnej".
20.45 „Klucz do nowej muzyki" — o twórczości Z. Rudzińskiego.
21.15 Nowe kino Ameryki Łacińskiej. „Tupac Amaru" — film prod. peruwiańsko-kubańskiej.
22.45 Wieczorne wiadomości.

ŚRODA

4.03.1987

PROGRAM I

8.10 Historia kl. VIII.
9.00 Historia kl. I lic.
9.30 „Domator"
9.35 „Domowe przedszkole".
10.00 DT — Wiadomości.
10.10 Film dla II zmiany: „Oddalenie".
11.30 „Przyjemne z pożytecznym".
11.50 „O grzeczności po polsku".
12.00 Biologia z higieną kl. VII.
12.50 Język polski kl. II lic.
13.30 i 14.00 TTR.
14.50 Powtórka przed maturą — Historia.
15.50 NURT — Kształcenie równoległe.
16.20 Program dnia i DT — Wiadomości.
16.25 „Krąg" — magazy harcerzy.
16.50 Dla dzieci: „Tik-Tak".
17.15 „Teleexpress".
17.30 Losowanie Express Lotka i Super Lotka.
17.40 „Gazeta rolnicza".
18.10 „Made in Poland" — program publicyst.
18.40 TV Informator Wydawniczy.
19.00 Dobranoc
19.10 „Archiwum XX wieku" — Kurt Waldheim.
19.30 Dziennik Telewizyjny.
20.00 Program publicystyczny.
20.30 „Oddalenie" — kubański film fab.
21.50 DT — Komentarze.
22.15 Włodzimierz Wysocki — monolog.
23.10 DT — Wiadomości.
23.15 Język rosyjski.

PROGRAM II

16.55 Program dnia.
17.00 Język rosyjski.
17.30 Pół godziny dla rodziny — Poradnik „Kliniki zdrowego człowieka".
18.00 Program lokalny.
18.30 „Kosmiczny test" — teleturniej.
19.00 Przeboje Dwójki.
19.30 Dziennik Telewizyjny.
20.00 „Polak główkuje".
20.30 „Dookoła świata" — „Nad Kanałem Sueskim".
21.15 „Auto-moto fan klub".
21.45 Studio Sport.
22.45 „Osądźmy sami".
23.30 Wieczorne wiadomości.

CZWARTEK

5.03.1987

PROGRAM I

8.10 Historia kl. VI.
9.00 Praca-technika kl. I.
9.30 „Domator".
9.35 „Domowe przedszkole".
10.00 DT — Wiadomości.
10.10 Film dla II zmiany: „Pastuszek z doliny".
11.30 „Szkoła dla rodziców": „Różyczka, świnka — choroby zakaźne".
11.45 „Apteczka domowa".
11.55 „Historia najbliższa" — „O nową Polskę".
12.00 Biologia kl. VIII.
12.50 Język polski kl. I lic.
13.30 i 14.00 TTR.
14.50 Powtórka przed maturą — Język angielski.
16.20 Program dnia i DT — Wiadomości.
16.25 Dla młodych widzów: „Reporter TDC".
16.45 „Trzech plus jedna" — serial polsko-czech.
17.15 „Teleexpress".
17.30 „Patrol" — wojskowy program publicyst.
17.55 PZU — informuje.
18.00 „Wspólna Polska, wspólne sprawy".
18.30 „Sonda" — „Powtórka z koła".
19.00 Dobranoc.
19.10 „Encyklopedia kultury polskiej".
19.30 Dziennik Telewizyjny.
20.00 Publicystyka.
20.15 Teatr Sensacji: M. Gracz — „Aplikant".
21.50 DT — Komentarze.
22.10 „Telespotkania".
22.50 „Kontakty".
23.25 DT — Wiadomości.
23.30 Język francuski.

PROGRAM II

16.55 Program dnia.
17.00 Język francuski.
17.30 Pół godziny dla rodziny — „Męskie sprawy".
18.00 Program lokalny.
18.30 „Atlas nadziei — kuszenie z komputera".
19.20 Przeboje tygodnia.
19.30 Dziennik Telewizyjny.
20.00 „Ekspres reporterów".
20.15 „Portret bez ramy" — WOSPRiTV w Katowicach.
20.55 „Opowieść o Batalionach Chłopskich" — film dokumentalny.
21.50 Kino studyjne Dwójki: „Oto przetrwaliśmy" — ang. film fab.
23.10 Wieczorne wiadomości.

RADIO

PROGRAM I

Wiadomości: 0.01, 1.00, 2.00, 3.00, 5.00, 5.30, 6.00, 8.00, 9.00, 10.00, ... 16.00, 18.00, 22.00, 23.00, 0.05 ...ka nocą; 4.00 Poranne syg...; 5.05 Poranne rozmaitości ...; 5.50 Gimnastyka; 6.02 Kolorowy ...arz międzynarodowy; 7.00 ...nnik poranny; 8.05 Obserwa...; 8.30 Przegląd prasy; 8.45 Żołnierski zwiad; 9.00 Cztery pory roku ...; 10.30 „Morze, morze" — odc ...; 11.00 Koncert przed hejnałem; 11.05 Z kraju i ze świata; ... Muzyka folklorem malowana; 12.45 Rolniczy kwadrans; 13.10 ... kierowców; 13.30 Cudze ... swego nie znacie; 14.05 Magazyn muzyczny „Rytm"; 16.05 ...ka i aktualności; 17.30 Z archiwum polskiego beatu; 18.05 Kurier rządowy; 18.20 W poszukiwaniu ulubionej melodii; ... Z kraju i ze świata; 19.30 ... dzieciom; 20.00 Dziennik wieczorny; 20.15 Koncert życzeń; ... Wiersze dla Ciebie; 21.05 ...ka sportowa; 21.15 Muzyka ...; 22.05 Na różnych instrumentach; 22.20 Repetycje z jazzu polskiego; 23.10 Panorama świata; 23.25 Na rockową nutę.

PROGRAM II

nadawany w wersji stereo

Wiadomości 6.00, 8.00, 13.00, 17.00, 21.20; 6.05 Muzyczne dzień dobry; 6.30 Program lokalny; 8.10 Poranna serenada; 8.40 Stereofoniczne archiwum polskiej piosenki; 9.00 „Interpretatorzy" — odc. pow.; 9.20 Muzyka, którą lubi J. Majewski; 9.50 „Jego dwie żony" — odc. pow.; 10.00 Godzina melomana; 11.00 Zawsze po jedenastej; 11.10 Muzyczny non stop; 12.00 Z muzyką polską przez wieki; 12.25 Nowości jazzu polskiego; 13.05 Z malowanej skrzyni; 13.30 Album operowy; 14.00 Nowości krajowej fonografii; 14.30 Folklor na mapie świata; 15.00 Pamiętniki i wspomnienia; 15.10 Znane czy nieznane?; 15.30 Niezapomniane głosy, niezapomniane melodie; 16.00 Dzieła, style, epoki; 16.50 „Jego dwie żony" — odc. pow.; 17.05 Program lokalny; 18.30 Klub Stereo; 19.30 Wieczór w filharmonii; 21.30 Nagranie wieczoru; 21.35 Teatr PR: „Abel Sanchez, czyli opowieść o namiętności"; 22.15 Słuchajmy razem — zaprasza M. Gaszyński; 23.00 „Interpretatorzy" — odc. pow.; 23.20 Nocne divertimento; 24.00 Głosy, instrumenty, nastroje; 0.50 Miniatura literacka; 0.55 Echa dnia.

PROGRAM III

Serwis Trójki: 7.00, 8.00, 9.00, 12.00, 15.00, 16.00, 17.00, 18.00; 6.00 Zapraszamy do Trójki; 7.30 Polityka; 8.30 „Wrócę pewnego dnia" — odc. pow.; 9.05 Gwiazda tygodnia — The Kinks; 9.20 Mała poranna muzyka; 10.00 Klub „N"; 10.15 Muzyczny interklub; 10.50 Sylwetki; 11.00 To tylko blues; 11.30 Klakson; 11.40 Gwiazda tygodnia — The Kinks; 11.50 „Doświadczenie" — odc. pow.; 12.05 W tonacji Trójki; 13.00 „Wrócę pewnego dnia" — odc. pow.; 13.10 Powtórka z rozrywki; 14.00 V. Ashkenazy — solista, kameralista i dyrygent; 15.05 Rock po polsku; 15.40 Ponaglanie śmierci; 16.00 Zapraszamy do Trójki; 17.30 Polityka; 18.05 Informacje sportowe; 19.00 „Łuk triumfalny" — odc. pow.; 19.30 Trochę swinga; 19.50 „Doświadczenie" — odc. pow.; 20.00 Magazyn muzyczny pod redakcją P. Majewskiego; 20.45 Klub Trójki; 21.00 Trzy kwadranse jazzu; 21.45 Klub Trójki cz. II; 22.05 24 godziny w 10 minut; 22.15 Folk, muzyka z przyszłości; 22.45 Klucz do współczesności; 23.00 Opera tygodnia: G. Charpentier — „Luiza"; 23.15 Zapraszamy do Trójki; 23.50 „Zaproszenie na egzekucję".

PROGRAM IV

Wiadomości: 5.05, 6.00, 7.30, 12.00, 17.00, 19.30, 23.50; 5.00 Muzyczny poranek Czwórki; 6.30 Język rosyjski; 6.45 Piosenki radzieckie; 7.00 NURT — Studium; 7.20 W ludowych rytmach; 7.40 Prognoza biometeorologiczna; 7.50 Włoskie canto; 8.10 Z dala od zgiełku — magazyn; 8.30 Tydzień z Z. Sośnicką; 8.50 Aktualności; 9.05 Preorientacja zawodowa kl. VI—VIII; 9.35 Notatnik kulturalny; 10.00 Preorientacja zawodowa kl. VI—VIII; 10.30 Kolekcje płytowe; 11.00 Dom i świat; 12.05 ABC muzyki rozrywkowej; 12.30 Radio Moskwa; 13.00 Preorientacja zawodowa kl. VI—VIII; 13.25 Śląscy laureaci Konkursów Muzycznych; 14.00 Klub Niebieskiej Tarczy; 14.30 Magazyn Rozgłośni Harcerskiej; 15.20 Między nami — magazyn nastolatków; 16.00 Radiokomputer; 16.30 Historia kl. II lic.; 17.05 Muzyka oratoryjna; 17.55 Widnokrąg; 18.30 Język angielski; 18.50 Studio ekspertów; 19.35 Lektury Czwórki; 19.45 Swingowe granie; 20.15 Wieczór muzyki i myśli; 21.40 Idee i rzeczywistość; 22.00 Ci niezrównani; 22.50 Gra o przyszłość; 23.05 Muzykoterapia; 23.30 Wieczorne peregrynacje; 23.55 Kalendarz radiowy.

PROGRAM BIAŁOSTOCKI

6.30 Białostocki Radiowy Kurier Poranny; 7.30 „Zbuduję sobie... dom" — aud. J. Smyka; 17.05 Co przyniósł dzień; 17.10 „Słowik Warszawy — Bogna Sokorska" — aud. A. Danilczuka; 17.40 „Rzeczpospolita Czarnoleska" — aud. T. Kudelskiej; 18.00 „Sport, turystyka, wypoczynek" — aud. A. Jarosza.

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO „KRAKBUD"
KRAKÓW, ul. Dzierżyńskiego 112

OGŁASZA WPISY

bez egzaminów wstępnych dla kandydatów na rok szkolny 1987/88
do ZASADNICZEJ SZKOŁY BUDOWLANEJ
dla młodzieży w wieku 15—17 lat

w zawodach:
- murarz-tynkarz
- malarz
- posadzkarz
- blacharz-dekarz
- technolog robót wykończeniowych
- mechanik pojazdów samochodowych

NAUKA w SZKOLE TRWA 3 LATA.

W okresie uczęszczania do szkoły uczniowie jako pracownicy młodociani otrzymują wynagrodzenie przysługujące uczniom szkół zawodowych przyzakładowych, premię oraz bezpłatne posiłki regeneracyjne.
Dla zamiejscowych zapewnia się miejsce w internacie i całodzienne wyżywienie.
Wyróżniającym się uczniom Przedsiębiorstwo wypłaca stypendium fundowane.
KPBP „Krakbud" posiada własną Spółdzielnię Mieszkaniową co stwarza możliwość wcześniejszego otrzymania własnego mieszkania.
W ramach współpracy z Przedsiębiorstwami Zagranicznymi KPBP „Krakbud" prowadzi wymianę praktyk zagranicznych.
Przedsiębiorstwo posiada ośrodki wczasowe w atrakcyjnych miejscowościach (Zakopane, Zawoja).
Absolwenci mogą kontynuować naukę w Średnim Studium Zawodowym lub Technikum Budowlanym.
Do podania o przyjęcie należy dołączyć:
- podanie
- życiorys,
- świadectwo ukończenia klasy siódmej oraz odpis ocen za pierwsze półrocze klasy ósmej,
- dowód tymczasowy lub wyciąg aktu urodzenia potwierdzony w miejscu stałego zameldowania,
- trzy fotografie.

Wpisy o przyjęcie i informacji udziela:
Sekretariat Zasadniczej Szkoły Budowlanej KPBP
30-731 Kraków, ul. Grochowa 23, tel. 55-17-44
Dojazd do szkoły autobusem linii 127 z placu Bohaterów Getta.

k 646-0

PAMIĘTAJ O UPOMINKU DLA EWY!

szeroki wybór: kosmetyków
upominków
art. dziewiarskich

POLECA WPHW

NA KIERMASZU
w sali łącznikowej WPZZ
przy ul. Marii Skłodowskiej-Curie 3.
Kiermasz czynny do 7 marca 1987 r.
ZAPRASZAMY w godz. 11—18.

k 894-1

OGŁOSZENIA DROBNE

TELENAPRAWA — 412-763, Kalinowski. g 206-00

TELENAPRAWA, 752-972, Gackl. g 251-0

TELENAPRAWA — 412-328. Drozdowski. g 344-0

DOSTAWCY boazerii do sklepu poszukuję, tel. Warszawa 11-15-66. K 409-00

KOREKTOR, graf, Radmor, Aria — sprzedam. Łomża, tel. 25-68. Łg 752-1

FORTEPIAN — sprzedam. Łomża 23-61. Łg 759-0

CIĄGNIK C-330 — sprzedam. Włodzimierz Drobot, zam. Świsłoczany 27 gm. Gródek. g 782-1

POŁ bliźniaka w stanie surowym — sprzedam. Ul. Boya Żeleńskiego, tel. 249-37 (po 17). g 803-1

7 HA ZIEMI — sprzedam. Mukiewicz, Janów, Sokólska 28. g 702-1

KOMUNIKAT

W dniu 1 marca 1987 r. w godz. 11—15 w EŁKU autobusy linii 1, 4, 6 kursować będą ulicami Armii Czerwonej, Słowackiego, Kościuszki, Wojska Polskiego i odwrotnie — a autobusy linii 3 ulicami Mickiewicza, 1 Maja i Armii Czerwonej. k 472-1

w razie wypadku

W BIAŁYMSTOKU

Straż Pożarna — tel. 998.

Pogotowie MO — tel. 997.

Pogotowie Gazowe — w dni robocze w godz. 7.15—15.15, tel. 752-353, w godz. 15.15—7.15 oraz w dni wolne i święta tel. 992.

Pogotowie Elektryczne — tel. 991.

Pogotowie Techniczne Wodociągów — tel. 994.

SŁUŻBA ZDROWIA

Miejskie Pogotowie Ratunkowe, ul. Krasińskiego 1 — tel. biura wezwań 999, tel. informacji pogotowia 22-222.

Ambulatorium Pogotowia, ul. Fornalskiej 11, tel. 240-41: pediatryczne, gabinet zabiegowy dla dzieci, rentgen, chirurgia dorosłych, zgłaszanie zabiegów w domu chorego — czynne w godz. 19—7, w niedziele i święta czynne całą dobę.

Ambulatorium Oddziału Pomocy Doraźnej, ul. Nowotki 21 tel. 218-03 i 202-07: internistyczne, ginekologiczne, stomatologiczne, gabinet zabiegowy dla dorosłych — czynne w godz 19—7, w niedziele i święta całą dobę.

Terenowe Pogotowie Ratunkowe, ul. Lenina 3/5, tel. 410-700 i 990 — ambulatorium ogólne. Ambulatorium Chirurgii Dziecięcej, ul. Wołodyjowskiego 3 a.

APTEKA DYŻUR CAŁODOBOWY

Apteka nr 05-006, ul. Malmeda 12, tel. 417-529.

Informacja o lekach — tel. 219-04 i 75-24-37.

SZPITALE DYŻURY CODZIENNE

Woj. Szpital Zespolony im. J. Śniadeckiego, ul. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 i 270-41 — dyżurują oddziały dziecięce: CHIRURGIA, REANIMACJA, WEWNĘTRZNY, LARYNGOLOGIA.

Specjalistyczny Dermatologiczny ZOZ, ul. Manifestu Lipcowego 3, tel. 219-06.

Woj. Szpital Specjalistyczny im. K. Dłuskiego, ul. Żurawia 14 — do godz. 15 tel. 417-694 i 417-570, po godz. 15 tel. 417-593 — dyżurują oddziały: ZAKAŹNY DOROSŁYCH, SZTUCZNEJ NERKI, GRUŹLICY DZIECIĘCEJ.

Specjalistyczny ZOZ im. Skłodowskiej-Curie, Szpital Onkologiczny, ul. Ogrodowa 12, tel. 357-71 i 331-81.

DYŻURY SZPITALI W DNIU 27.II.1987 r.

CHIRURGIA, REANIMACJA KARDIOLOGICZNA, WEWNĘTRZNY, LARYNGOLOGIA, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAŹNY DZIECIĘCY — „Śniadecja", ul. Skłodowskiej-Curie 26, tel. 216-21 i 270-41.

ODDZIAŁ GRUŹLICY — Woj. Szpital Specjalist. im. Dłuskiego, ul. Żurawia 14, tel. 417-553.

POŁOŻNICTWO — Specjalist. ZOZ im. Skłodowskiej-Curie, ul. Warszawska 15, tel. 357-71 i 331-81.

W ŁOMŻY

Pogotowie Ratunkowe — tel. 999 oraz 38-55.

Pogotowie Chirurgiczne, Szosa Zambrowska 1/27 — czynne całą dobę.

Woj. Szpital Zespolony, ul. Skłodowskiej-Curie 1, tel. 24-01.

Apteka nr 45-003, ul. Giełczyńska 1, tel. 32-44

Telefon Zaufania — tel. 988 — czynny w poniedziałki i czwartki w godz. 18—19.

W SUWAŁKACH

Pogotowie Ratunkowe — tel. 999.

Woj. Szpital Zespolony, ul. Gwardii Ludowej 60, tel. 54-61 do 9.

Apteka nr 79-003, ul. Kasprzaka 3, tel. 50-91.

Dyżurne telefony WSW: Białystok 209-03, Giżycko 24-56.

Informacja kolejowa — tel. 910.

Druk BZGraf. W-4

magazynek Gazety Współczesnej

Przereklamowani aktorzy

Według ankiety zorganizowanej przez nowojorski „People Magazine" — do najbardziej przereklamowanych aktorów i aktorek Hollywoodu należą Sylvester Stallone oraz Madonna Penn i jej mąż Sean Penn, podobnie zresztą jak Meryl Strepp, Brocke Shields czy Jane Fonda. Za największych aktorów wszechczasów uczestnicy ankiety uważają Cary Granta, Clark Gable'a oraz Catherine Hepburn. Dawni aktorzy cieszą się na ogół większym uznaniem niż współcześni idole srebrnego ekranu, żeby wymienić tylko Johna Wayne'a, stawianego wyżej od Sylvestra Stallone, względnie Marlona Brando od Toma Cruise. Ponadto ankieta wykazała, że nadal największym powodzeniem cieszą się takie filmy, jak „Casablanca" czy „Przeminęło z wiatrem" oraz wyciskacze łez w rodzaju „Love Story". (M.D.)

ze znaczkiem na ty



NA ZDJĘCIU: 2 znaczki hiszpańskie z okazji Expo-67 w Sewilli.

Pisałem już w tym miejscu, że do rarytasów największe szczęście mają dzieci. Tak się jakoś składa, że najcenniejsze znaczki świata — Gujany, Mauritiusy, Merkurych — znalazły przypadkowo w starych schowkach na strychu nasi milusińscy.

Czy jednak zawsze potrafiły z nimi się prawidłowo obejść? Okazuje się, że najczęściej byli to początkowi zbieracze i dobrze nie orientowali się w rzeczywistej wartości znalezionych znaczków. Najlepiej na tym później wyszli różni handlarze.

W 1964 roku pewien student amerykański udał się na pocztę w siedzibie Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku. Kupił tam cały arkusz 4-centowych znaczków z serii „Budujemy domy mieszkalne". Arkusz zawierał 50 znaczków i kosztował 2 dolary.

Dla wyjaśnienia podaję, że od 1951 roku Administracja Pocztowa ONZ emituje znaczki dla swego urzędu pocztowego, który mieści się w jej siedzibie w Nowym Jorku (obecnie również dla siedzib w Genewie i Wiedniu). Głównymi jednak odbiorcami znaczków ONZ są zbieracze.

Ale wróćmy do arkusza, który kupił student w Nowym Jorku. Po jego dokładnym obejrzeniu stwierdził że znalazł się w posiadaniu niezwykle cennych błędnodruków. Na znaczkach brakowało napisu w kolorze czarnym „Housing and Community Facilities".

I co robi nasz student? Biegnie natychmiast do najbliższego sklepu filatelistycznego i spieniężа arkusz z błędnie wydrukowanymi znaczkami. Pozornie robi świetny interes: zarabia na czysto 10.398 dolarów!

Swietny? Jak dla kogo. Wkrótce się dowiaduje, że na aukcji filatelistycznej w Nowym Jorku sprzedano jego arkusik za 20.000 dolarów, a więc prawie dwukrotnie więcej niż sam od firmy dostał. Cóż, byznes to byznes!

A co powinien zrobić student, kiedy stwierdził, że na poczcie w siedzibie ONZ sprzedają znaczki „budowlane" z błędami? Każdy znający się na rzeczy filatelista nic nie mówi nikomu ale biegnie natychmiast na tę samą i sąsiednie poczty i szuka dalszych znaczków z podobnymi błędami lub usterkami.

Tak właśnie postąpili pracownicy ONZ-owskiej poczty kiedy dowiedzieli się o nieoczekiwanym szczęściu nowojorskiego studenta. Przeszukali wszystkie zapasy znaczków „budowlanych" i znaleźli jeszcze jeden arkusz z błędnodrukami.

Co stało się z tym drugim arkuszem? Dyrekcja Poczty ONZ komisyjnie go zniszczyła. Dlaczego? Aby jeszcze bardziej zwiększyć atrakcyjność znaczków ONZ. Bo kto by się teraz interesował znaczkami Gujany czy Mauritiusa, tymi najnowszymi i emitowanymi w milionach sztuk, gdyby było wcześniejszych unikatów znanych w jednym lub kilkunastu egzemplarzach?

Zresztą palenie znaczków właśnie w tym celu znane jest w wielu krajach. Robi również Poczta Polska wrzucając do pieca zapasy znaczków. Spotkało się to z krytyką niektórych filatelistów. Ale cóż się robi na świecie i nie na to rady.

FILATELISTA

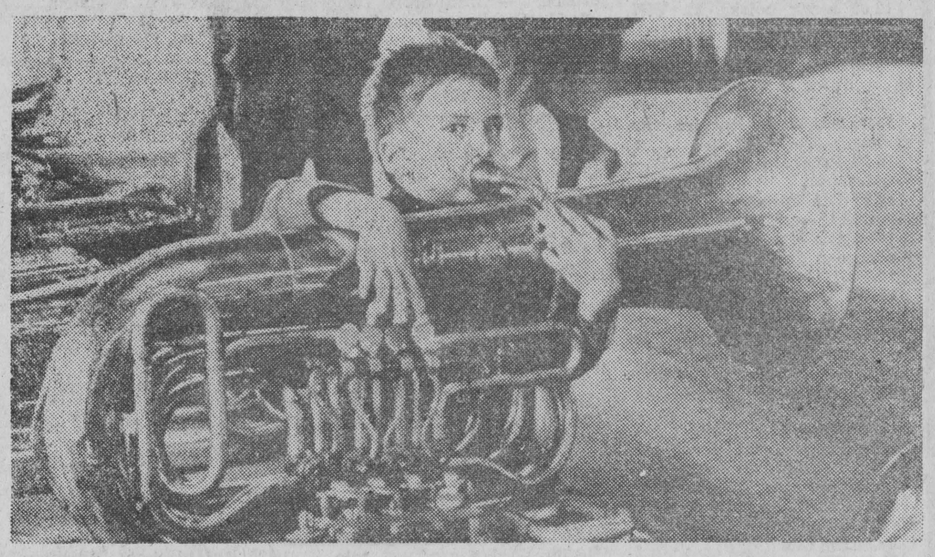
Jeszcze o rarytasach



Francuski dyktator mody Saint-Laurent proponuje paniom na wiosnę mini spódniczkę i wdzianko z dżerseju. CAF—AFP

Fidel Castro bez cygara

Fidel Castro, który zarzucił palenie w ramach prowadzonej na Kubie kampanii antypapierosowej, wyznał, że nadal marzy o cygarach, które śnią mu się po nocach, — jeszcze onegdaj śniłem, że palę wielkie cygaro — oświadczył kubański przywódca w wywiadzie dla Agencji Reutera, podkreślając, że w nawale zajęć dziennych nie myśli jednak o paleniu. Fidel Castro podkreślił, że kampania przeciw paleniu odniosła pewien sukces na Kubie, której mieszkańcy uważani są za wielkich palaczy. Dowodem tego, sukcesu są statystyki wskazujące, że w 1965 r. Kubańczycy wydali na wyroby tytoniowe o 100 milionów dolarów mniej niż w 1964 r.



Ciężko, ale gra...

CAF — Lehtikuva

Serge Lifar—legenda „Baletów rosyjskich"

W Lozannie zmarł w wieku 82 lat wybitny tancerz, choreograf i pedagog pochodzenia rosyjskiego, Serge Lifar.

Urodzony w Kijowie w 1905 r. gdzie spędził młodość, Lifar studiował taniec u Bronisławy Niżyńskiej, siostry słynnego tancerza Wacława Niżyńskiego. Zaangażowany u Diagilewa do jego słynnego zespołu „Balety rosyjskie" Lifar wyjechał w 1923 r. do Paryża. Do jego słynnych ról należą m.in. „Popołudnie Fauna" Debussy'ego, „Ognisty ptak" i „Apollon" Strawińskiego.

Po śmierci Diagilewa w 1929 r. i rozpadnięciu się zespołu na kilka grup, Lifar zaangażowany został do Opery Paryskiej, stając się wkrótce pierwszym tancerzem, choreografem oraz szefem baletu. Stworzył tam wiele kreacji w baletach swego własnego układu. W 1935 r. zaszokował publiczność i krytykę baletem „Ikar", w którym rytm nadawały wyłącznie instrumenty perkusyjne. Tam też wystawił „Harnasie" Karola Szymanowskiego. Po opuszczeniu Opery Paryskiej tworzył choreografie dla licznych teatrów obu półkul.

Owies dla palaczy

Naukowcy z Iwano-Frankowska (Instytutu Medycyny) opracowali nowy antynikotynowy preparat. Wypróbowano wiele środków leczniczych, mających działanie antynikotynowe, aż odkryto... owies. Ekstrakt tej rośliny, dodany do zwykłej gumy do żucia, przyniósł wspaniałe efekty w walce z paleniem. W toku eksperyment około 80 proc. pacjentów zarzuciło palenie. Nowy preparat jest absolutnie nieszkodliwy dla zdrowia człowieka.

John Gielgud o swojej pracy

Sir John Gielgud, angielski aktor i reżyser pochodzenia polskiego, jeden z ostatnich już „wielkich" brytyjskiej sceny, wziął ostatnio udział w spotkaniu z publicznością w londyńskim National Film Theater. Przypomnijmy, że w okresie ponad 60 lat pracy, artysta upamiętnił się zwłaszcza rolami i reżyserią dramatów szekspirowskich. Utwory sceniczne, z którymi łączy się jego nazwisko, to m.in. „Dom" („Home") Davida Storey'a oraz role w niektórych sztukach przedstawiciela teatru absurdu, Harolda Pintera.

Niezwykłe rysunki

Radzieccy archeolodzy odkryli nowe rysunki skalne w Jaskini Ignatiewskiej, zlokalizowanej nad rzeką Sim na Uralu. Rysunki przedstawiają mamuty, konie, ludzi. Odkrycia dokonali pracownicy Instytutu Historii, Filologii i Filozofii Syberyjskiego Oddziału AN ZSRR z Nowosybirska i Instytutu Ekologii Roślin i Zwierząt Uralskiego Centrum Naukowego AN ZSRR ze Świerdłowska. Rysunki te, które przypominają nieco rysunki odkryte w jaskiniach Francji i Hiszpanii, mają niemal 15 tys. lat.

HOROSKOP z przymrużeniem oka

BARAN 21.03 – 20.04
Trudny, skomplikowany tydzień. W pracy znaczne poszerzenie obszaru zainteresowań i odpowiedzialności. Liczne rozmowy i spotkania, nie zawsze satysfakcjonujące. Przemęczenie odbije się na życiu osobistym i kontaktach towarzyskich. Finanse korzystne. Przyjazny Koziorożec.

BYK 21.04 – 21.05
Nie wszystkie sprawy ułożą się idealnie, ale też nie będzie zbyt wiele powodów do niezadowolenia. W pracy zwolnione obroty. Czyżbyś liczył tylko na rutynę? W domu pomyślne zmiany i wiadomości. Zdrowie dobre. Dodatkowy dopływ gotówki. Szukaj kontaktów z Koziorożcem.

BLIŹNIĘTA 22.05 – 21.06
Niewykluczone, że w pracy trzeba będzie stawić czoło licznym przeciwnościom. Jeżeli zdobędziesz się na koncentrację na pewno pokonasz wszelkie trudności. W sprawach osobistych nadzieje i wiara we własne uwodzicielskie moce. Najlepszy sojusznik spod znaku Panny.

RAK 22.06 – 22.07
W dziedzinie zawodowej zbyt wiele uwagi przywiązujesz do spraw drugorzędnych, a najważniejsze wymykają się spod kontroli. Skutek takiego postępowania może przynieść gorzkie doświadczenie. W życiu osobistym konsolidacja związku starej daty. Przychylny Byk.

LEW 23.07 – 22.08
Sympatyczny tydzień. Dopływ energii i zapału. W pracy twórcze inicjatywy, brawurowe posunięcia. Niewykluczona nagroda lub inne wyróżnienie. Życie osobiste bez zakłóceń. Dbaj więcej o zdrowie i unikaj alkoholu. Ważny znak Ryby.

PANNA 23.08 – 22.09
W pracy nowe pomysły i mnóstwo zaległych spraw do załatwienia i uporządkowania. Konieczna wzmożona czujność, licho nie śpi. Dobre porozumienie z bliską osobą poprawi humor i samopoczucie. Finanse w normie. Twój znak Baran.

WAGA 23.09 – 22.10
Mocna pozycja w pracy i odzyskanie zaufania przełożonych wpłynie korzystnie na Twe samopoczucie i dalsze działania. Bardzo pomyślnie zapowiadają się sprawy serca. Dla samotnych niewykluczona zmiana stanu cywilnego. Finanse korzystne. Ważny Wodnik.

SKORPION 23.10 – 22.11
W sprawach zawodowych możesz liczyć tylko na własne siły, zwłaszcza, że sporo kłopotów i trudności spadnie na ciebie niespodziewanie. Perturbacje w życiu osobistym. Związki uczuciowe poddane zostaną ciężkiej próbie. Niepokoją cię bliźnięta?

STRZELEC 23.11 – 21.12
Miły, pogodny tydzień. W pracy po definitywnym rozstrzygnięciu sporu, atmosfera spokoju i efektywnych działań. W życiu osobistym równowaga ducha. Sympatyczne znajomości rokujące nadzieję na przyszłość. Zdrowie i finanse dopisują. Doceń zalety Ryby.

KOZIOROŻEC 22.12 – 20.01
W pracy podsumowania, reorganizacje. Liczyć będzie się twój udział i zaangażowanie w nowe przedsięwzięcia. W domu interesujące wiadomości i goście. W sprawach uczuć bez zmian. Poprawa zdrowia i stanu finansów. Doceń zalety Byka.

WODNIK 21.01 – 20.02
Nie najlepszy tydzień. Dekoncentracja. W pracy możliwe komplikacje. Małe niedopatrzenie, a kłopoty duże. Przyjazna osoba pomoże wyjść z impasu. Wyciągnij stosowną naukę by nie popełnić tego samego błędu. Przyjazny drugi Wodnik i Baran.

RYBY 21.02 – 20.03
Intratne układy na niwie zawodowej. Więcej pracy, ale godziwe zarobki winny zrekompensować twój wysiłek. W domu miła atmosfera i niespodziewani goście. Zawiła sprawa osobista okaże się łatwa w rozwiązaniu. Dodatkowy dopływ gotówki usunie problemy.

MYŚLI PRZEKORNE

Dla niejednych największym ideałem jest brak ideałów.

▶●◀

Nim zaczniesz maszerować, uzgodnij swój krok z epoką!

▶●◀

Dzielmy się wolnością, ale nie powierzajmy jej innym!

▶●◀

Winszuj sobie siebie samego! Lepszego prezentu nie mogłeś otrzymać.

▶●◀

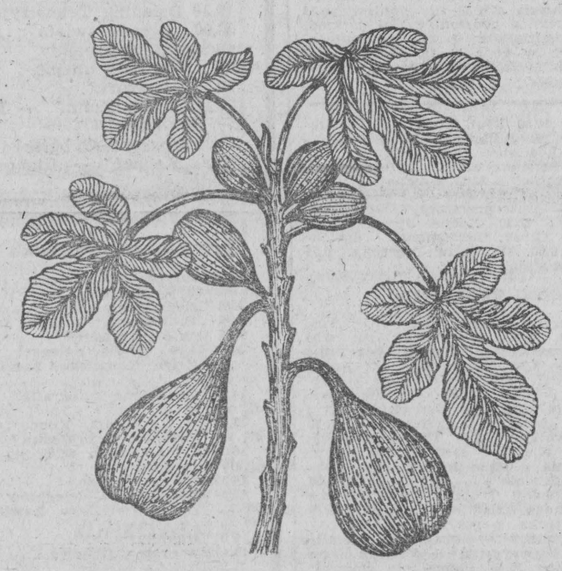
Niewolnika wolnością nie nastraszysz.

▶●◀

Niektórzy od manipulowania innymi przeszli do manipulowania samymi sobą.

ZBIGNIEW WAYDYK

DZIWY ŚWIATA ROŚLIN



Figi

Figowiec (Ficus carica) to drzewo uprawiane od najdawniejszych czasów. Uprawę rozpoczęto w Mezopotamii, skąd 1000 lat p.n.e. dostał się do Hellady. Tam, na wyspach Morza Egejskiego opracowano sposób sztucznego zapylania kwiatów tej rośliny. Ojczyzną figowca jest Azja Mniejsza, gdzie otrzymano najlepsze na świecie odmiany.

Figowiec jest drzewem dwupiennym. Rośliny posiadające wyłącznie kwiaty żeńskie dają figi jadalne. Część kwiatów żeńskich nie wytwarza nasion, ale służy pewnemu owadowi za miejsce składania jaj. „Wdzięczny" owad zapyla figowce. Drzewa z kwiatami męskimi rodzą niejadalne figi „kozie". Stąd popularne określenie: „dać komuś figę".

Bielmo nasion nadaje dojrzałej fidze orzechowy smak, szczególnie ceniony przy sporządzaniu namiastki kawy z prażonych owoców. Świeże figi zawierają sporo glukozy i fruktozy, pektyny, witaminy C, B1 i B2, potas, wapń, magnez i dużo żelaza. Podwiędnięte owoce przybierają barwę bursztynową i są najsmaczniejsze.

Figi zalecane są przy chorobach serca i anemii. Konfitury z fig leczą niezyty żołądka i uporczywe zaparcia.

„Pandy" w nowym domu?

Chińscy specjaliści rozważają projekt przeniesienia niedźwiedzi „panda" z centralnej prowincji Seczuan do prowincji Hubei, gdzie rzekomo żyją nieuchwytne istoty podobne do Yeti, nazywane „dzikimi ludźmi z Hubei". Populacja „pand" w Chinach przekracza 1 000 sztuk, czym w niektórych regionach rzadkie zwierzęta zagrożone są wymarciem wskutek bezlitosnego ich ulubionego pożywienia — krzewów bambusowych.

Budowa wiernych kopii statków Kolumba

Hiszpania chce godnie uczcić 500 rocznicę odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba i zamierza z tej okazji zbudować wierne kopie trzech jego statków, karaweli „Santa Maria", „Pinta" i „Nina". Statki mają być gotowe już w przyszłym roku. Buduje się je w Barcelonie. W najbliższych 14 miesiącach ma być zwodowana trójmasztowa karawela „Santa Maria". Będzie miała długość 22 metrów w linii wodnej. Jej portem macierzystym będzie stolica Kataloni skąd będzie wypływać na atrakcyjne rejsy turystyczne. Pointą obchodów będzie odtworzenie trasy trzech statków, trasą którą pokonał w swej pierwszej podróży do Ameryki. Zamierzano ją na 1992 rok.

Oryginalna „Santa Maria" rozbiła się u północnych brzeży Haiti 25 grudnia 1492 roku. Część statku posłużyła później do budowy pierwszego fortu hiszpańskiego na wyspie.



Rys. K. Olender

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 3) zmusza do przedzierania się, 7) tragedia Szekspira, 8) na lewej stronie bilansu, 10) wymaga gaszenia, 11) krył 23 pionowo, 12) to, co jest grane, 16) maskuje dziurę, 17) brunet na negatywie, 19) myśli prześladowcze, 21) Jacques Bonhomme po około 2,5 cm, 24) rozdzielona Wyspą Kozią, 26) filar kabaretu „Tey", 29) na ptaku, 30) zdjęty z palmy, ale nie kokosowej, 31) przyjemność dla nosa, 32) pańszczyzna drogowa.

PIONOWO: 1) podpiera się czeską miłością, 2) opowiada głodne kawałki, 3) taki duży, a uległ małemu, 4) granda w biały dzień, 5) nie gub go w trakcie mówienia, 6) upamiętnił Celulozę, 9) za kółkiem, 13) kosmyk przed uchem, 14) zreformowane pończochy, 15) leży na plaży obok Ciebie, 18) los z podziału zdobyczy, 20) używa stempelka z literami KT, 22) najeżdża z resorem, 23) radziecki Luwr, 25) krzaki dokoła (ichtiologiczne), 27) nieco krótszy od skutera, 28) nie byle jaki dom.

LESZEK

Pomiędzy czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy umieścić dopisek: „Krzyżówka z numeru 49".

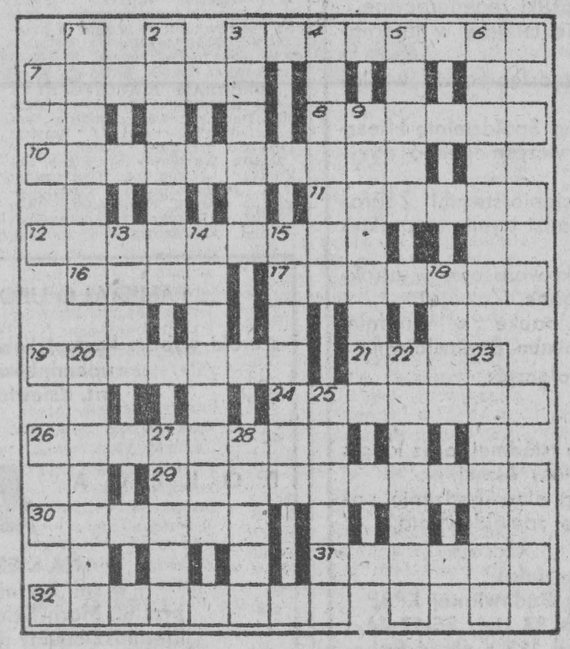
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 43

POZIOMO: pogróżka, okowy, nanos, liceum, krzta, wrażenie, trzon, olstro, Dali, pion, urok, oręż, Kann, tarcza, odlot, Zakopane, obłok, Nansen, acani, kawał, nadajnik. **PIONOWO:** powiernica, przewodnicząca, dżuma, lanie, żonkil, kosz, cygaro, korespondencja, urna, żwir, norka, rzępolenie, luzak, okup, nona, troska, zakała, osina, anoda, ława.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie" nr 37 z 13 lutego br. nagrody książkowe wylosowali: **Monika Ewa Szum** z Siemiatycz, **Adam Rakucewicz** ze wsi Żegary, **Janusz Prusiński** z kolna oraz **Bożena Koc** i **Tomasz Piniewski** — oboje z Białegostoku.

Zamiejscowym nagrody prześlemy pocztą. Mieszkańcy Białegostoku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek do Działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1), pok. nr 2. (bm)



List z „Titanica"

Na aukcji w Sotheby's dany został za 412 dolarów list liczący dwie strony, zawierający opis tragicznych chwil towarzyszących zatonięciu „Titanica" po zderzeniu z górą lodową.

Autorka listu pani Mary Sloan, pasażerka I klasy, która w katastrofie amerykańskiego statku straciła męża, w czerwcu miesiącu później napisała list do swej krewnej, podając szczegóły ewakuacji pasażerów — ich przebiegu — bardzo źle zorganizowanego — uratowanie rozbitków przez parowiec „SS Carpathia".

Ogromna fortuna

Zmarły niedawno Cary Grant pozostawił ogromną fortunę, którą sam ocenił na 23 miliony dolarów. Na majątek ten złożyło się nie tylko bajońskie honorarium z latach czterdziestych gwiazdor był najlepiej zarabiającym w Hollywood aktorem. Przedsiębiorczy Grant zapewnił sobie w swoim kontrakcie kariery 10 procent zysków brutto z rozpowszechniania swych filmów oraz honoraria aktorskie w okresie 7 lat od chwili premiery.